

Nr 4/2009

Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Pożrzadło - Koręta - Niedzwiedz - Jemiołów - Kłodnica - Czyste - Kosobudzki - Zamek - Troszki - Kosobudz - Toporów

KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Teraźniejszość - Przyszłość

Bezpłatny kwartalnik prywatny

Kościół w Jemiołowie



Kościół w Łagówku

Projekt okładki wykonała Marcelina Bocheńska,
studentka politologii, Uniwersytet Zielonogórski

Pomysł okładki i zdjęcia - Ryszard Bryl

Spis treści Nr 4/09

1) Zaproszenie do działania (w j. pol i j. niem) – R. Bryl cz. III	2
2) Komunikaty w Nr 4/09	5
3) Informacja.....	7
4) Łągów szachulcowy – otynkowany – R. Bryl cz. II	8
5) Najciekawsze drzwi w Łagowie.....	11
6) Region – z bliskiej i dalszej okolicy – migawki z Drezdenka, Gościmia, Wolsztyna, Kłępska oraz REGION – powiat zielonogórski, strzelecko – drezdenecki, międzyrzecki	12
7) Wynalezione jeszcze raz – wiersze wybrał M. Wojecki	15
8) O Liceach Pedagogicznych – Nasza Klasa – Nasza Szkoła – R. Bryl	17
9) Taki sobie żart (nieoptymistyczny) – R. Bryl, M. Fedorowicz.....	23
10) Z cyklu – Byliśmy tam, tam i tam jeszcze – R. Bryl, M. Federowicz - Świdnica Foto – Day;;	24
- Festiwal Piosenki Rosyjskiej;.....	26
- Nie krakowskie, nie łagowskie Wielkopole, Wielkopole	27
11) Deserowe odmiany winorośli - przedruk – Roman Myśliwiec	29
12) Komunikaty dawne i nowe - w j. Pol. I j. niem - Informacja o współpracy z red. Grünberger Monatsblatt.....	32
- Szlichtyngowa i jej tradycje historyczne. Znani Szlichtyngowie	39
13) Łużycka Wyższa Szkoła Humanistyczna – poradnik – Łuzyce cz. III - Łuzyce dawniej i dzisiaj T.Lewaszkiewicz – Poznań przedruk.....	42
14) Jodyna kto rozliczy ASPE ? T. Czyżniewski „Puls” „GL”	51
15) Stygmaty – Wspólne działanie – zwierciadło władzy – „Puls” – Mieczysław Jerzy Bonisławski (Polskie Tow. Krajoznawcze Zielona Góra)	52
16) Więcej dziur niż asfaltu – R. Bryl cz.I	54
17) Rozmowa z por. W.P w st.. Spoczynku p. Janem Andrusikiem – Biłem się pod Lenino! – R. Bryl	57
18) Gryżyński Park Krajobrazowy – Kraina Dębów – P. Biskup	61
19) Kopalnia Węgla Brunatnego Sieniawa – R. Bryl.....	63
20) Zły sąsiad –J. Strzelczyk Żary – Poznań – z tradycji polsko – niemieckiego sąsiedztwa.....	65

Zaproszenie do działania

• **Nie będziemy wielkim ośrodkiem turystyki i wypoczynku, ale warto utrzymać to, co dała natura, te walory miejscowe, jakich nie mają inne okolice, dbać rozsądnie i ulepszać je, aby służyły mieszkańcom oraz odwiedzającym turystom z kraju i zagranicy**

- Planujemy w 2009 roku reaktywować lub powołać silne, nowe w swojej działalności Stowarzyszenie Tradycja i Przyszłość Łagowa i Gminy Łagów, Stowarzyszenie o szerokim profilu przedsięwzięć i zainteresowań członków założycieli i osób, które będą się Łagowem interesować przez cały rok?
- Pragniemy też uporządkować dotychczasowe próby i fragmentaryczne działania poprzedników po 1998 roku, brak faktycznej ciągłości i aktywności, panujący chaos w ochronie dóbr historycznych oraz planowania dni powszednich, turystycznych okolic Łagowa.
- Dlatego potrzebna jest nam- inicjatorom przedsięwzięcia przychylność byłych i obecnych mieszkańców Łagowa i innych wsi gminy łagowskiej. Potrzebna jest nam także pamięć i pomoc tych mieszkańców Łagowa, którzy już rozproszeni nową drogą życiową zamieszkują w Polsce i poza nią, tych co odwiedzają aktywnie i wspominają miło turystyczny i kurortowy Łagów.
- Ostatnie lata w Łagowie pokazały, że jest potrzebne nowe spojrzenie na ochronę utrzymania tradycji i pamięci miejsc zamieszkania, pamięci gromadzonych zasobów historycznych przez lata życia i pracy w Łagowie dzięki lek. med. Irenie Sinickiej- Szeja.
- Chcemy też pamiętać, znać i przybliżyć wiedzę o tym. jak było w Łagow_ niemieckim (do 31.01.1945) oraz powojennych latach PRL-ego Łagowa Lubuskiego. Zamierzamy opisywać i utrwalać w fotografii przedsięwzięcia, pomysły i osiągnięcia dni powszednich w Łagowie- latem i zimą.
- Chcemy zapisać zwykłe i sportowe wydarzenia, czas osiedlania się i budowania, wydarzenia lokalne i nakazane święta państwowe PRL-u (1 Maja i 22 Lipca), podczas których działo się świątecznie i sportowo. Interesują nas zachowane, okazjonalne zdjęcia lub filmy ruchome...
- Aby opisać tradycje i przeszłość musimy usystematyzować to, co uda się zgromadzić i otrzymać od mieszkańców. Prosimy o informacje listowne, bezpośrednie rozmowy, wspomnienia o wszystkim, co pamiętacie, co było ciekawym przeżyciem dnia powszedniego, gdy byliście młodszy, świątecznym wydarzeniem, uroczystością z Waszym udziałem.
- Interesują nas;
 - Zapasy Leona Pineckiego- zdjęcia, wspomnienia.
 - Zawody motorowodne (ślizgacze) na j. łagowskim.
 - Zdjęcia przystani wodnych i sprzętu nawodnego- pływającego- motorówki FWP- Bajka,
 - Budowle przywodne- składy lodu, rybakówki, restauracje, Buhmuhle. Połowy ryb z łodzi na jeziorach.
 - Wiatraki, młyny, leśniczówki, stadnina koni PGR Łagów, Toporów, bryczki, dokarty,
 - Zawody sportowe i parady- p. nożna, siatkówka k/kina Świteż, wyścigi kolarskie i składy osobowe uczestników,
 - LZS- owskie zawody Klubów Sportowych kl. B, C, D, składy osobowe drużyn i ich kariera....
 - Zespół ludowy muzyków, Big- Beat lat 70- tych, orkiestra dancinowa „Pod Basztą”,
 - Siedziba warsztatów i baz naprawczych URSUS- OTL. Tartaku, PKP, placówki konnej PAGIET.
 - Dawnych samochodów typu DKW, Citroen, Skoda i motocykli – właściciele w Łagowie
 - Ciekawostki od 1969 Lub. Lata Filmowego, itp.

Wszystkie udostępnione dokumenty, opisy, zdjęcia, filmy zwracamy po ich obejrzeniu, skanowaniu, powiększeniu czy też reperaturze fotograficznej.

Chcemy zatroszczyć się o te zbiory i tradycje, do jakich zostaniemy dopuszczeni i jak duże zainteresowanie wzbudzimy.

Za grupę inicjatywną:

EINLADUNG

- Wir werden kein Touristik- und Erholungszentrum, aber es ist wert, um das zu behalten, was uns die Natur gab, und zwar die Sehenswürdigkeiten, die es sonst in der Gegend nicht gibt. Es ist wert, für sie vernünftig zu sorgen und sie zu pflegen, damit sie den Bewohnern und den Besuchern aus dem In- und Ausland dienen können.
- Im Jahre 2009 planen wir eine stärkere bzw. eine neue Gesellschaft „Tradition und Zukunft von Lagow und der Gemeinde Lagow" zu reaktivieren oder neu zu gründen. Wir könnten eine Gesellschaft mit einem breiten Aktivitäts- und interessenspektrum von Mitgliedern, Begründern und Personen entwickeln, die sich das ganze Jahr lang für Łagów (Lagow) interessieren werden.
- Wir möchten auch bisherige Versuche und Teilhandlungen der Vorgänger nach 1998 sowie fvlangei an tatsächliche Kontinuität und Aktivität, herrschendes Chaos im Schutz historischer Güter und in der Alltagsplanung, touristische Umgebungen von Łagów (Lagow) in Ordnung bringen.
- Als Initiatoren dieses Unternehmens brauchen wir Wohlwollen der ehemaligen und heutigen Bewohner von Łagów (Lagow) und anderen Dörfern der Gemeinde Lagow. Wir brauchen auch Erinnerungen und Hilfe derjenigen, die schon von ihrem neuen Lebensweg zerstreut außerhalb Polens wohnen, auch derenigen, die Łagów (Lagow) aktiv besuchen und sich gern an diesen touristische Kurort erinnern.
- Dank der Ärztin Irena Sinicka-Szeja zeigten die letzten Jahre in Łagów (Lagow), dass man einen neuen Blick auf die Tradition und Erinnerungen an Wohnorte sowie an alle historischen Güter während der Lebens- und Arbeitsjahre in Łagów (Lagow) braucht.
- Wir wollen auch das nicht vergessen, das kennen lernen sowie Wissen davon näher bringen, wie es im deutschen Lagow (bis 31.01.1945) und in den Nachkriegsjahren in Łagów Lubuski in der Zeit der Volksrepublik Polen war. Wir haben auch vor, Unternehmen, Ideen und Erfolge des Alltags in Łagów (Lagow) sowohl in der Sommer- als auch in der Winterzeit zu fotografieren und zu beschreiben.
- Wir wollen gewöhnliche Ereignisse und Sportfeste, die Zeit des Ansiedeins und Baus, lokale Erlebnisse und von oben aufgeworfene Nationalfeste der Volksrepublik Polen (1. Mai und 22. Juli) aufnehmen, während deren Festliches und Sportliches stattfanden. Wir interessieren uns für gut behaltene, gelegentliche Fotos oder Filme.
- Um die Tradition und Vergangenheit zu beschreiben, müssen wir das systematisieren, was es zu sammeln und von den Bewohnern zu bekommen gelingt. Wir bitten um Briefinformationen, direkte Gespräche, Erinnerungen daran, woran Sie sich erinnern können, was für Sie ein interessantes Erlebnis aus dem Alltag, ein Festereignis, eine Feierlichkeit war, an denen sie teilnahmen, als sie jünger waren.
- Wir interessieren uns für:
 - Ringen von Leon Piniński- Fotos, Erinnerungen.
 - Motorbootwettkämpfe (Gleitboote) auf dem Łagów-See.
 - Fotos von Wasserhäfen, Wasser - und Schwimmgeräten, vom Motorboot FWP-Bajka,
 - am Wasser liegende Bauten - Eislager, (Fischerhäuschen), Restaurants, Buhmühien, Fischfang vom Boot auf den Seen.
 - Windmühlen, Wassermühlen, Forsthäuser, Pferdegestüte PGR in Łagów (Lagow), Toporów (Topper), Kaleschen, usw.

- Sportwettkämpfe und Paraden - Fußball, Volleyball am Kino „Świtez“, Radrennen und Teilnehmerlisten,
- Wettkämpfe der Sportvereine LZS B,C,D, Listen der Mannschaftsmitglieder und ihre Karrieren...
- Volksmusikgruppe, Big Beat aus den 70er Jahren,
- Werkstatt - und Reparaturiersitze von URSUS-OTL. Sägewerk, Polnische Staatsbahn, Pferdeeinrichtung PAGIET.
- Aite Autos wie D'KW, Citroen, Skoda und Motorräder
- Interessante Einzelheiten seit 1969, die Lubuskie Lato Filmowe (Lebuser Filmsommer) betreffen, u. a.

Alle zur Verfügung gestellten Dokumente, Beschreibungen, Fotos, Filme geben wir zurück, nachdem wir sie gesehen, gescannt, vergrößert oder fotografisch korrigiert gemacht haben.

Wir möchten sich diese Sammlungen und Traditionen pflegen, zu denen wir zugelassen werden; wir sind auch gespannt, wie großes Interesse wir erregen werden.

Um bestehen zu bleiben, zu schreiben und zu noch unbekanntem Aufnahmen, Beschreibungen, Erinnerungen, Pressenachrichten sowie Informationen von Opas, Omas, Lehrern usw. Zugang zu finden, muss die Zeitschrift „Klimaty Łagowskie“ ständig auf der Suche sein.

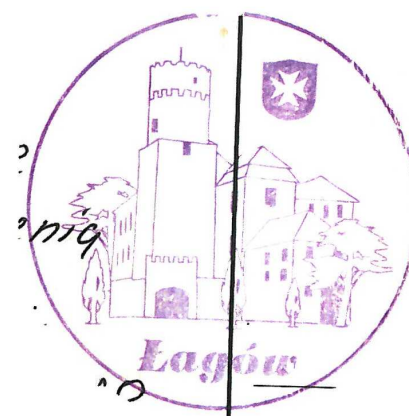
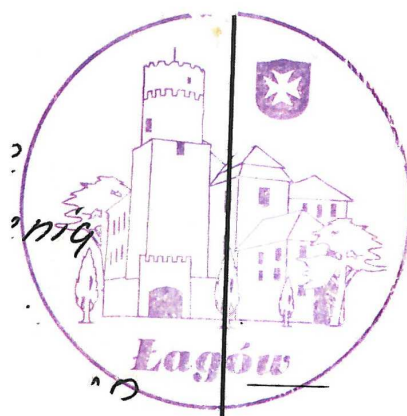
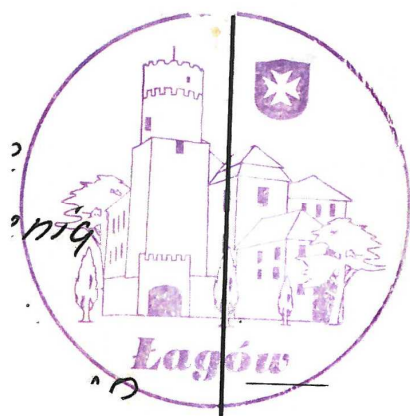
Wir wenden uns an ehemalige deutsche Einwohner aus dem Gebiet von Lagow, Zielonog, Sternberg, Schwiebus und an alle, die lokale Zeitschriften lesen, mit der Bitte, auch an uns Informationen, Beschreibungen usw. zu schicken.

Ryszard Bryl

Tłumaczyła

Dr Bogumiła Husak

Uniwersytet Zielonogórski



Komunikaty w Nr 4/09 „KŁ”

- ❖ Kierujemy po raz czwarty do czytelników „KŁ” Zaproszenie w języku polskim i niemieckim o współpracę przy redagowaniu kwartalnika – na różne tematy.
- ❖ Czy w styczniu 2010 tradycyjnie jak od lat podczas zbierania na WOŚP Jurka Owsiaaka zaistnieje Łągów i gmina Łągów choćby tam gdzie są domy kultury, szkoły i organizacje społeczne. Jesteśmy ciekawi wizerunku gminy na rok 2010...
- ❖ Czy w Łągowie i na okolicznych przejazdach, mostach, istnieje kontrola ale najpierw oznaczenia udźwigu masy pojazdów wielkogabarytowych (przewóz drzewa z lasu, autobusów turystycznych, tirów z pełnym obciążeniem). Pora oznaczyć wysokość dopuszczalną - wysokości i szerokości Bramy Polskiej, Bramy Marchijskiej, mostka łączącego jeziora Łągowskie i Trześniowskie (już tak było)
- ❖ W minionym sezonie turystycznym 2009 nie pojawiły się jednak, bardzo potrzebne przecież w znanej miejscowości turystycznej, tablice i znaki informujące o zabytkach Łągowa, kierunku gdzie ich szukać, jak jechać, biwakować, czy iść pieszo. To okolice Łągowa poza centralnie położonym Zamkiem Joanitów są i powinny być nowo opisywaną atrakcją. Zamek i jeziora są znane, każdy trafi, zwiedzi, sfotografuje, popływa bo baza sprzętowa jest coraz liczniejsza i lepsza. Ale mamy szlaki jezior poza Łągowem, okolice do przemierzania pod kierunkiem przewodnika. To są tematy do realizacji w 2010.
- ❖ Jezioro Czarne koło Łągówka, trasa na Buhmühle, jezioro Ciche (PGR – owskie), rynny tych jezior, zwierzęta i ptaki, obserwacje zwierząt itp.
- ❖ Pawski Ług, ale rozumiany szerzej, jeziorka, stawy, dawne suche całoroczne ślady po wodnych tego terenu, obszary użytku ekologicznego Barcikowo, do którego można dojść przeróżnie.
- ❖ Bukowa Góra, Gorajec, Wielowieś, Sieniawa z kopalnią odkrywkową czynną i terenami po rekultywacji solidnie zrobionej, czyli piękne krajobrazy a zaraz też i Wielopole zapomniane.
- ❖ Grodzisko XII wieku, jego reszta na Sokolej Górze – to zaledwie dwie (2) tablice informujące tylko w pobliżu. I jeszcze i jeszcze do oznakowania, opisania. Wiele zrobiło Nadleśnictwo Świebodzin i chyba nadal robi, ale ścieżki edukacyjne już się podstarzały, nowe wydać trzeba pieniądze i oznaczać ciekawe tereny. Łągowska władza UG też się włączy.

- Czytasz Klimaty Łagowskie i wiesz jak było, czytasz, myślisz, przypominasz sobie co mówili dziadkowie, rodzice, co sam wiesz. I piszesz do nas aby wiedzieli inni. Wydrukujemy.

- Do współpracy zapraszamy środowiska wiejskie z gminy Łagów. Pochwalcie się sportem, szkołą, osiągnięciami na szczeblu powiatu, ciekawostkami lokalnymi. Są imprezy lokalne, święta wsi, rocznice, jest OSP, harcerze, stowarzyszenia, tworzenie tradycji. Można już uchwycić kształtowanie się nowych zachowań wspólnotowych – jarmarki z KGW, imprezy historyczne, imprezy powtarzalne, przeglądy kultury... Opiszcie wydrukujemy, relacje z aktywnych SKS-ów, UKS-ów, wspomnienia z osiedlania się -65 lat po zakończeniu II w. światowej. Czekamy na aktywnych.

Redakcja

- Opisujemy rzeczywistość lokalną, prawdziwie polską i niemiecką, inaczej rozumianą po dziesięcioleciach, po 70 – ciu latach od wybuchu II wojny światowej w 1939 roku, wcześniejszych – jakie możemy uzyskać od byłych mieszkańców tych ziem, a znanych ich rodzicom i dziadkom, czyli czasom wiatraków, lamp naftowych i innych trudnych zajęć codzienności.

- Chcemy szerzej pisać o czasie 1939 – 1945, o kataklizmie nocy wojny i po 6 –ciu latach jej przebiegu – wszędzie niosła tragedię, biedę, nacjonalizmy, nienawiść, żal...

- Piszemy wspomnienia, sięgamy do pamięci ludzi starszego pokolenia odchodzących z tego świata po 65 latach spokoju, po innym ułożeniu granic.

- Wspominamy jeszcze raz czasy przemian, przeprowadzek, prac przymusowych, kształtowanie polskości. Uwzględniamy czasy trudne dla obu narodów jak było w pierwszych latach wolności ale i biednej polskości na wschodzie i na zachodzie Polski podczas osiedlenia się na ziemiach przejętych.

Wydawca R. Bryl

„Łagowskie Klimaty w n – rze 3/09 ogłosiły błyskawiczny konkurs – str 60, - Pod wezwaniem jakich świętych są prezentowane na zdjęciach kościoły?

Innym sygnałnym, sugerowanym tematem była pamięć i wiedza o księdzu, o proboszczu łagowskim Pawle Biłyku, i z gminy Łagów NIC – Czy nikt nic nie wie, nie pamięta, nie był w kościele, kościołach, na uroczystościach (chrztu, komunii itp.). Chodzimy do kościoła i co dalej w codzienności?

Redakcja

Redakcja archiwizuje na płytach CD ROM wszystkie numery „KŁ” 1,2,3,4/09 i podobnie w 2010 roku. Całość na płytach w kolorze, bezpłatna, dostępna dla zainteresowanych (w języku Word).

Co nam się udało?

W 2009 roku nie da się prawdopodobnie żadną siłą i inicjatywą ruszyć sprawy upamiętnienia tablicą, obeliskiem miejsca życia i pracy Leona Stanisława Pineckiego...

**WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM W DNIU ICH ŚWIĘTA,
W DZIEŃ NAUCZYCIELA – DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ – 14. 10. 2009
I KAŻDEGO ROKU.**

*A kiedy minie czas i miną lata
i nie wiem ile lat upłynie
nawet,
gdy przyjdzie rozwiązać trudną
sprawę
wróć do nas słowa
spośród ławek*

Czesław Kunata



Pamięci wszystkich nauczycieli którzy nas uczyli

- Kwartalnik lokalny –

Niezależne pismo prywatne, bezpłatne

– Informacja –

„Klimaty Łagowskie” od drugiego numeru w 2009 r. nawiązały kontakt w Zielonej Górze z wychodzącym tam miesięcznikiem „Grünberger Monatsblatt”. Pismo to jest wydawnictwem Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze, redaktorem naczelnym jest Prezes Towarzystwa –



Bolesław Bernaczek. Już w okazjonalnych rozmowach okazało się, że ustaliła się miła i przyjazna atmosfera do dalszej współpracy, do realizowania wspólnie niektórych tematów.

Od tego roku Towarzystwo ma nową siedzibę przy ul. Żeromskiego 16 A (w głębokim zaułku zaplecza kamienic) – blisko Filharmonii Zielonogórskiej. W tej nowej siedzibie do zimy 2009/2010 jest wiele do zrobienia w zakresie remontowo – budowlanym. Ale praca już wre coraz silniej.

Z uwagi na sprzyjający klimat współpracy „Kł” będą uczestniczyć i współuczestniczyć, a przynajmniej korzystać z treści Grünberger Monatsblatt. W tym roku, 1.08.2009 r w Łagowie Towarzystwo było fundatorem nowej, bardzo udanej tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci łagowskiego noblisty Gerharda Domagha (ur. 1895 w Łagowie). Tablicę umocowano na ścianie frontowej jednego z najstarszych istniejących budynków szlacheckich, otynkowanych, przy ul. T.Kościuszki na podzamczu południowym.

Aktualnie budynek ten został przywrócony w 2009 do swojej poprzednio pełnionej roli – Informacji Turystycznej – Izby Muzealnej.

Dzięki w/w współpracy redakcja „Kł” korzysta z publikowanych, a interesujących artykułów jakie są zamieszczone w miesięczniku Towarzystwa np. o arianach. Redakcja „Kł” ma możliwość dzięki uprzejmości red. Naczelnego „Grünberger Monatsblatt” być obecną ze swoimi numerami w Internecie.

Jesienią ub. roku mieliśmy przyjemność być w Jędrzychowicach w Pałacu baronowej Sigrun Freifrau von Schlichting, rozmawiać i zwiedzać ten od lat remontowany i przywracany do życia i użyteczności publicznej – turystycznej, duży rodowy obiekt. Publikowane zdjęcia i teksty miesięcznika pokazują jednak etap najsmutniejszy, w lipcu po ciężkiej chorobie baronowa Sigrun von Schlichting zmarła (19.08.1940 – 11.07.2009).

Wydawca
Ryszard Bryl

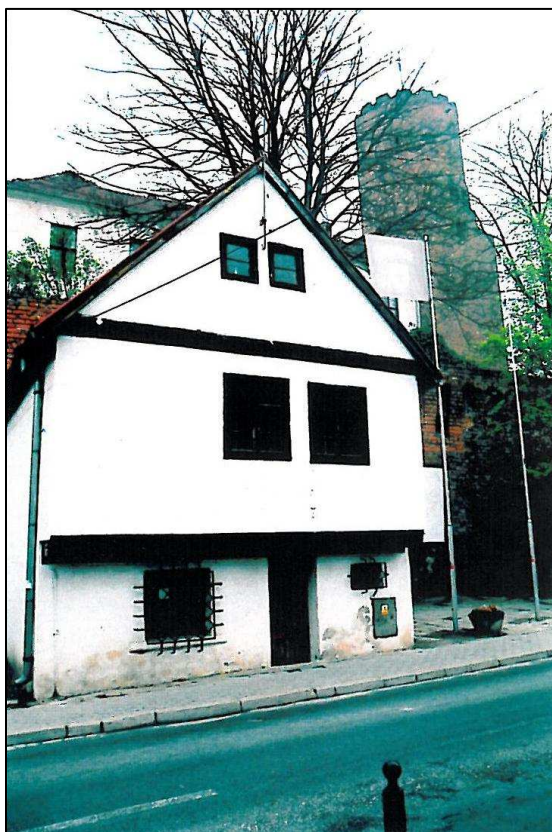
P.S Już w numerze 1/5/2010 przedstawimy szerzej tekst z relacją zamocowania tablicy i uroczystości w dniu 01.08.2009 przez Towarzystwo Społeczno – Kulturowe Mniejszości Niemieckiej – fundatora tablicy wraz z UG Łagów.

Ryszard Bryl

ŁAGÓW SZACHULCOWY – OTYŃKOWANY CZ. II

Łągów szachulcowy, otynkowany, to też ten Łągów gdzie jeszcze odrobinę jest szachulec, jest odkryty, chwilowo odkryty lub zatynkowany.

Jakby nie patrzeć, da się zauważyć budowlę mniejsze, uboższe w konstrukcji z tymi elementami jakie prezentuje autor od pierwszego odcinka. Na zdjęciach prezentujemy to co zostało od XVIII wieku – domek na



Łągów 2000 Budynek szachulcowy dawno otynkowany... Obecnie Informacja Turystyczna i Izba Muzealna

kurzej stopce, po domy i obejścia zespolone – dom, podwórko, komórki, szopy. Te budowle znikły, były tynkowane w Polsce Ludowej bo się ich czas istnienia zakończył, powstawały nowe projekty. To co zostało pokazujemy na zdjęciach, to już Łągów w innej rzeczywistości właścicielskiej, państwowej, ekonomicznej wreszcie. Obecny Łągów to obszar turystyczny rozwijający się także budowlano. Na szachulec i jego miejsce, nie tylko w Łągowie warto patrzeć z perspektywy czasu minionego.

Poszukując prawdziwości tego co było i tego co jeszcze pozostało, szukając czy ten budynek otynkowano, choć swoim wyglądem wskazujący, że może być o konstrukcji szachulcowej, zaglądałem do lokatorów, właścicieli domów, na strychy i podwórka aby uniknąć błędu.

I udawało się, polowałem, podglądałem, fotografowałem lub prosiłem innych o to samo.

Patrząc inaczej na budownictwo lokalne, szachulcowe, pruskie do początków XX wieku, po częściowo znanych metrykach powstania domów – można je umownie pogrupować.

I tak okolice podzamcza południowego i wschodniego czyli okolice kościoła pw. Św. J. Chrzyciela do Bramy Polskiej to jeden zespół szachulcowy, otynkowany i w czystej postaci, ale częściowo już nie istniejący.

Okolice Bramy Marchijskiej, czyli podzamcze południowo – zachodnie, to kolejny zespół budowlany, z których ostał się tylko po II wojnie światowej otynkowany budynek zdjęcie nr 1 - ponownie od 2009 r. Informacja Turystyczna i Izba Muzealna.

Już za bramą Marchijską czyli na ul. Chrobrego, ulicy bardzo długiej, to także po obu stronach szachulec parterowy i w latach 20 – tych i 30 – tych zastąpiony mocną budowlą np. niemiecki bank – obecnie Poczta Polska. Niektóre domy były tynkowane od ulicy tylko



**Ul. Chrobrego – od zawsze dom p. Jarzynów
Wszystkie budynki otynkowano po 1945 r.**

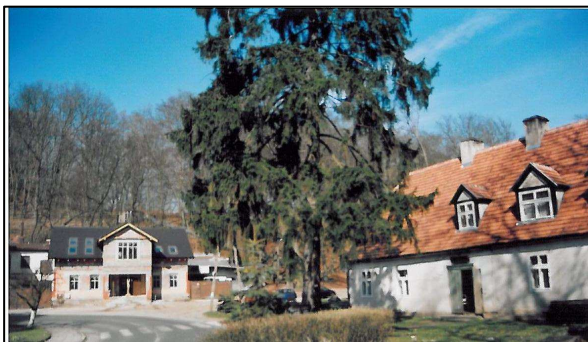
np. p. Jarzyny, a pozostawały nietynkowane budynki gospodarcze.



Przedwojenne zdjęcie z wieży zamkowej ok.1925 r.,
wyżej Sokola Góra (Falkenberg)

Na łuku ulicy gdzie stały budynki leśnictwa, także były obiekty szachulcowe, później tynkowane lub wyburzane.

Odcinek kilkaset metrów dalej w kierunku kina „Świtez” na kolejnym łuku ulicy B. Chrobrego znany już duży budynek częściowo tynkowany



Budynek szachulcowy częściowo otynkowany,
ul . B. Chrobrego

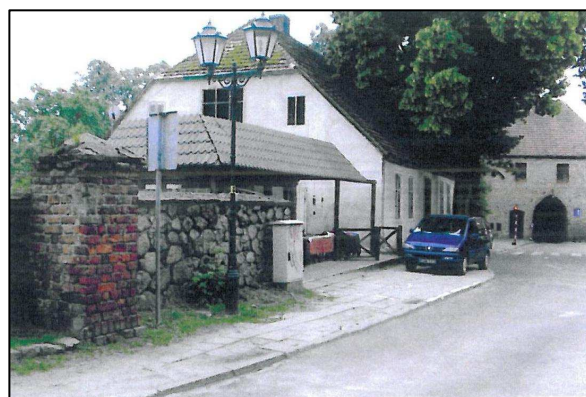


Łągów – B. Chrobrego do CPN –u. Oba budynki –
po lewej i prawej stronie lampy to szachulec
otynkowany

oraz dwa obok siebie budynki szachulcowe (obok domu p. Łużyńskich z datą 1926 r.)

Za b. stacją CPN – u, w kierunku Poźrzadła wzdłuż ul. Toporowskiej nie w pełni potwierdzone, ale prawdopodobnie 2 -3 domy szachulcowe, parterowe, teraz na działkach prywatnych zabudowywane.

Aby pokazać jak Łągów przyjmował postać zatynkowaną jest letni remont starego budynku przy ul. T. Kościuszki (dawniej dom pastora niemieckiego) gdzie widzimy obie postacie budowli.



Ul. T.Kościuszki – lato 2009 – ten sam budynek z
tynkiem – do 1945 r. dom pastora
Foto: J. Ordowski



Ul. T.Kościuszki – lato 2009 – chwilowo odbity tynk na
powrót zatynkowany – klasyczny szachulec, Fachwerk,
mur pruski, Foto: J. Ordowski



Łągów, ul. Zamkowa dom p. Bielińskich dawniej, to otynkowany szachulec



Dom szachulcowy jeszcze w latach 60 tych, dawniej zam. przez p. Styczyńskich, obecnie otynkowany

Idąc dalej za Bramą Polską mamy trzy domy otynkowane, parterowe, ładnie wyglądające p. Styczyńskich p. Wiatrów i p. Bielińskich – teraz w innych prywatnych rękach właścicielskich. Tynki położono po 1970 r. Ostatnią grupą domów małych, szachulcowych, marnych konstrukcyjnie jest to, co pozostało przy ul. Prostej. Tylko konstrukcje stare, burzone, upadające, szczytowe, odstające od siebie pokazują, że był to odcinek Łągowa szachulcowego.



Łągów – szachulec otynkowany, ul. Prosta



ul. Zamkowa dom szachulcowy otynkowany w latach 70 - tych XX w p. Wiatrów

Tekst i zdjęcia (9)
Ryszard Bryl

Najciekawsze drzwi w Łagowie – praca studenta (wyszukał red. Mieczysław Wojecki)



Drzwi domu nr 9 na ulicy 1-go Lutego

Warto obejrzeć (dlatego podjęliśmy taką decyzję) drzwi w Łagowie na współczesnych zdjęciach. To tylko rekonstrukcje, pomysły, repliki tego co pozostało lub zostało wznowione, a wyszukała i utrwaliła pani Iwona Cybulska z PWSZ Sulechów.

Warto obejrzeć oryginalne pomysły, rozwiązania, myślę że udane lokalnie, i na miarę lokalności do dawnej sztuki i symboliki. Warto! Nie znajdziemy już prawie nic, już oryginalnych drzwi, bram, wrót i furtek w Łagowie jak i pobliskiej okolicy (choć chciałbym się mylić) wokół zamkowych przestrzeni (kończyły swój żywot najczęściej w latach 70 – tych).



Drzwi do zamku Joanitów - ulica Kościuszki 3

Wydawca
Ryszard Bryl



Drzwi na dziedzińcu zamku Joanitów - ulica Kościuszki



Drzwi domu nr 8 na ulicy Kościuszki



Drzwi wejściowe do byłego Domu Wczasowego Bajka II – ul. Promenada

Każdy powojenny remont, a takie były, pustoszył oryginalność tych pozyskanych bram, furt, drzwi, wystroju wnętrza, aż do obecnego poziomu, braku kutych ozdób ręcznej roboty itp. Każdy „tfurca” jaki krzątał się (przy pozwoleniu władz konserwatorskich) koło Łagowa i nie tylko, miał swoje spojrzenie (wizje) i tworzył ówczesne nie perspektywiczne wizerunki, i takie oglądamy, i tak już musi być. Najgorzej, że wiele innych dóbr łagowskich i tylko łagowskich do końca powinno tutaj być, jako przynależne kulturowo i w spadku, a trafiły do rąk popaprańców i NIC. Od lat..



Drzwi do Kościoła pod wezwaniem Jana Chrzciciela



Drzwi do Ośrodka Leśnik



Drzwi wejściowe do Bramy Polskiej z XV wieku



Drzwi do recepcji na zamku Joanitów - ulica Kościuszki 3

Powiat Zielonogórski - przyjedź, zobacz i... wróć

Powiat Zielonogórski ma w Lubuskim największą powierzchnię, zajmuje bowiem 1571 km². Jest położony w środkowo-wschodniej części województwa. Liczy ponad 90 tys. mieszkańców. Na powiat składa się 10 gmin. Można w nim znaleźć wiele atrakcji turystycznych, często jedynych w swoim rodzaju i... w Polsce.

W 2003 r. dokonano niezwykłego odkrycia. Okazało się, że wnętrza Domu Pomocy Społecznej w Trzbiechowie (zbudowanego 1903 - 1905), zaprojektował Henry van de Velde. Ów Belg



Oranżeria w DPS w Trzbiechowie

żyjący na przełomie XIX i XX w. należał do najbardziej znaczących założycieli szkoły „art nouveau”. W DPS - ie do dzisiaj zachowały się oryginalne wzory stolarki drzwiowej, klatki schodowej, przeszkleń, mebli, kominka, polichromii i innych elementów wyposażenia. Można go zwiedzać. Szczegóły na stronie www.henryvandavelde.pl

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie (gmina Świdnica) jest drugim co do wielkości i znaczenia zbiorem militariów w Polsce. Na przestrzeni swej działalności LMW zgromadziło ponad 3 000 eksponatów. Są to: samoloty i śmigłowce, ciężki sprzęt oraz broń (strzelecka i biała).

Ekspozycja Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy obejmuje pradzieje i historię regionu do czasów nowożytnych. Prezentowane zabytki archeologiczne pochodzą z własnych badań wykopaliskowych Muzeum.

W Wojnowie (gmina Kargowa) mieści się Szpital Rehabilitacyjno - Lecznicy dla Dzieci. Zajmuje on zabytkowe wnętrza pałacu, który przed II wojną światową należał do Armagardy Kunegundy księżnej Biesterfeld zu Lippe, babki obecnej królowej holenderskiej Beatrix.

W małej wsi Klepsk (gmina Sulechów) znajduje się kościół pw. Najświętszej Marii Panny, perła XIV w. architektury sakralnej, z gotycko - renesansowym wystrojem wnętrza.

W powiecie znajduje się kilkanaście go-



Od 2005 r., zawsze w maju, LMW w Drzonowie (gmina Świdnica) uczestniczy w prestiżowym międzynarodowym wydarzeniu kulturalnym jakim jest Europejska Noc Muzeów



spodarstw agroturystycznych.

Miłośnikom wakacji na łonie natury polecamy zielonogórskie lasy. Zajmują one połowę powierzchni powiatu. W powiecie nie brakuje jezior. Miłośnicy wędkarstwa mogą kłje także w Odrze i Bobrze.

Powiat posiada stronę internetową: www.powiat-zielonogorski.pl oraz e-mail: promocja@powiat-zielonogorski.pl

Fot. Tomasz Gawalkiewicz, Zielonogórska Agencja Fotograficzno - Filmowa ZAFF



Ołtarz w kościółku z XIV wieku w Klepsku

Przyjdź koniecznie na festyn

W niedzielę, 14 czerwca br. w godz. 11.00 - 17.00 na terenie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Przytoku odbędzie się festyn „Bezpieczne wakacje w Unii Europejskiej”.

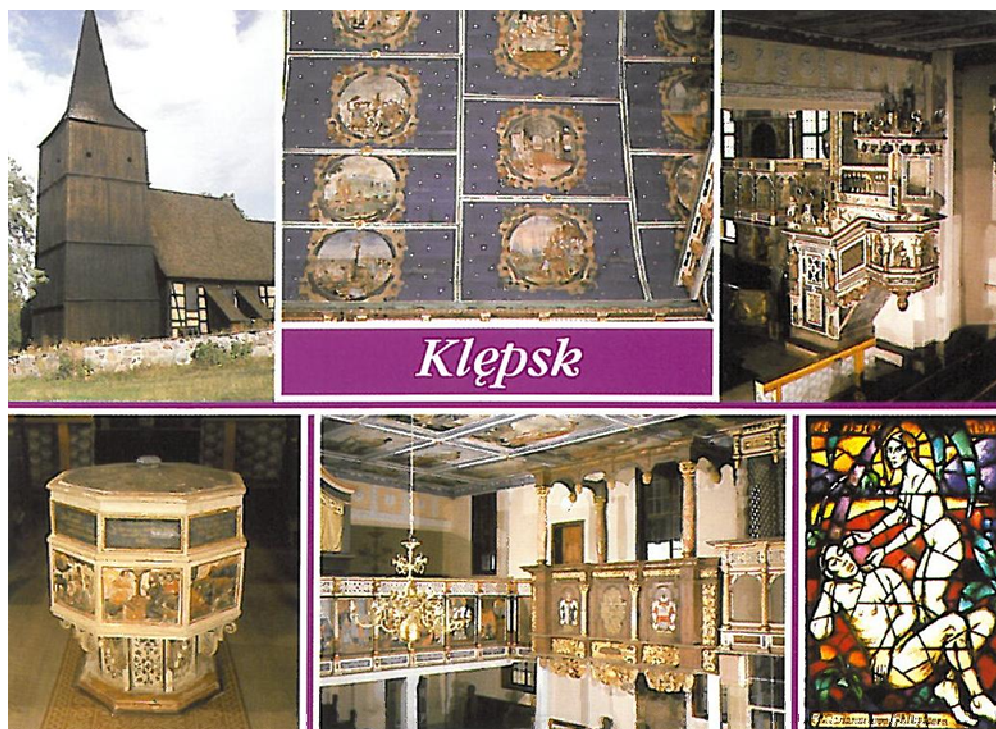
Ze specjalnym pokazem odbijania zakładnika z rąk porywaczy przyjedzie do Przytoku Jednostka Żandarmerii Wojskowej z Sulechowa. Swoje umiejętności zaprezentują strażacy z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Zielonej Górze. Zobaczymy również tresurę psów policyjnych.

Ponadto podczas 6 - godzinnego koncertu na scenie wystąpią dzieci i młodzież z powiatu zielonogórskiego,

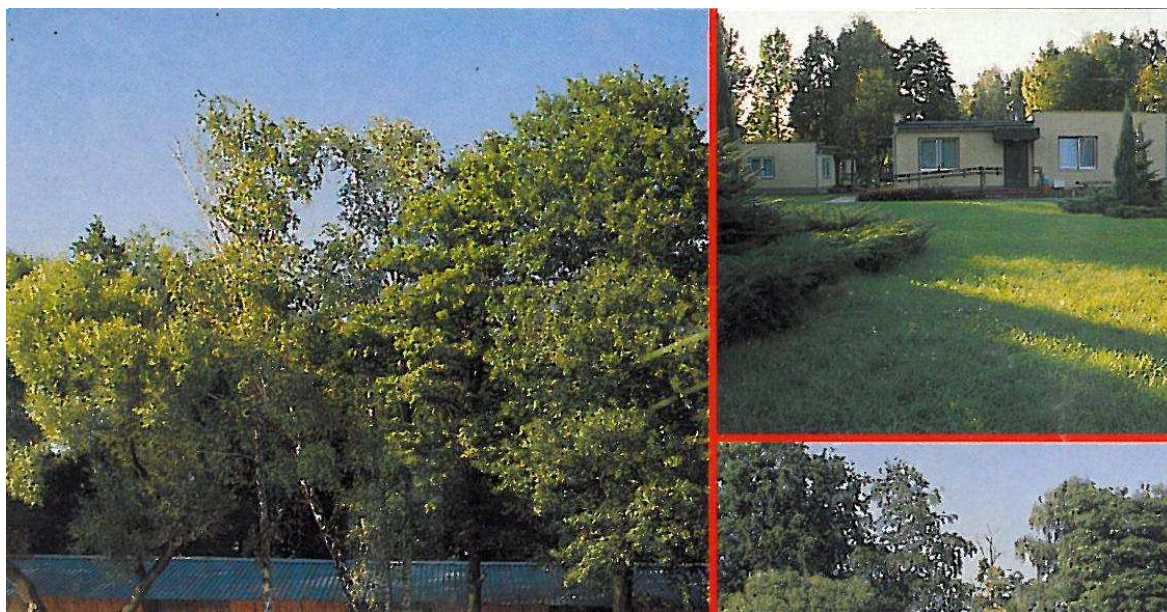
laureaci powiatowych eliminacji amatorskiego ruchu artystycznego PRO ARTE.

Na uczestników festynu będzie czekała - jak co roku - bezpłatna grochówka. Starosta Zielonogórski - Edwin Łazicki i dyrektor MOS - Grażyna Płoniska serdecznie zapraszają. Szczegóły na plakatach.

W ubiegłym roku dużym zainteresowaniem uczestników festynu cieszył się pokaz gaszenia płonącego samochodu, w którym uczestniczyli strażacy z Jednostki Rałownicza - Gaśniczej nr 2 z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Zielonej Górze



Klepsk



Powiat Międzyrzeczki

Główną atrakcją powiatu jest murowany zamek w Międzyrzeczu wzniesiony za czasów Kazimierza Wielkiego oraz największa w Polsce kolekcja portretów trumiennych (Muzeum).

Niezwykłym elementem krajobrazu powiatu międzyrzecznego są zagubione wśród lasów i pól żelbetowe bryły bunkrów, potężne stalowe kopuły i ciągnące się kilometrami rzędy betonowych słupów, tzw. „zębów smoka” - zapór przeciwczołgowych. Fortyfikacje Międzyrzecznego Rejonu Umocnionego do dziś budzą podziw swym ogromem, pobudzają wyobraźnię, zachęcają do zwiedzania, stanowią największą atrakcję turystyczną ziemi międzyrzeczkiej. Unikatowy na skalę europejską system fortyfikacji przyciąga rzesze turystów z kraju i zagranicy. Fortyfikacje MRU są jednym z największych zimowisk nietoperzy w Europie. Co roku zimuje tutaj ponad 30 000 osobników należących do 12 gatunków.

Celem pielgrzymek z całej Europy jest Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie z pięknym rokokowym kościołem wybudowanym w latach 1740-1762. Godnym polecenia jest obszar zamknięty rzekami Notecią, Wartą i Obrą oraz jeziorami: Soleckim, Głębokim, Lubikowskim i Chycińskim, stwarzając doskonale możliwości do uprawiania



Zamek w Międzyrzeczu

łowiectwa, zbierania grzybów, wędkowania oraz organizowania wycieczek pieszych i rowerowych. Rzeką Obrą wraz z łańcuchem jezior zbąszyńskich tworzy jeden z najpiękniejszych szlaków wodnych, będąc jednocześnie siedliskiem bobrów („Szlak bobrów” w okolicy Skwierzyny). Są tu świetne wa-



Rzeka Obrą

runki do uprawiania żeglarstwa, kajakarstwa i windsurfingu. jeziorami. W Pszczewie można zwiedzić muzeum „Dom Szewca” oraz późnorennesansowy kościół wzniesiony w latach 1635-54.

Na obszarze gminy Trzciel rozwinęło się wikliniarstwo i stolarstwo. Wyroby trzcielskich wikliniarzy słynne są nie tylko w kraju. Specjalnością gminy jest także uprawa szparagów. Z tego powodu Trzciel zyskał miano „Szparagowego zagłębia”. Na terenie gminy znajduje się rezerwat Czarna Droga i Jezioro Wielkie.

To nieliczne atrakcje powiatu międzyrzecznego, które są podstawową zachętą do odwiedzenia tych terenów, inwestowania w sieć infrastruktury turystycznej i gospodarczej.

Informacje praktyczne

Długość rzeki Warty w powiecie: 43 km

Długość rzeki Obry w powiecie: 91 km

Długość rzeki Paklicy w powiecie: 22 km

Liczba jezior w powiecie: ponad 100 powyżej 1ha + kilkadziesiąt obiektów stawowych



Gmina Międzyrzecz



Gmina Bledzew



Gmina Przytoczna



Gmina Pszczew



Gmina Skwierzyna



Gmina Trzciel

Starostwo Powiatowe w Międzyrzeczu • 66-300 Międzyrzecz, ul. Przemysłowa 2 tel. 095 742 84 10, fax 095 742 84 11
 Adres www: <http://www.miedzyrzecz.starostwo.bip.net.pl> • Adres e-mail: sekretariat@powiat-miedzyrzeczki.pl
 Starosta – Grzegorz Gabrielski • Wicestarosta – Remigiusz Lorenz • Sekretarz – Bogusław Maciejczak • Skarbnik – Remigiusz Bilous

Powiat Strzelecko-Drezdenecki

Powiat Strzelecko-Drezdenecki, położony jest w północno-wschodniej części województwa lubuskiego, nad rzekami: Notecią i Drawą.

Graniczy z sześcioma powiatami: choszczeńskim, waleckim, myśliborskim, czarnkowsko-trzcianeckim, międzychodzkiem i gorzowskim. Siedzibą powiatu jest miasto Strzelce Krajeńskie, które rolę miasta powiatowego pełniło już wcześniej, od XIV wieku aż do roku 1975.

Powiat strzelecko - drezdenecki zajmuje obszar 1248 km². Obejmuje pięć jednostek samorządu terytorialnego: gminę miejsko-wiejską Strzelce Krajeńskie, gminę miejsko - wiejską Drezdenko, gminę miejsko - wiejską Dobiegniew, gminę wiejską Stare Ku-

rowo oraz gminę wiejską Zwierzyn. Obecnie Powiat strzelecko-drezdenecki zamieszkuje 50 372 mieszkańców, z czego 26 520 osób mieszka na terenach wiejskich, co stanowi 52,6 %.

Powiat strzelecko-drezdenecki ze swoją bogatą lesistością, zachwyca nas atrakcyjnością krajobrazu. Liczne czyste jeziora, rzeki, cisza lasów, przerywana śpiewem ptaków i przemykającą zwierzyną, powoduje, że stanowi wielką atrakcję dla coraz większej rzeszy turystów. Zapewniamy wiele miejsc do wypoczynku, biwakowania, wycieczek pieszych czy rowerowych.

Warunki naturalne sprzyjają głównie różnorodnym formom aktywnego wypoczynku: grzybobraniu, łowiectwu, wędkowaniu, uprawianiu sportów wodnych. Dużym atutem turystycznym jest nieskażone przemyślenie środowisko przyrodnicze.

Piękną urodę powiatu zawdzięczamy Puszczy Noteckiej,

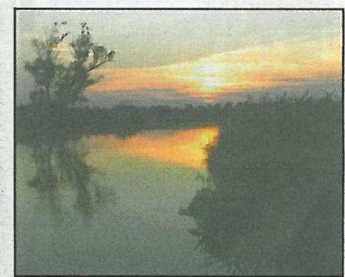


Fot. Grażyna Jawień

Ogród Japoński przy Pałacu w Mierzynie w Gminie Dobiegniew

Przez powiat strzelecko-drezdenecki przebiega kilkanaście szlaków rowerowych, pieszych oraz wodnych. Wzdłuż rzek Drawy i Noteci organizowane są spływy kajakowe. Liczne przesmyki łączące jeziora umożliwiają sprawne przemieszczanie się pomiędzy kolejnymi akwenami. W obrębie jeziora usytuowane są ośrodki wypoczynkowe, spełniające funkcje re-

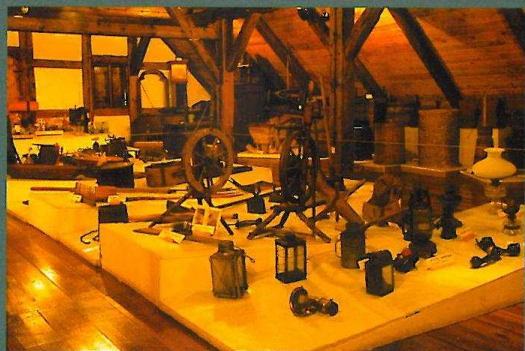
kreacyjno-sportowe. Turyści mogą korzystać z wypożyczalni sprzętu wodnego, rowerów i kajaków.



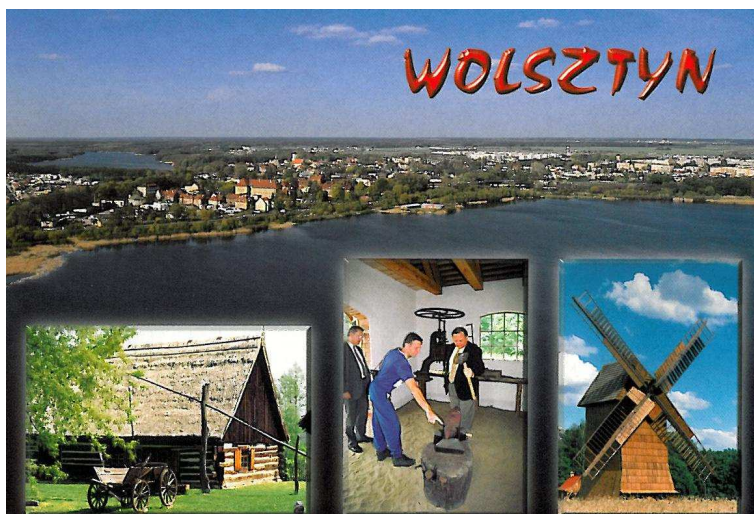
Zachód słońca nad rzeką Notecą w Zwierzynie



Rejs po jeziorze Osiek w Dobiegniewie



Drezdenko - Muzeum



WOLSZTYN

Wynalezione jeszcze raz – wiersze wybrał M. Wojecki

STRONY RODZINNE

Przeżyłem pół wieku z okładem
Pożegnałem tam mych braci
Pamiętam kto był naszym sąsiadem
Bo pamięć ich nie zatraci.
Serce bije miarowo jak dawniej
Choć siwieje moja głowa
Wszystko chciałbym jak dawniej przeżyć
Lecz daleko rodzinna strona.
Ojciec i Mama patrzą na mnie z
zaświatów
I to wszystko co miałem dzieckiem
Naszego siwka I taciate krowy
Te dawne psy I koty
Na naszym podwórku siedleckim.
Biły dzwony rano i w południe
Biły dzwony przed zmierzchem
A nad polami zawisnął księżyc
czerwony
Też pamiętam gdy byłem dzieckiem.
pamiętam was drogi polne
Co polskimi je dawniej zwali
Topole rosnące śródpolne
W które piorun w lecie walił.
Znajoma była każda miedza
Skrawek lasu i zagajnika
Gdzie rosła brzoza zielona
I wciąż drżąca osika.
Słyszę w południe pianie kogutów
Wieczorne spokojne rozmowy
Skrzypienie drewnianych wozów
I schodzące z pastwiska krowy.
Niech wszystko przeżyję od nowa
Co było dobre jak byłem dzieckiem
Niech przemówi moja Mama
A kolana uściśnie Ojciec
W naszym domu podlaskim-siedleckim.
Niech skowronek zawiśnie nad polem
Kukułka w sadzie zakukaj
A ja pójdę pieszo do Zakępia
Zacznie się moja nauka.
Niech rzeczka Czarna napełni się wodami
I ruszą dwa młyny wodne
Nad jej pięknymi brzegami.
Niech Mosiek i Ryfka przemówią
Polsko-żydowską mową
By wszystko było jak dawniej
Dziecinnie pięknie kolorowo.
Niech zawisną pod sufitem
Palmy i świecone wianki
Niech zapachnie bez w ogródku



Mięta i kwiat macierzanki.-
Niech jaśminy mnie narkotyzują
Zakwitną wiśnie, jabłonie i grusze
Trzmielie niech zabrzącą
Na koniczynie i gryce.
Niech kołują bociany przed odlotem
A wiosną przylecą czajki
Niech nagle powróci
Ten świat dawny jak z bajki.

Niech w wodzie Czarnej

Pokażą się kielbie i raki
A w rowach jak dawniej
Wiosną spokojne szczupaki.
W lasach zakwitną poziomki
Białe i czarne jagody
Żarnowiec i wrzosy
Borówkowe ogrody.
Niech zając wyskoczy spod miedzy
Kuropatwa skrzydłami zatrzępoce
A nad naszym rowem stanie
czapla i bociek.
Niech kartoflane poła
Zasnują się dymami I niech
mnie dzieci poczęstują
Pieczonymi w ognisku kartoflami.
Niech zmęczony oracz
Rękawami otrze pot z czoła
I głośno wio zawoła
Niech jastrząb nad polami zawiśnie
A sroka na płocie zaskrzeczy
Gołębie moje nad podwórzem zakołują
A ja pójdę do szkoły gdzie dzieci.
Nie chcę tylko powrotu wojny

Bo spać nie mogłem bez Mamy.
Lecących strasznych samolotów
Nad naszymi polami.
Nie chcę tych wystrzałów
Z bytowca niemieckiego z za stodoły
I tych warkotów
A chcę dni słonecznych, spokojnych, wesołych.

Wacław Matyszek

GOŚCINIEC DZIECIŃSTWA Wacław Matysek (Braniewo)

Nie zapomnę nigdy
Gościńca dzieciństwa
Z Czarnej do Hordzieży
W blasku letniego słońca

Licznych pięknych ptaków
Krasek, szpaków, dudków
Obudzony rankiem
W lipowym ogródku

Lipy były piękne
Stare i dziuplaste
Pachniały z daleka
Miodowym wiejskim ciastem

Spokojnie tu było
Nie było warkotu
W górze słońce lśniło
Wśród cienistych chłodów

Zniknęła tamta droga
Tak dobra od święta
Pamiętana z dzieciństwa
Historyczna piękna

Jeździły tamtą drogą
Dziedzice koniami
Chodził bosy chłopiec
Znał tu każdy kamień

Popasał krowinę
Łaciatą przy drodze
Potem gdzieś zaginął
Znalazł się nad morzem

Zapamiętał dobrze
Dawne stare lipy
Co je tak ukochał
Przypomina wszystkim

Szuka gdzieś w przestrzeni
Eiejskiej polnej miedzy
I cienistej gruszy
Dawnych swoich przeżyć

To tą drogą chodził
Z aniołem przy boku
By kościół odwiedził
W niedziele i odpust

Przykłękał gdy widział
Stary Krzyż przy drodze
Serokomski kościół
Znał też bardzo dobrze

Tą drogą jechały
Weselne furmanki
Panny strojne w wianki
Drużbanci, druhny, muzykanci

Konie strojne piękne
Zaplatane grzywy
Ogony w kucyki
Frędzelki i dziwy

Szły w takt muzyki
Bębna głuche tony
Zadzierały głowy
I piękne ogony

A gdy ktoś odchodził
W wieczny sen ze świata
Wieziono go smutno
Żegnano w rogatkach

Pożegnanie było w domu
I przy drodze
Przy wioskowym krzyżu
Przy odkrytej głowie

Gościńcowe lipy
Widziały wiele
Miały w sobie kule
Wojenne szrapnele

Piękna jest ta ziemia
Piękna w czas zakłęta
Znana z kart historii
Cierpliwa i święta

Z cyklu Nasza Szkoła – Nasza Klasa

Spotkania klasowe – zjazdy absolwentów

Już po raz szósty, w dniach 5-6-7.06.2009 w Sulechowie – Krężołach, w motelu „Alicja” odbyło się spotkanie klasowe VI Zjazd Absolwentów Liceum Pedagogicznego Matura 69 Klasa V a.

Co pięć lat klasa koedukacyjna Liceum spotyka się w Sulechowie lub w okolicy, w Kalsku ODR, aby powspominać lata szkoły średniej pedagogicznej, naukę, miasto i życie w Internecie, pod nadzorem czujnych nauczycieli, wychowawców. Było to oczywiście przygotowanie nas do przyszłej pracy pedagogicznej w szkołach podstawowych. Sulechowskie spotkania są już tradycją tej klasy, znacznie wcześniej powołanej do istnienia niż Nasza Klasa... Tradycja spotkań, to seria pomysłów, ustaleń, kontaktów i dążeń do udanego Zjazdu i



w Liceum, na wycieczce

wspólnych godzin jak kiedyś. Tegoroczne spotkanie to 40 lat po maturze, dla nas niektórych, to 40 lat pracy pedagogicznej, kulturalnej, wychowawczej, administracyjnej. Najczęściej lądujemy już na emeryturach lub rentach, kończy się faktyczny czas pracy i w innych wyuczonych zawodach. Każdy ówczesny rocznik LP, to potem nauka w SN – ach, WSN – ach, WSP, Uniwersytetach i innych dziennych i zaocznych.

Sulechowskie spotkania, to wspomnienia, zdjęcia cz/b robione Druhem, Ami, Smieną lub Zorką, wywoływane w szkolnej ciemni przy powiększalniku m – k „Krokus”. Aparat fotograficzny to była samodzielność jak też pierwsze

radioodbiorniki na baterie, a jeśli były zagraniczne!? A było to w II połowie lat 60 – tych. Tak uwiecznialiśmy nasze młode cielece lata na 6x9. Teraz mamy kamery cyfrowe, aparaty cyfrowe i kolorowe zdjęcia, że aż ciągnie do cz/b i sepia..., wtedy pierwszy kolor dawała bibuła krepowa umiejętnie użyta. Czego to zbiorowość – uczniowie i uczennice, których w LP zawsze było więcej nie wyrabiali, gdy poczuli smak tzw. wolności, gdy wyfrunęli spod opieki, kontroli i nadzoru rodzicielskiego, tamtych lat big – beatu 1964 – 1969.

Liceum Pedagogiczne to nie była szkoła zawodowa 2-3 letnia ale 5-cio letnie Liceum o rozbudowanej ilości wiedzy pedagogicznej i psychologicznej w poszczególnych latach, praktykach

pedagogicznych w szkołach i sprawdzaniu się w zawodzie. Różnie bywało. Jak teraz wiemy, były to ostatnie lata tych szkół, była już prawie ustabilizowana kadra szkół wiejskich i miejskich, szkoły ośmioklasowe, i Licea odchodziły do przeszłości. Sulechowskie Liceum Pedagogiczne było jednym z 5 – ciu zakładów pedagogicznych (tak mówiono a my się śmialiśmy) i ostatnią ulegającą likwidacji w 1970 r. i w całej Polsce.

Wcześniej zlikwidowano Ośno Lubuskie, Nową Sól, Lubsko, Zieloną Górę. Kończyła się także epoka SN-ów dwuletnich – pomaturalnych (półwyższych jak mówiono).

Nowe władze po 1970 roku (pomoczenie) ułatwiły start 3 – letnich WSN-ów (typu wyższe zawodowe), i już w połowie lat 70 – tych, 4 – letnich magisterskich WSP. Świat – Polska się rozwijał. I znowu wielu uczących innych uczyło się, uczyło siebie. Rozwinęły się studia dzienne, wieczorowe, zaoczne, powstawały pierwsze filie i punkty zamiejscowe (jak obecnie), a reforma państwa porывała nowych mgr – do nowych zadań w administracji państwowej. Uzupełniano naukę w NURT-cie, po raz pierwszy na odległość czyli w Nauczycielskim Uniwersytecie



Liceum Pedagogiczne do 1970,
dalej Tech. Gosp. Wodnej do 1982r.

Radiowo – Telewizyjnym (z wykładami w okienku i materiałem drukowanym jako wkładka do Głosu Nauczycielskiego i in. Tak było! To była faktycznie nowość i nauka wielu chętnych.

To ta grupa społeczno – zawodowa, to pokolenie urodzone po wojnie, kształciła się intensywnie, aby kształcić innych. I udawało się, były niższe, urlopy płatne, pisanie prac. Nic nowego teraz – były słabe pensje ale i mundurki szkolne, regulaminy i większy szacun. Tak było.

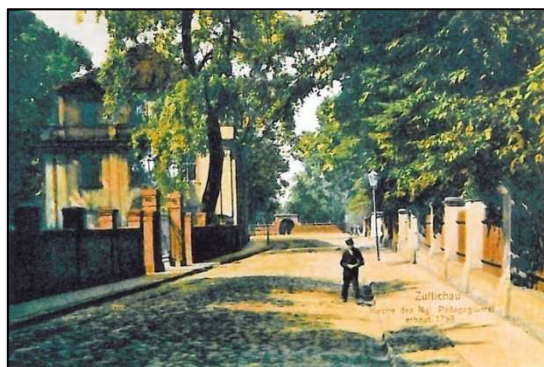
Sulechowskie spotkania dają wspomnienia życia klasy szkolnej, rytmu i rygoru internatu – silencjum nauki własnej w grupie, dzwonu na starej lipie, na dziedzińcu internatu, który wzywał na 3 posiłki do dużej jadalni, o kontroli czasu wolnego uczniów czyli wypełnieniu zajęciami w kółkach zainteresowań.

To w Sulechowie, w Liceum trzeba było działać w ZHP, ZMW, ZMS, chodzić na koncerty Filharmonii Zielonogórskiej raz na miesiąc w Auli. Tego trzeba było dotknąć aby zaraz potem uczyć innych. Trzeba było zaliczyć szkolne i powiatowe akcenty

sportowe siatkówki, piłki ręcznej, „Politykusa”, pochody 1 – Majowe, w Gorzowie i Zielonej Górze, capstrzyki

i poniedziałkowe prasówki, bo wojna w bratnim Wietnamie itp. spędy klasowe, całoszkolne, miejskich szkół średnich. Na polecenie władz!

Nie da się zapomnieć wiosennych wyjazdów na sadzenie lasów i jesiennych na wykopki – tam gdzie PGR –y miały swoje pola, jak Buków, Kalsk, Kije i in. W latach trwania szkoły zbierano pieniądze na własny szkolny autobus – jeździliśmy corocznie na kilkudniowe wycieczki wiosną i jesienią PKP i PKS-em. Po latach, w 1967 roku stanął na dziedzińcu szkoły San H – 100 lub też był H – 09, lekko nie pamiętamy. Dzięki rozwiniętej turystyce krajoznawczej poznaliśmy Warszawę i okolice, Kraków z przyległościami aż do Zakopanego, Poznań i Wrocław z operetkami, Gdańsk z Westerplatte i in. Dokształcaliśmy się, by kształcić.



Dawny Sulechów z 1907 r., w tle już widoczny Kościół Królewskiego Pädagogium wybudowany w 1759 r. Dla LP – internat i mieszkanie nauczyciela, pracownie prac ręcznych

Po 1970 roku autobus przejął ZNP. Szkoła pedagogiczna uczyła nas młodzież 14 – 19 letnia, po 7 latach podstawówki, najczęściej także wiejskich, wielu zachowań, funkcji publicznych aby być samodzielnymi i takimi stawali się. Szkoła miała swojego poprzednika, pedagogiczną królewską szkołę i sierociniec, zespół nauczycieli i uczniów niemieckich już od 1719 roku – Pädagogium und Waisenhaus założoną przez Sigmunda Steinberta, jego rodzinę i prowadzoną, rozbudowaną do 1945 r. To po tej szkole mieliśmy po 1945 r duże obiekty, duże internaty żeński i męski, dużą szkołę, park przyszkolny, obiekty sportowe, kino szkolne, sanki, łyżwy, narty... Teraz w tych obiektach ewolucyjnie zarządza i gospodaruje Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, rozwijająca

się aż sięgając do rolniczych obiektów ODR w Kalsku. Sulechów miasto miało basen, sale gimnastyczne w innych szkołach i było silne pedagogicznie podobnie jak wojskowo. Za każdym razem, teraz od V spotkania, od 2005 roku, robimy na początku uroczystości, klasową mszę ku pamięci zmarłych już nauczycieli i uczniów, czasu nauki szkolnej. Jako uczestnicy spotkania oglądamy nasze miasto, klasy szkolne w dwóch różnych potem szkołach LPdWP i TGW a obecnie PWSZ, pomieszczenia, po których biegaliśmy ale i przeróżne oceny łąpaliśmy.

Na spotkania zapraszamy dawną kadrę nauczycielską. Byli u nas - nauczyciel fizyki Pan Tadeusz Krumplewski specjalista od trzymania nas w szachu metoda oceny - plus, pół punktu, minus, za nasze skromne umiejętności. Bywało różnie. A jeszcze zabezpieczenie datą dnia, podpisem, atramentem niby specjalnym. Nie szło łatwo podrobić, a jeszcze zapisywanie tych ocen w kapowniku, o którym długo nie wiedzieliśmy a noszonym w kieszeni



Szkoła Ćwiczeń LP czyli Szkołą Podstawowa b. blisko LP... potem SOSW, teraz w zasobach PWSZ



Zdjęcie zjazdowiczów z 1994 (III zjazd)

profesorskiej marynarki. Była u nas na spotkaniu nr V doc. dr Stanisława Łapkowska – Wacowska, wówczas w 1967 roku nowy, pierwszy psycholog kobieta, nas wtedy ucząca (zm. 26.05.2008). Prawdziwy przyjaciel naszych rozedrganych, dorastających osobowości formowanych, nauczyciel WSN – u i WSP w Zielonej Górze.

Na nasze klasowe spotkania zapraszamy obowiązkowo wychowawczynię Panią Wandę Szablak biologa i Pana Kazimierza Szablaka – germanistę. W. Szablak już nie żyje, prof. K. Szablak odwiedza nas, teraz już z Berlina i zawsze jest to dla niego ogromne przeżycie. To

widzimy, mówi o tym nam i to wiemy – to oni męczyli się z nami w szkole i po Polsce pokazując Rzeczpospolitą lat 60 – tych i to było piękne, bo byliśmy bardzo młodzi. Pokazywali nam praktycznie to, co nas w samodzielności czekało przez długie lata. To jest bezcenne.

Sulechów jak już wiemy to takie pedagogiczne kiedyś miasto; Königliche Pädagogium Und Waisenhaus do 1945; Liceum Pedagogiczne 1945 – 1970 oraz bratnie dziewczęce wręcz Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń, Przedszkoli też już nie istniejące, pełne dużych i mniejszych dziewcząt także uczących się 5 lat. Miło było. Aby chłopców był jakiś znaczący procent na zabawach klasowych i szkolnych, zasilalo te imprezy wojsko i tzw. miasto... W tym przemijającym okresie 40 lecia odeszli już do pedagogicznej przeszłości m.in. n/w profesorowie, bo tak obowiązkowo ich tytułowaliśmy i nie było żadnych obiekcji.

Pan Edmund Ciesielski dyr. (zm. 1980 r. w Wołowie)

Stanisław Andrian – jęz. rosyjski

Henryk Połukord – P. wojskowe

Wacław Gęba – wychowanie muzyczne, gra na instrumencie

Bolesław Hajduk – wychowanie fizyczne i sport

Janina Połukord – matematyka (zm. VI.2009)

P – wo Furmanowie – matematyka, pedagogika

P – wo Jastrzębscy – j. polski, astronomia, geografia

doc. dr. Stanisława Łapkowska – psychologia, pedagogika (zm.

26.V.2008) Oczywiście są i ciekawostki spotkań i zjazdów – dotąd jeszcze kilku koleżeństwa nie dojechało od 1969 r. do nas na wysłane zaproszenia...

Aktualnie Sulechowskie Towarzystwo Historyczne z Prezesem Panem Markiem Maćkowiakiem bratankiem pierwszego dyrektora (1945 – 1946) Antoniego Maćkowiaka gromadzi archiwalia o Liceum Pedagogicznym, o ciekawostkach tam zachodzących, wspomnienia, wypowiedzi, zdjęcia. Jak mówi, z obowiązku rodzinnego i wykształcenia historycznego oraz pracy w promocji miasta Sulechowa „musi to robić” . Dodam – należy to gromadzić i opisywać szerzej.

- Panu Prezesowi STH Markowi Maćkowiakowi „Klimaty Łagowskie” serdecznie dziękują za udostępnione już materiały ze swoich zbiorów.



"Dyro" E. Ciesielski na pedagogicznych gadułach z kadrą.

**Absolwent Liceum Pedagogicznego
Ryszard Bryl**



Antoni Maćkowiak dr hab., ur. 20 maja 1906 roku w Wonieściu pow. Kościan.

Wykształcenie:

1. Seminarium Nauczycielskie – Wolsztyn 1920-25 r. (pięcioletnie) 2. Wyższy Kurs Nauczycielski – Wilno 1930/31 r. 3. Instytut Nauczycielski - Warszawa 1934/36 r. 4. Uniwersytet Warszawski - 1952 r. Wydział filozoficzno-społeczny - eksternistycznie.

Stopnie naukowe:

1. magister filozofii - Uniwersytet Warszawski 1952 r. 2. doktor nauk humanistycznych - U.A.M. Poznań – 1960 r. 3. Doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki – U.A.M. Poznań 1971 r.

Przebieg pracy zawodowej:

Po kilku latach pracy nauczycielskiej w podpoznańskiej wsi, rozpoczyna w latach 1930-31 studia na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Wilnie (o specjalności „nauczanie początkowe”), na który zostaje przyjęty po egzaminie konkursowym, jako wybijający się nauczyciel w Wielkopolsce. Tutaj poznaje swoją przyszłą żonę Janinę Muniak, która w podobny sposób dostała się na kurs z terenu Małopolski. Odtąd wspólnie, całe swoje życie poświęcili sprawie nauczania początkowego i jako praktycy i jako naukowcy.

W 1932 r. Antoni Maćkowiak został kierownikiem szkoły podstawowej w Mosinie koło Poznania, a po ukończeniu Instytutu w Warszawie – kierownikiem nowo zbudowanej szkoły w Antoninku (obecnie dzielnica Poznania). W 1938 r. został mianowany podinspektorem szkolnym w Koninie i tam zastała go wojna.

Okres okupacji (pracując zarobkowo w różnych dziedzinach) spędził w Ropczycach woj. krakowskie, na wspólnym (wraz z żoną) pogłębianiu swojej wiedzy pedagogicznej, czego owocem była koncepcja nowoczesnego elementarza oraz obserwacja rozwoju syna Jacka, uwieńczonych w dwóch po wojnie wydanych książkach.

W 1945 r. Antoni Maćkowiak został skierowany przez Kuratorium Poznańskie do zorganizowania Liceum Pedagogicznego, najpierw w Wolsztynie, a od 2 stycznia 1946 r. w Sulechowie. Chociaż gmach internatu był bardzo zdewastowany, udało się go przygotować do przyjęcia młodzieży już w pierwszych dniach stycznia 1946 r., po świątecznych feriach.

Gmach szkoły był już uruchomiony i mieściła się szkoła podstawowa oraz dwie klasy gimnazjum uruchomione w jesieni 1945 r. przez St. Weychta i Al. Poczykowskiego.

Od 1 września 1946 r. działały już: - klasy gimnazjalne - klasy liceum pedagogicznego - tzw. „Komisja Rejonowa” dla nauczycieli niewykwalifikowanych z okolicznych powiatów w czasie ferii - szkoła ćwiczeń (podstawowa) jako warsztat praktyki pedagogicznej dla III klasy liceum - kursy maturalne dla wojskowych - liceum dla wychowawczyń przedszkoli - 8-tygodniowe kursy dla wychowawczyń przedszkoli - przedszkole ćwiczeń - kursy dla analfabetów.

Nie sposób tu nie wymienić (oprócz żony Janiny) pionierów tamtych czasów; nauczycieli: Agnieszkę Szymkowiak-Kwiekową, Kazimierę Ludwiczak, Julię i Annę Peter, Edmunda Ciesielskiego, Bolesława Hejduka, Stanisława Jaworskiego, Henryka Przybylskiego oraz woźnego i intendenta Józefa Przybylskiego.

„ Pięćdziesiąt lat naszej pracy zawodowej” – pisze w swoich wspomnieniach A. Maćkowiak, (od 1 stycznia 1946 do 31 sierpnia 1950 r.) - „ to chyba najpiękniejszy okres naszego życia. Tworzyliśmy tam, na Ziemiach Odzyskanych nowe życie, polskie życie. Garnęła się do nas młodzież stęskniona za polską szkołą. Toteż uczyła się chętnie i prędko ... Własnymi rękami, na własnych plecach znosiliśmy do naszego zakładu, spod gruzów wydobywane przedmioty i meble, które mogły być nam użyteczne.”

Liczne publikacje – powstałe na podstawie eksperymentów i badań uczniów klas pierwszych szkoły podstawowej stawiały Antoniego Maćkowiaka w gronie najwybitniejszych, nie tylko nauczycieli praktyków ale również naukowców, twórców nowej opartej na pogłębionych psychologicznych badaniach, metodyki nauczania początkowego.

Wiadomość o sukcesach w działalności pierwszej na Ziemi Lubuskiej placówki kształcenia nauczycieli szybko dotarła do Warszawy, do Ministra Oświaty, który spowodował przeniesienie z dniem 1 września 1950 Antoniego wraz z żoną, do pracy w Ośrodku Badań Pedagogicznych i Prac Programowych w Warszawie - późniejszego Instytutu Pedagogicznego.

W tymże Instytucie Antoni Maćkowiak wraz z żoną zajmowali się głównie: - badaniami procesu nauki czytania i liczenia wśród dzieci klas I-IV szkół warszawskich, - przygotowaniem szkiców metodyki nauczania początkowego, - modyfikacją swojego elementarza książeczkowego napisanego jeszcze w czasie okupacji, który częściowo został, wydany w 1946/47 roku w Poznaniu, dopóki komunistyczna cenzura nie zabroniła dalszego druku.

Główną ideą, która przyświecała naukowym badaniom A. Maćkowiaka, było opracowanie takiej koncepcji nauki czytania, która uwzględnia psychikę dziecka, poprzez „podpatrzenie” drogi, po której umysł dziecka w naturalny sposób zdobywa umiejętność czytania. Z tego też względu opracowaną koncepcję nauki nazwano naturalną, bądź rozwojową.

Koncepcja ta, poparta znacznym dorobkiem naukowym, nie mogła, ze względów politycznych i ideologicznych uzyskać akceptacji komunistycznych władz i nie doczekała się pełnej realizacji. Po krótkim warszawskim epizodzie A. Maćkowiak z żoną wrócił do Poznania. We wrześniu 1953 r. rozpoczął pracę w Kuratorium Poznańskim (do 1956 r.), a następnie zorganizował Zaoczne Studium Nauczycielskie, którego był dyrektorem w latach 1956-70.

W trakcie pracy w Poznaniu A. Maćkowiak nie przerwał swojej pracy naukowej, czego dowodem była olbrzymia liczba publikacji w czasopismach pedagogicznych takich jak „Życie Szkoły”, „Głos Nauczycielski”, „Kwartalnik Pedagogiczny” i wiele innych oraz wydawnictwa książkowe, które udawało się „przemycić” przez cenzurę w okresach tzw. „odwilży” w 1956 i po 1970 r.

Współpracował i był członkiem „Poznańskiego Towarzystwa Pedagogicznego”, „Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” i „Poznańskiego Towarzystwa Psychologicznego”.

Przeszedł na emeryturę w 1970 r. Odchodząc, przekazał Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze cały swój Księgozbiór, łącznie ze swoimi pracami.

Zmarł nagle na zawał serca 8 sierpnia 1978 r.

Odznaczenia:

1. Brązowy medal za długoletnią służbę - 1938 r.
2. Złoty Krzyż Zasługi - 1955 r.
3. Medal 10-lecia Polski Ludowej - 1955 r.
4. Odznaka Honorowa „Za Zasługi w Rozwoju Woj. Zielonogórskiego” - 1970 r.
5. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski - 1971 r.
6. Zasłużony Nauczyciel P.R.L. - 1976 r.

Publikacje zwarte:

1. F. Korniszewski J. i A. Maćkowiakowie - Nauczanie początkowe-psychologia , dydaktyka, praktyka. Warszawa 1936 r.
2. J. i A. Maćkowiakowie - Organizacja pracy w klasie pierwszej a nauka czytania i pisanie. Poznań I wyd.1945, II wyd.1946, III wyd.1947.
3. J. i A. Maćkowiakowie - Jacek liczy -obserwacje psychologiczne i uwagi dydaktyczne. Warszawa 1948.
4. J. i A. Maćkowiakowie - Jacek czyta -obserwacje psychologiczne i uwagi dydaktyczne. Warszawa 1949.
5. J. i A. Maćkowiakowie - Dalej, Haniu do czytania - Elementarz w 10 książeczkach (Lala, domek, sad, las, wystawa, ulica, choinka, zima, sklep, wiosna) Poznań 1946-1947r.
6. J. i A. Maćkowiakowie - Naturalne drogi czytania i pisanie - Poznań 1946r.
7. J. i A. Maćkowiakowie - Nauka czytania i pisanie w pismach Ewarysta Estkowskiego - Poznań 1956 r.
8. Antoni Maćkowiak - Badania procesu i wyników początkowej nauki czytania i pisanie - Poznań I wyd. 1957 r. II wyd. 1960 r.
9. J. i A. Maćkowiakowie - Okres przygotowawczy w klasie pierwszej - Warszawa 1958r. wyd.II rozsz.1960r. wyd. III rozsz. 1964r.
10. J. i A. Maćkowiakowie - Mam 7 lat - książeczka przedelementarzowa Warszawa wyd. I i II 1958r. wyd. III 1959r.
11. J. i A. Maćkowiakowie - Elementarze Promyka _ Warszawa 1960r.
12. J. i A. Maćkowiakowie - Rozwój pojęć matematycznych u dzieci w wieku przedszkolnym - Poznań 1960r.
13. Antoni Maćkowiak - Nauczanie łącznie dawniej a dziś - Poznań 1970 r.

Autor:Krzysztof Maćkowiak (syn)

Ze wspomnień Sulechowian

Początki Liceum Pedagogicznego w Sulechowie - lata 1945 - 1949 cz.I

Liceum Pedagogiczne powstało we wrześniu 1945 roku w Wolsztynie. Jego organizatorem i pierwszym dyrektorem był pan Antoni Maćkowiak (ur. 1906- zm. 1978) - jeden z pierwszych i zasłużonych nauczycieli Ziemi Odzyskanych.

Wolsztyn uzyskał prawa miejskie w 1458 roku, był ważnym węzłem komunikacyjnym. Przed wojną i w czasie wojny był miastem znajdującym się w województwie poznańskim. W Wolsztynie jednak nie było warunków lokalowych na to, aby powstało duże liceum kształcące tak bardzo potrzebnych po wojnie nauczycieli szkół podstawowych. W związku z tym przeniesiono je z dniem 2. stycznia 1946 r. do Sulechowa. W Sulechowie działało już w tym czasie Miejskie Gimnazjum. Zajmowało ono budynki dawnego Pruskiego Pedagogium Królewskiego powstałego 20. marca 1766 roku - budynek dydaktyczny (wybudowany w 1911 r.), internat (wybudowany w 1880 r.), kaplicę (wybudowaną w 1752 r.), salę gimnastyczną (wybudowaną w 1880 r.).



Jan Zeman z grupą pierwszych gimnazjalistów 1945 r.



Anna Peterówna z grupą gimnazjalistów - 1946 r.

Organizatorem i pierwszym dyrektorem Miejskiego Gimnazjum był pan Aleksander Paczkowski. Od 1. stycznia 1945 r. organizował je wraz z moim ojcem Janem Zemanem.

Sulechowskie Miejskie Gimnazjum w roku szkolnym 1945 - 46 liczyło 2 klasy dzienne oraz kursy popołudniowe też 2 klasy.

Miejskie Gimnazjum w Sulechowie podlegało tymczasowemu Organizatorowi Szkół w Świebodzinie (Świebodzin był miastem powiatowym województwa poznańskiego). Ojciec opowiadał mi, że ciął z uczniami papier odzyskiwany z paczek "Unry" (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) oraz makulaturę ponemiecką - przynosił ją z uczniami z dawnej fabryki broni znajdującej się w lesie (z prawej strony drogi za ulicą Warszawską) - i jeździł z nimi (pociągiem) do Wolsztyna, gdzie ręcznie przepisywali polskie podręczniki.



Jan Zeman z klasą gimnazjalną - na odwrocie zdjęcia podpisy: Prządka Sławomir, Dąbrowski Maciej, Strzelecki Zbigniew, J. Roślik, Duszyński Soboń, Greczyński Siedlecki, K. Dobrowojski, Z. Lewowicki, Pachniewski Zbigniew, Bodnar Kazimierz, Elżbieta Karolewska, Wincenta Przedwojska, Julia Marianusówna, Halina Dzikowska, Irena Kurkiewiczówna, Łucja Ignatowiczówna, Stefania Kukiczówna, Kazimiera Wierzbička, Halina Koziołówna, Mosiewicz Ryszard, Tadeusz Werno.

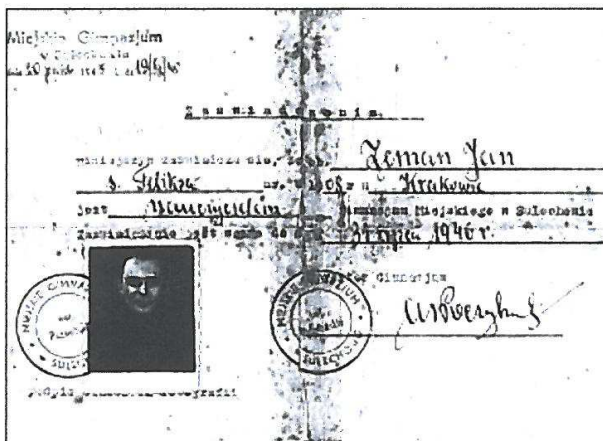
Fabryka broni produkowała również galanterię (dla niepoznaki) - znajdowało się na jej terenie między innymi kolorowe koraliki (dziewczynki z ulicy Warszawskiej zbierały je przez długie lata). Były to dwie wysokie hale fabryczne ze stalowymi suwnicami umieszczonymi pod sufitami. Z lewej strony drogi stały piękne, nowe wille (rozebrano je wiosną 1946 roku, a cegły wywieziono pociągiem "na odbudowę Warszawy") zaś dalej, w lesie, drewniane, prymitywne baraki dla jeńców - robotników. Podczas mego ostatniego pobytu w Sulechowie (maj 2008 rok) rozmawiałam o tej fabryce z moim starszym kolegą z ulicy War-



Nauczyciele i uczniowie Miejskiego Gimnazjum przed budynkiem dydaktycznym - na odwrocie zdjęcia: 1. ks. Michał Kaczmarek, 2. Antoni Paczkowski, 3. Stanisław Weychta (kier. Szkoły publicznej), 4. Jan Zeman, 5. Piotr Grebieniow i 6. ważny Antoni Matysiak.

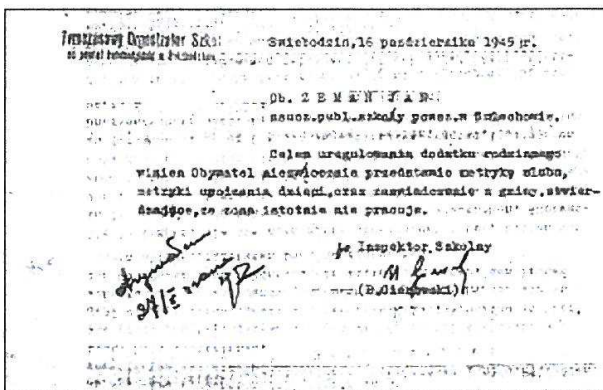
szawskiej, panem inż. Józefem Papiernikiem (uczniem mego ojca). On dokładnie pamięta i baraki i fabrykę. Zastanawialiśmy się wspólnie jakiej narodowości mogli być ci jeńcy - Polacy, czy też Żydzi (?).

Jako ciekawostkę załączam też pismo, otrzymane przez mego ojca - ze



Zaświadczenie wydane memu ojcu jesienią 1945 roku - zastępowało wówczas dowód tożsamości

Świebodzina - pisane na niemieckiej makulaturze - piśmie kończącym się tym ich paskudnym pozdrowieniem "Heil Hitler!" - z wykrzyknikiem oczywiście.



Maria Kuszneruk
Bełchatów, listopad 2008-styczeń 2009

Ciąg dalszy nastąpi

Taki sobie żart

(nieoptymistyczny)



Kiedy ogłoszono zakończenie konkursu Wybieramy cuda natury Ziemi Lubuskiej, a patronowała konkursowi Gazeta Lubuska już wiedzieliśmy, że:

→ Nasze wcześniejsze zgłoszenia konkursowe na drukowanych kuponach pokazało jak mało łagowa brało udział w zabawie, podobnie jak Lubuszan – pomimo, że tak wielu korzysta, bywa w pięknej okolicy.

→ Niestety – łagowski Park Krajobrazowy to 10 miejsce na 20 pretendentów, to 89 głosów czyli kuponów i SMS - ów. To mało, to bardzo mało, to małe zainteresowanie.

Napisałem powyższe gdyż 45 kuponów przesłaliśmy we dwójkę z kolegą...

Ile zostało, łatwo policzyć zainteresowanie. Niestety nikłe, stąd takie miejsce.

Ryszard Bryl
Mieczysław Fedrowicz

Redakcja zakłada, że będzie lepiej w Łagowie, Będzie aktywniej na paru frontach codzienności, Codzienności do wypełniania przedsiębiorczością choćby szerzej jeszcze turystyczną. Aby po 15.09 każdego roku nie było smutno...

WYBIERAMY CUDA NATURY ZIEMI LUBUSKIEJ

014 Skalisty jar Libberta



Leży koło Barlinka, to jedyny taki skalisty jar w regionie. Trzeba dojechać do Niepołocka, i dalej do skrzyżowania dróg polnych przed wioską Równo. Stąd około 300 m pieszo w prawo i już jesteśmy u wejścia do jaru. W dość głębokim wąwozie rosną bardzo okazałe świerki i buki. Poza tym

można podziwiać skałki zlepieńcowe, głazy narzutowe porośnięte mchami i porostami. Niektóre skały mają tu nawet po 4 m wysokości. Na wycieczkę do jaru najlepiej wybrać się w ładną, słoneczną pogodę, ponieważ w pochmurny dzień to miejsce sprawiać może dość ponure wrażenie.

PIERWSZA DWUDZIESTKA

1. Łuk Mużakowa - najdłuższa na świecie morena czołowa - 771 głosów, 2. Park Mużakowski w Łęknicy - 487 głosów, 3. Gryżyński Park Krajobrazowy - 234 głosy, 4. Dąb Napoleon - 196 głosów, 5. Przełom rzeki Drawy - 190 głosów, 6. Park pałacowy w Żaganii - 187 głosów, 7. Przełom rzeczki Przyłęzek - 157 głosów, 8. Buki Bogdanieckie - 109 głosów, 9. Rezerwat Nietoperzy - 90 głosów, 10. Łagowski Park Krajobrazowy - 89 głosów, 11. Park Narodowy Ujście Warty - 54 głosy, 12. Łąki Dobrosułowskie - największe na świecie rykowisko jeleni - 46 głosów, 13. Skalisty jar Lieberta w Barlinku - 39 głosów, 14. Bociania wioska w Kłopotcie - 34 głosy, 15. Szlak wodny jeziorami Lipie, Słowa, Osiek - 33 głosy, 16. Wzgórza Dalkowskie - 26 głosów, 17. Pszczewski Park Krajobrazowy - 16 głosów, 18. Wyspa Konwaliowa na jeziorze Lubikowskim, Uroczysko lubniewsko w okolicy Lubniewic i Jezioro Sławskie - po 13 głosów, 19. Przełom rzeki Obry z Międzyrzeczka do Skwierzyny - 11 głosów, 20. Dąb Chrobry - 9 głosów.

BAWMY SIĘ RAZEM

Wybieramy dziesięć cudów natury Ziemi Lubuskiej. 15 kwietnia zamknęliśmy listę pretendentów. Do 26 maja w każdym wydaniu „GL” wydrukujemy kupony do głosowania. Na głosy czekamy do 1 czerwca. Od początku zabawy można głosować także przy pomocy sms-ów. Krótką wiadomość „CUD.XXX” (XXX to kolejny numer na liście kandydatów) wysyłamy pod numer **71601**. Koszt sms-a z VAT 1,22 zł. Ogłoszenie wyników nastąpi 13 czerwca, a 18 czerwca ukaże się w „GL” mapa Ziemi Lubuskiej z zaznaczonymi wybranymi przez Czytelników cudami.

BYLIŚMY TAM, TAM I TAM JESZCZE...

Świdnica – kolejny Foto -Day organizowany udanie przez Gazetę Lubuską, Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza, UG oraz księdza proboszcza Andrzeja Pomietło z kościoła pw. św. Marcina.



Renesansowe płyty nagrobne Anny z domu Berge żony Henryka Zedlitz, zm. 5.01.1591 r. i Małgorzaty z domu Kittlitz żony Krzysztofa Rieme ur. 1537 r. zm. 6.01.1590 r.



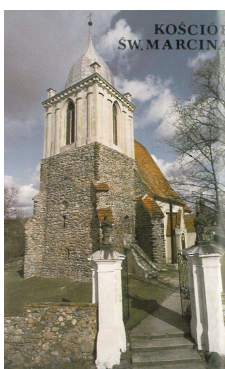
Epitafium Henryka Zedlitz ur. 1540 r., zm. 2.06.1606 r. z płaskorzeźbą wyobrażającą zmarłego



Chrzcielnica XVIII w.

Jest wieczór, dziewiątego października 2009, po dziewiętnastej, bardzo dużo ludzi cierpliwie siedzących i stojących w małym kościele z tajemnicami dawnych, bogatych ludzi tych okolic-Zedlitzów. Chodzi o legendę sprzed 400 lat, o Baltazara von Zedlitz ur. 1540 r., zm. 02.06.1606 r., i mającego swoją płaskorzeźbę wyobrażającą zmarłego.

Legenda mówi, że pod posadzką był pochowany w srebrnej zbroi ów Baltazar. Płaskorzeźba jest, są także inne ciekawostki ale Baltazara szukać trzeba nadal...



Kościół św. Marcina



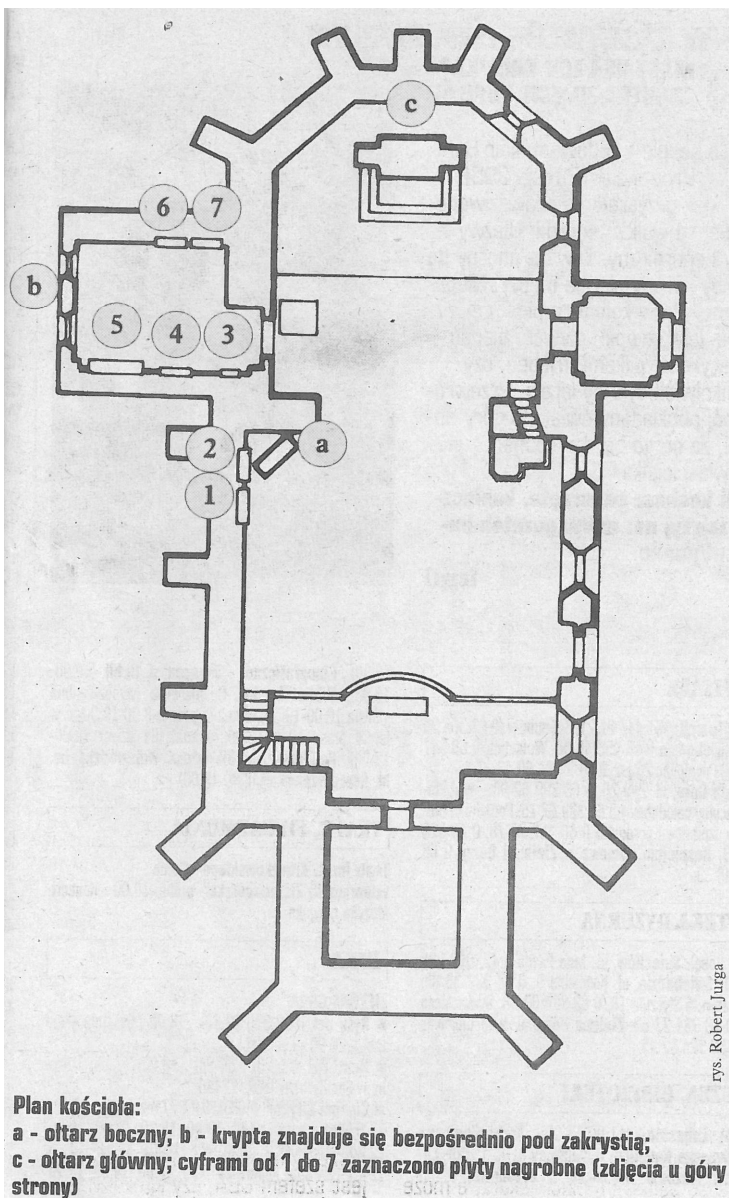
Barokowy ołtarz boczny z 1736 r. z gotycką rzeźbą Madonny

Dwa lata temu, pod posadzką znaleziono szczątki 40 osób i 6 trumien rodowych – to wzbudziło ciekawość i tak pozostaje, a ksiądz zapowiada dalsze poszukiwania, badanie obszaru kościelnego. Może

być ciekawie.

A przecież kościół ma płyty nagrobne, ołtarz barokowy boczny z 1736 r., z gotycką rzeźbą

Madonny i inne. To bardzo dużo dawności, w naszym czasie, po przejściach, wojnach, chorobach, sporach i zmianach terenów historycznie różnych. Jakoś się uchowało. Ksiądz proboszcz i red. Tomasz Czyżniewski opowiadali, dali nastrój, pokaz multimedialny, przestrzegali przed trudami krótkiego zwiedzania i ruszyło.



Krypta znajduje się bezpośrednio pod zakrystią. Ułożone w niej szczątki minimum 43 osób



Ołtarz boczny z najcenniejszym zabytkiem - średniowieczną figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem

rys. Robert Jurga

Pod posadzką były i są krypty, pod zachrystią, gdzie jeszcze da się teraz tam wejść z latarką, pooglądać i pofotografować oraz pooddychać zatęchłą, (ale przewietrzoną) atmosferą podziemi i dawności...

Kolejka była gigantyczna, posłuszna, sprawnie przesuwała się do przodu, do krypty i z powrotem. Jeszcze na dworze, druga kolejka, aby przez

małe okienko jeszcze raz pozezować, co się już widziało lub zobaczy. Takie to ludzkie!

Ciekawostka spotkania było, że Świdniczanie w większości chyba nie wiedzieli, co mają lub już zapomnieli o podziemiach odkrytych 2 lata temu i o szycującej się możliwości przeżycia niecodziennych chwil. Szukanie trwać będzie nadal – szuka się legendy, może prawdy o Baltazarze.

Już podczas tego gromadnego pobytu młodszych i starszych czułem, że Baltazar gdzieś tutaj był i jest.

I było cool.

Tekst Ryszard Bryl

Wykorzystano zdjęcia:

- B. Światała w opracowaniu reklamowym „Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy”.

- P. Janczaruk „GL” – Foto Day z Baltazarem

Nadal ciekawy – Festiwal Piosenki Rosyjskiej

Sobotnim wieczorem 11.07.2009 w zasadzie do północy (potem padało) we wspaniałej muzycznej atmosferze i przy pełnym amfiteatrze im. Anny German odbywał się II Festiwal Piosenki Rosyjskiej. Zielona Góra od lat dawnych z piosenką rosyjską związana, kontynuowała tradycję tej muzyki i piosenki – Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

Festiwal otworzył i przywitał zgromadzonych Prezydent miasta Janusz Kubicki. Jak się okazało, po pewnych perturbacjach finansowych i decyzyjnych Festiwal się odbył, jest ciekawym wypełnieniem kulturalnym, wakacyjnym w Zielonej Górze.

Choć to już inne czasy to sentyment do wysłuchania muzyki, piosenki, pieśni i zabawy pozostał.

W I części Festiwalu po wykonaniu piosenek konkursowych ogłoszono wyniki wręczając zwyciężczyni Agnieszce



Rozdanie nagród na Festiwalu Piosenki Rosyjskiej

Konarskiej tradycyjny Złoty Samowar i 7.500 zł nagrody. Zwyciężczyni była na pierwszym Festiwalu w 2008 roku zdobywając wówczas III miejsce. Srebrny samowar i 5.000 zł wyśpiewała Małgorzata Główka, a brązowy – duet, rodzeństwo Emils i Sabine. Wyróżnienie otrzymał Litwin Montevydas Donatas.

Drugą część Festiwalu rozpoczął zespół GORAD 312 potem dynamiczni chłopcy zawodowcy IVANUSHKI

INTERNATIONAL – grając, śpiewając, tańcząc i chwając Zieloną Górę. Dalej zespół LUBE i dalej występował znany pieśniarz lat 70 –tych Lew Leszczenko – ciągle młody siłą głosu, sylwetką i podejściem z estrady do słuchaczy.

Festiwal upiększyła i ubarwiła „rosyjska Madonna” – Valerii. Po północy, po deszczyku Amfiteatr pustoszał a muzyka grała dalej. Tylko szkoda mi tych „wrogów” wszystkiego co dobre, lepsze i złe – zawsze nawet jak nie oglądają, nie przeżywają bo ruskie. Szkoda mi tych postaci w Zielonej Górze – oni wiedzą „najlepiej” nie wiedząc nic. Koncert prowadził aktor zielonogórski Artur Beling wraz z partnerką i szło im po rosyjsku.



Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze – jednodniowy, wieczorny, udany show dla kultury

R. Bryl

Nie krakowskie a łagowskie

Wielopole

Wielopole



Dojechaliśmy tutaj w południe, w piękny dzień, pierwszego sierpnia 2009 roku, po raz pierwszy, i od razu zachwyciliśmy się okolicą podługowską, podsieniawską – pomiędzy Żelechowem a Sieniawą. Tak, tutaj jeszcze nie byliśmy, a więc oglądamy i fotografujemy. Co tutaj było, co tutaj jest, co tutaj pozostanie...

Jeszcze w granicach gminy Łągów jest coś małego, przysiółek albo osada, może mniej – to Wielopole jest. Jak było nie wiemy obaj, nie byliśmy tutaj, nie znamy historii, zdarzeń, pracowitości, ni też przeznaczenia. Jak jest, pokazują zdjęcia z tej wizyty, nie pytamy za pierwszym razem miejscowych, nie szukamy starszego mieszkańca aby nam opowiedział o tym co było (będziemy pytać jesienią 2009) jak było i do kiedy – widać, że twórczo i rozwojowo. Teraz już tylko schyłkowo, ale ekologicznie, piękne obszary pagórkowate, nadal obsiane, zboże już do zbioru pod kombajny, czyli wiosną porządnie obsiane. Ważne, że nie ma odłogów i oby kolejny rok rolniczy, dzierzawny, był realnie w uprawie.



Musiało być tutaj ludniej, w PRL-owskiej rzeczywistości, pięknej, bogaciej, głośniejszej. Mała miejscowość- zabudowa poniemiecka z cegły, drewna i kamienia ale widoczne elementy budowli współczesnych (60 – 70 lat) czyli obory, stodoły typowo rolnicze i poniemieckie kiedyś, pełne

hodowlanego inwentarza – kiedyś było tutaj głośno i żywotnie. Całość prawdopodobnie podlegała pod PGR

Sieniawa lub podobnie organizacyjnie. Obecnie obiekty idą w rujnację, są zdewastowane (szczerbate) od postępu, zapomnienia i tej polskiej niepotrzebności chorej... Jest prąd, ujęcie wody. Teraz Ci co zostali, parę domów mieszkalnych z ogródkami warzywnymi i drzewami owocowymi ale i niszczące budynki inwentarzowe, magazynowe, przechowalnicze.



Dużo tego w tej miejscowości. Teren zarasta samosiewami z pomocą ptactwa i wiatru „przybyły” dziczki jabłoni, bżów czarnych, róży dzikiej i jeżyny, a pomiędzy murami żółcą się

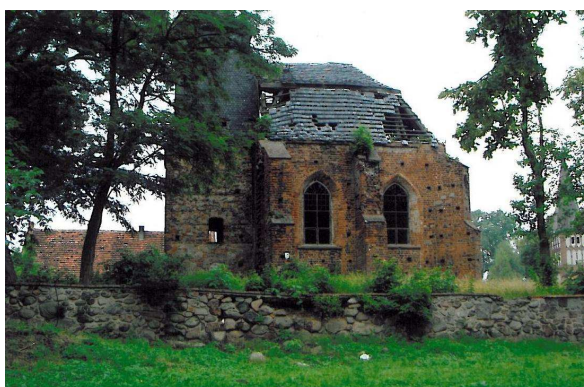
i różowieją dojrzewające mirabelki.

Teraz obeszlśmy małe Wielkopole i nie zauważyliśmy tutaj dużego i małego inwentarza, może coś tam hoduje się w zagrodach podwórkowych. Chyba nie przeoczyliśmy tego. Szkoda, że to po PRL-owskie (poperelewskie) gospodarowanie. Cóż, nie tylko tutaj i teraz tak jest, podobnie w wielu innych miejscach w Polsce. Czyż więc mamy schyłek normalności małych ale własnych gospodarstw, upraw i hodowli aby móc i mieć gdzie sprzedawać nadwyżki produkcji. Aby gospodarować trzeba inwestować w ziemię, sprzęt, budynki, kupować i



wydawać na utrzymanie i rozwój nie mając gwarancji, że będą realne dochody. Inaczej przegrywamy startując - w czymkolwiek. Czym było, czym pozostało Wielopole dzisiaj, będziemy poszukiwać w 2010 odpowiedzi.

Ryszard Bryl
Krzysztof Fedorowicz



REDAKCJA „KŁ” NADAL NIC NIE WIE:

- o pobycie, **probostwie** i zamieszkiwaniu w Łagowie w latach 40 – 50 – tych ks. prob. Pawła **Biłyka**;
- nadal wiemy niewiele o zabytkowym, nieczynnym od dziesięcioleci, drugim we wsi, w Chociulach gm. Świebodzin – kościele, który chyli się ku upadkowi

☞ Zabierzcie głos, pokażcie swoje zainteresowanie i wiedzę o przeszłości ☞

☞ Do tematów już sygnalizowanych „KŁ” powrócą w 2010r. ☞

WYDAWCA

Okazałe winogrona są nie tylko ozdobą działki i stołu, są przede wszystkim wartościowym dopełnieniem naszego codziennego pożywienia

Deserowe odmiany winorośli

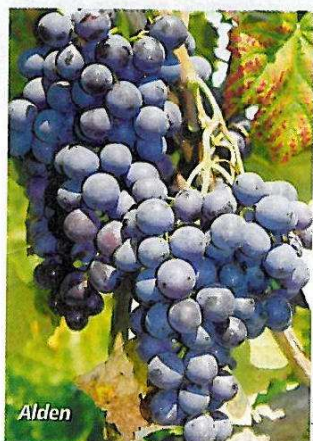
O właściwościach dietetycznych winogron decyduje zawartość wielu składników odżywczych, takich jak cukry proste, kwasy organiczne, pektyny, związki mineralne, witaminy oraz bardzo korzystne dla zdrowia człowieka przeciwutleniacze.

Spośród wielu znanych w Polsce odmian deserowych, do uprawy na działkach można polecić:



Agat Doński

Agat Doński – owoce tej rosyjskiej odmiany dojrzewają w pierwszej połowie września. Są granatowe, duże, atrakcyjne z wyglądu. Miąższ zwarty, chrupiący, bez wyraźnego smaku i aromatu, średnio smaczny. Krzewy plonują obficie i są odporne na niskie temperatury w ziemi. Ze względu na wczesne rozpoczynanie wegetacji, młode latorośle są często uszkodzane przez przymrozki wiosenne.



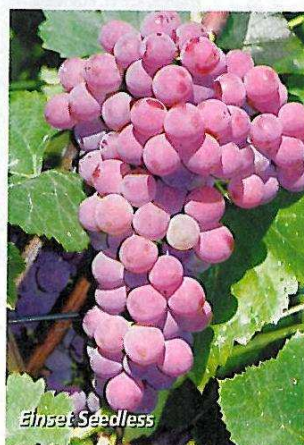
Alden

Alden – ciemnoowocowa odmiana amerykańska o późniejszej porze dojrzewania owoców (październik). Grona są średniej wielkości, jagody duże, kulisto-elipsoidalne. Ze względu na silny wzrost krzewy wymagają form nieco wyższych i bardziej przestrzennych. Plenność krzewów jest wysoka. Krzewy tej odmiany wytrzymują mrozy do -25°C , na choroby są średnio odporne.



Arkadia

Arkadia – wielkoowocowa, wczesna odmiana ukraińska. Grona i jagody są duże, o oryginalnym jajowatym kształcie, jasnożółte. Miąższ zwarty, mięsisty, bardzo smaczny. Plenność krzewów bardzo wysoka. Na każdej z latorośli należy pozostawić tylko jedno grono. Krzewy powinny zimować pod przykryciem i wymagają podstawowej ochrony chemicznej. Bardzo dobra odmiana do uprawy w szklarniach i tunelach foliowych.



Einset Seedless

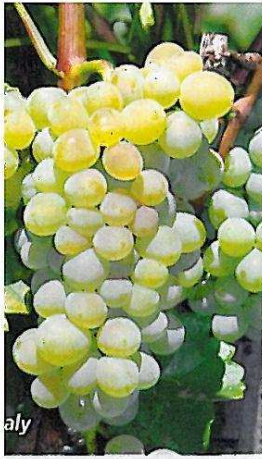
Einset Seedless – beznasienna odmiana amerykańska o różowych owocach średniej wielkości. Miąższ owoców jest soczysty, bardzo słodki, smaczny, o posmaku truskawkowo-malinowym. Pora dojrzewania wczesna. Odmiana dość podatna na mączniaka rzekomego, odporna na przemarzanie. Plenność krzewów średnia.

Kristály – odmiana hodowli węgierskiej. Owoce dojrzewają bardzo

Zasady uprawy

Pomimo swych wartości konsumpcyjnych deserowe odmiany, zwłaszcza te wielkoowocowe, są trudniejsze w uprawie niż odmiany winiarskie. Większość odmian deserowych wymaga w większości rejonów Polski okrywania na zimę. Także ich odporność na choroby nie jest zbyt wysoka. Chcąc więc osiągnąć w uprawie dobre wyniki, należy wszystkie zabiegi agrotechniczne wykonywać starannie i terminowo. Najważniejsze zasady są następujące:

● krzewy należy uprawiać w miejscach najbardziej nasłonecznionych, osłoniętych, ciepłych, na przykład pod południową ścianą budynku,



wczesnie, często już w sierpniu. Grona i jagody średniej wielkości, kuliste, jasnożółte. Miąższ zwarty, słodki, smaczny. Odmiana o wysokiej odporności na mrozy, ale wczesnie rozpoczyna wegetację i jest często uszkadzana przez przymrozki wiosenne. Jest także silnie atakowana przez przedziorki.

Muskat Bleu – odmiana szwajcarska, średnio odporna na mróz i choroby grzybowe. Grona i jagody średniej wielkości, elipsoidalne, granatowe. Miąższ średnio zwarty, o przyjemnym posmaku muszkatowym, bardzo smaczny.

Nero – odmiana węgierska o bardzo wczesnej porze dojrzewania owoców. Jagody średniej wielkości, kulisto-elipsoidalne, granatowe. Miąższ delikatny, słodki, bardzo smaczny. Wytrzymałość na mróz oraz odporność na choroby niezbyt wysoka.

Palatina – odmiana węgierska, bardziej znana w Polsce pod nazwą Prim. Owoce dojrzewają wczesnie, krzewy plonują obficie. Jagody są średniej wielkości do dużych, kulisto-elipsoidalne, bursztynowożółte. Miąższ kruchy, bardzo smaczny, o wyraźnym muszkatowym posmaku. Odmiana średnio wrażliwa na choroby grzybowe i przemarzanie.



Perla Zali – stara odmiana węgierska o wczesnej porze dojrzewania owoców (połowa września). Grona średniej wielkości do dużych, stożkowate, luźne. Jagody średniej wielkości, kulisto-elipsoidalne, żółtozielone. Odmiana bardzo często źle zawiązuje owoce, dlatego grona mają dużo jagód zdrobniałych. Miąższ jest średnio zwarty, smaczny, ze słabym muszkatowym posmakiem. Odporność na mróz i choroby grzybowe średnio wysoka.

- należy kupować sadzonki z długim trzonem korzeniowym i sadzić głęboko, co chroni system korzeniowy przed przemarzeniem i gwarantuje długowieczność krzewów,
- stosować formy zapewniające dobre przewietrzanie krzewów, np. formę Guyota,
- nie przeciążać krzewów owocowaniem (nisko formowany krzew nie powinien rodzić więcej niż 3 kg owoców),
- wszystkie zbędne latorośle na krzewie należy usuwać,
- krzewy powinny być umiarkowanie nawożone azotem i tylko w pierwszej połowie wegetacji,

- dobre zaopatrzenie krzewów w potas sprzyja lepszemu drewnieniu pędów i podnosi mrozowytrzymałość krzewów,
- przyziemna część pnia, tzw. węzeł krzewienia, powinna być bezwzględnie okryta na zimę kopczykiem ziemi,
- najbardziej podatne na przemarzanie odmiany, szczególnie w chłodniejszych rejonach Polski, powinny zimą zimować pod przykryciem (w cieplejszych rejonach można stosować okrywanie łoża mrozowej),
- w chłodnych rejonach Polski należy uprawiać odmiany deserowe pod osłonami.



Regina

Regina – odmiana bułgarska, średnio wczesna. Owoce średniej wielkości do dużych, żółtawe, smaczne. Wytrzymałość na mróz oraz odporność na choroby grzybowe średnia.

Schuyler – znana w Polsce odmiana pochodzenia amerykańskiego. Owoce dojrzewają wcześniej, często już na przełomie sierpnia i września.

Grona średniej wielkości, rozgałęzione, stożkowato-cylindryczne, średnio zwarte. Jagody średniej wielkości, kuliste, granatowe. Miąższ soczysty, słodki, smaczny, skórka oddzielająca się od miąższu, kwaskowata. Krzewy są dość wytrzymałe na mróz, ale podatne na mączniaka rzekomego. Plenność krzewów wysoka.

Swenson Red – średnio wczesna odmiana amerykańska o purpurowych owocach. Wzrost krzewów silny,



Schuyler



Swenson Red



V 64035

wymaga więc wysokich i przestrzennych form. Odmiana średnio odporna na mączniaka rzekomego. Wadą odmiany jest złe zawiązywanie owoców, co powoduje, że grona są często nierównomiernie wypełnione (przestrzelone). Można tego uniknąć uprawiając krzewy w wysokich formach, na żyznych glebach nawożonych organicznie. Dodatkowo należy bezpośrednio przed kwitnieniem przyciąć wierzchołki latorośli, co poprawia odżywianie kwiatostanów i zawiązki nie osypują się. Krzewy wytrzymują mrozy do -30°C .

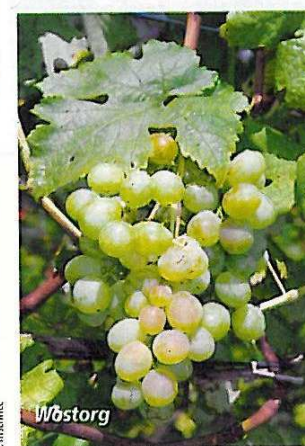
V 64035 – selekcja kanadyjska o późniejszej porze dojrzewania owoców. Grona i jagody duże, jasnozielone. Plenność krzewów bardzo wysoka. Dość odporna na przemarzanie i choroby grzybowe.

V 68021 – selekcja kanadyjska o wczesnej porze dojrzewania owoców. Wzrost krzewów silny, plenność wysoka. Grona duże i luźne. Jagody duże, kulisto-elipsoidalne, jasnoróżowe, słodkie, smaczne. Mrozowytrzymałość krzewów do -25°C . Dość podatna na mączniaka rzekomego, na pozostałe choroby wystarczająco odporna.



V 68021

Wostorg – wcześniej dojrzewająca odmiana rosyjska. Grona średniej wielkości do dużych, stożkowate, luźne. Jagody duże, kulisto-elipsoidalne, jasnożółte z ciemniejszym rumieńcem. Miąższ średnio zwarty, bardzo smaczny, z delikatnym muszkatowym posmakiem. Krzewy wytrzymują mrozy ok. -24°C . Odporność na choroby podwyższona. Odmiana jest silnie atakowana przez przędziorki. ■



Wostorg

Roman Myśliwiec, Jasło



Grünberger Monatsblatt

Miesięcznik Zielonogórski

www.tskmn.pl

grunberg@tskmn.pl

Zeitung der Sozial-Kulturellen Gesellschaft der Deutschen Minderheit in Grünberg
Gazeta Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze



Nr 6 i 7 / 76

Jahrgang 9 / Rok Wydania

Juni/Juli – czerwiec/lipiec 2009

„Traum durch die Dämmerung“

„Weite Wiesen im Dämmergrau;
Die Sonne verglomm, die Sterne ziehen:
Nun geh ich zu der schönsten Frau,
Weit über Wiesen im Dämmergrau,
Tief in den Busch von Jasmin.

Durch Dämmergrau in der Liebe Land;
Ich gehe nicht schnell, ich eile nicht;
Mich zieht ein weiches, samtes Band,
Durch Dämmergrau in der Liebe Land,
In ein blaues, mildes Licht.“

Otto Julius Bierbaum

„Marzenie o zmierzchu“

„Łąka śpi już o szarej godzinie,
Słońce zaszło, gwiazdy tuż-tuż,
Idę ku najpiękniejszej dziewczynie,
Białą łąką o szarej godzinie,
Przez jaśminowy brnąc busz.

Szarówką w krainę miłości,
Nie spiesząc się, nie idę szybko,
Biała smuga drogę mą mości,
Brnę szarówką w krainę miłości,
Do światełka za błękitną szybką.“

*z niemieckiego na polski tłumaczyła:
Halina Bohuta-Stapel*

Otto Julius Bierbaum

- Dichter, Schriftsteller, Dramatiker, Herausgeber, Essayist, Verfasser von Kabaretttexten, Reisender

Er wurde 1865 in Grünberg geboren (sein Familienhaus war ein Mietshaus an der heutigen Kupiecka-Straße 25), er lernte, studierte und arbeitete in Dresden, Leipzig, Zürich, München, Berlin.

Er war mit Stanisław Przybyszewski befreundet und machte ihn zum Helden seines Romans „Prinz Kuckuck“, und er selbst war eine der Hauptgestalten von Przybyszewskis „Moi współcześni“. Er war Verfasser des Kultromanes der Modernismus- und Dekadenzgeneration „Stilpe“. Die in einer Auflage von 100 000 Exemplaren herausgegebene Sammlung von lyrischen Gedichten „Irrgarten der Liebe“ war die Lieblingslektüre der bekannten Schauspielerin Marlene Dietrich.

Für Bierbaums Gedichte komponierte unter anderem Richard Strauss Musik. Sein Schaffen übte einen großen Einfluss auf die Entwicklung des Kabarettsschaffens in Berlin, und „Er fühlt sich der lustige Ehemann“ wurde zu einem der beliebtesten Schlager der Jahrhundertwende.

Seine lyrischen Gedichte, Reiseberichte und Schmaus-Winzer-Gedichte wurden in den Spalten der Grünberger Zeitschrift „Grünberger Wochenblatt“ publiziert. Er gehörte zu den bekanntesten und beliebtesten Verfassern der Jahrhundertwende. Seine Gedichte, auch die klassischen lyrischen Gedichte, zeichnen sich durch unauffälligen Humor, Grotteske, Autoironie aus. Ein sehr schwieriges und besonders schönes lyrisches Gedicht „Sommerglückmusik“ wurde ins Polnische von Leopold Staff übersetzt. Nach dem 2. Weltkrieg wurden Birbaums Gedichte ins Polnische nicht übersetzt.

Otto Juliusz Bierbaum

– poeta, pisarz, dramaturg, dziennikarz, wydawca, eseista, autor tekstów kabaretowych, podróżnik.

Urodził się w roku 1865 w Zielonej Górze (jego rodzinnym domem była kamienica przy dzisiejszej ulicy Kupieckiej, numer 25), a uczył się, studiował i pracował w Dreźnie, Lipsku, Zurichu, Monachium, Berlinie.

Zaprzyjaźniony był ze Stanisławem Przybyszewskim, uczynił go bohaterem swojej powieści pt. „Książę Kuckuck”, sam będąc jedną z kluczowych postaci „Moich współczesnych” autorstwa Przybyszewskiego. Autor kultowej powieści pokolenia modernizmu i dekadencji pt. „Stilpe”. Wydany w ilości 100 000 egzemplarzy zbiór liryków „Miłosne rozterki” („Irrgarten der Liebe”) był ulubioną lekturą słynnej aktorki Marleny Dietrich.

Do wierszy Bierbauma pisał muzykę m.in. Ryszard Straus. Jego twórczość miała ogromny wpływ na rozwój twórczości kabaretowej Berlina, a „Wesoły żonkoś” („Er fühlt sich der lustige Ehemann”) stał się jednym z najbardziej popularnych szlagierów przełomu XIX i XXw.

Jego liryki, relacje z podróży i wiersze o tematyce biesiadno-winiarskiej drukowane były na łamach zielonogórskiej gazety „Grünberger Wochenblatt”. Należał do najbardziej poczytnych literatów przełomu XIX i XX wieku. Jego wiersze, nawet te będące klasycznymi lirykami, cechuje dyskretny humor, grotteska, autoironia. Jeden z trudniejszych i wyjątkowo pięknych liryków przetłumaczył na język polski Leopold Staff („Muzyka szczęśliwego lata” czyli „Sommerglückmusik”). Po II wojnie światowej utwory O.J. Bierbauma nie były tłumaczone na język polski.

Opracowanie: Halina Bohuta-Stapel



Halina Bohuta-Stapel

Frau **Halina Bohuta-Stapel** – unterstützendes Mitglied unserer Gesellschaft, befasst sich mit der Biographie und Lyrikübersetzung

eines der größten deutschen Schriftsteller, der lyrische Gedichte schuf, und zwar Otto Julius Bierbaums. In den Spalten unserer Monatsschrift werden seine Gedichte und deren Übersetzungen veröffentlicht. Geplant sind auch literarische Abende, die diesen schönen lyrischen Gedichten gewidmet werden.

Pani **Halina Bohuta-Stapel** – członek wspierający naszego Towarzystwa zajmuje się biografią oraz tłumaczeniem liryków jednego z największych pisarzy niemieckich tworzącego liryki - Otto Juliusza Bierbauma. Na łamach naszego pisma będziemy drukowali jego wiersze i ich tłumaczenia. W naszych planach są także odczyty literackie tych pięknych liryków.

Bolesław Gustaw Bernaczek

Frau Baronin ist gestorben

Am 11.07.2009 verließ uns nach einer unheilbaren Krankheit Sigrun Freifrau von Schlichting de Bukowiec (geb. 19.08.1940). Frau Baronin war unser Mitglied, und im Jahre 2009 wurde sie auch in unseren Vorstand gewählt.

Noch im Mai dieses Jahres unterhielten und amüsierten wir uns zusammen während unseres Maitreffens. Niemand hat geahnt, dass der Höchste sie so schnell zu sich ruft. Sie bleibt für immer in unserer Erinnerung als unermüdliche Arbeiterin, große Romantikerin und wunderbarer Mensch.

Wir werden ihr ein ehrendes Andenken bewahren.
Vorstand der SKGdDM

Odeszła Pani Baronowa...

Dnia 11.07.2009 r. (ur. 19.08.1940 r.) po nieuleczalnej chorobie odeszła od nas Pani Baronowa Sigrun von Schlichting-Bukowiec. Pani Baronowa była naszym członkiem, a w 2009 r. została także wybrana do naszego Zarządu.

Jeszcze w maju br. bawiliśmy się wspólnie na naszej majówce. Nikt się nie spodziewał, że tak szybko Najwyższy wezwie ją przed swoje oblicze. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako tytan pracy, wielki romantyk i wspaniały człowiek.

Cześć Jej Pamięci
Zarząd TSKMN



Fotos: Bolesław Gustaw Bernaczek

Rede der Tochter von Sigrun Frfr. von Schlichting

*„Wir sind hier zusammengekommen um dich auf dem letzten Stück deiner Reise hier zu begleiten.
Wir schauen auf ein reiches, farbiges, aber auch entbehrungsreiches und schweres Leben zurück.*

Du kamst in Bregenz in Österreich auf diese Welt und verbrachtest die ersten Jahre deiner Kindheit auf Schloss Gurschen in Schlichtingsheim.

Diese wenigen Jahre haben sich tief in dir verankert, Jahre, die du als glücklich und unbeschwert beschrieben hast, so wie wenige Jahre in deinem Leben. Geliebt von Großpapa, einer eindrucksvollen Persönlichkeit, vermutlich deiner ersten großen Liebe.

Mit fünf Jahren hast du die Flucht nach dem Krieg in den Westen erlebt.. unbeschreiblich was du gesehen, erfahren und erlitten hast.. eine Flucht, eine Irrfahrt, die erst einige Jahre danach auf dem Grobenhof zu Ende ging.

Du fandest eine neue Heimat, aber dein Leben dort war geprägt von früher Verantwortung für die Geschwister, von schwerer Arbeit und innerer und äußerer Not.

Später, du hast Deinen zukünftigen Mann kennengelernt, gab es nochmals eine leichtere, unbeschwerte Zeit. Mit dem Rucksack habt ihr Europa und Nordafrika erkundet.

Vielleicht war es Dir deshalb möglich, diesen mutigen Schritt in ein neues Leben in einem fremden Land, zu tun. Du verbrachtest einige aufregende und schöne Jahre in Afrika mit deinem Mann und deinen Kindern, die in dieser Zeit nach und nach auf die Welt kamen.

Nach der Trennung von Deinem Mann.. Du könntest ein Leben in einem Land ohne Bäume nicht mehr ertragen, zog es dich nach Deutschland zurück.

Deutschland.... Wälder, Wasser, Winter.. wie hattest Du all das vermisst.

Wieder war es eine schwere Zeit mit nunmehr 4 Kindern und erneut schwanger. Es war nicht einfach Fuß zu fassen.. sich jetzt in Bayern einzuleben, dort wirklich eine Heimat zu finden.

Du verliebtest dich.. in einen spirituellen Weggefährten... brachtest nochmal zwei Kinder auf die Welt.. und nahmst die Tochter deiner verstorbenen Schwester zu dir.

So waren es insgesamt acht Kinder, die du großgezogen hast.

Was meine Mutter immer spürte, war eine tiefe Sehnsucht nach der alten Heimat, nach Schlesien. Diese Sehnsucht kam nicht zu Ruhe, weil sie nie wirklich irgendwo eine neue Heimat gefunden hatte.

Durch den Mauerfall wurde es möglich, dort wieder anzuschließen. Sie zog bei der ersten Gelegenheit nach Polen.. in die Schlossruine von Schloss Rothenhorn im früheren Heyersdorf. Unter unglaublichen Entbehrungen, starken körperlichen Schmerzen und geringsten finanziellen Mitteln konnte sie ihre Vision Jahr für Jahr ein bisschen mehr verwirklichen.

Und dann die schwere Krankheit. Sie kam völlig unerwartet und zu früh.

Sie konnte ihr Werk nicht vollenden.

So stehen wir heute hier und erinnern uns an sie.

Wenn ich an sie denke, wenn ich mich erinnere, sie war so schön.

Sie war stark, mutig, so entschlossen, so unbeirrbar in dem, was sie für wahr und richtig hielt.

Mowa pożegnalna córki Baronowej Sigrun von Schlichting

*Przybyliśmy tu, by towarzyszyć Ci tu, na ostatnim etapie Twojej podróży.
Spoglądamy wstecz na bogate, barwne, ale też ciężkie życie, naznaczone nadmiarem niedostatku.*

Przyszłaś na świat w Bregencji w Austrii i pierwsze lata swego dzieciństwa spędziłaś na zamku w Górczynie (Gurschen) pod Szlichtyngową.

Ten krótki okres wywarł na Tobie głębokie piętno i traktowałaś go jako lata szczęśliwe i niczym nieobciążone, jak niewiele lat w twoim życiu. Ukochana przez dziadka, osobę niezwykle imponującą, chyba Twoją pierwszą wielką miłość.

Po wojnie, gdy miałaś pięć lat, przeżyłaś ucieczkę na Zachód.. co widziałaś, doświadczyłaś i ucierpiałaś – tego się nie da opisać.. ta ucieczka, jakaś błędna podróż, zakończyła się po kilku latach w Grobenhof.

Znalazłaś nową ojczyznę, ale i tam Twe życie naznaczone było młodzieńczą odpowiedzialnością za rodzeństwo, ciężką pracą oraz wewnętrzną i zewnętrzną biedą.

Później poznałaś swego przyszłego męża, znów naszedł krótki czas lżejszego i nieobciążonego życia. Z plecakiem odkrywaliście Europę i północną Afrykę.

Może właśnie dlatego mogłaś uczynić ten odważny krok w nowe życie w jakimś obcym kraju. W Afryce spędziłaś kilka pełnych emocji i pięknych lat z mężem i dziećmi, które w tym czasie raz po raz przychodziły na świat.

Po rozstaniu z mężem nie mogłaś dłużej wytrzymać w kraju bez drzew, ciągnęło Cię z powrotem do Niemiec. Niemcy ... lasy, woda, zima.. jakże brakowało Ci tego wszystkiego.

Znowu nadszedł ciężki okres z czwórką dzieci i ponowną ciążą. Nie było proste złapać grunt pod nogami, utrzymać się w Bawarii i znaleźć tam prawdziwą ojczyznę.

Zakochałaś się w duchowym towarzyszcu drogi ... urodziłaś jeszcze dwójkę dzieci i wzięłaś do siebie córkę swej zmarłej siostry.

Tak więc poprowadziłaś w dorosłość ósemkę dzieci.

Tym, co mama zawsze czuła, była głęboka tęsknota za starą ojczyzną, za Śląskiem. Ta tęsknota nigdy się nie wypaliła, gdyż mama w rzeczywistości ciągle znajdowała jakąś nową ojczyznę, ale zawsze to nie było to. Dzięki upadkowi Muru Berlińskiego powrót stał się możliwy. Przy pierwszej okazji wybrała się do Polski, do ruin zamku Czerwony Róg w Jędrzychowicach. Żyjąc w niewiarygodnym niedostatku, odczuwając nieznośny fizyczny ból i dysponując skąpyimi środkami finansowymi potrafiła urzeczywistnić swą wizję i z roku na rok przybliżać jej realizację.

I nagle ciężka choroba, całkowicie nieoczekiwana i przedwczesna.

Mamie nie dane było dokończyć dzieła.

Tak więc dzisiaj stoimy w tym miejscu i snujemy wspomnienia o niej.

Gdy myślę o niej, tak jak ją pamiętam: była taka piękna, silna, dzielna, taka zdecydowana, taka nieomylna w tym, co uważała za prawdziwe i słuszne.

Fortsetzung „Rede der Tochter...“ aus der Seite 4

Wenn wir uns hier umsehen, sehen wir vieles von dem, was ihr im Leben wichtig war.. ihre Familie, ihre Freunde, spirituelle Wegbegleiter verschiedenster Richtungen.

Völkerverständigung, ausgedrückt durch ihr Leben hier in Polen, wo sie sich angenommen und geliebt gefühlt hat. Die Menschen hier, die sie durch lange Jahre begleitet und unterstützt haben und ihre Arbeiter, die auch ihre Freunde wurden.

Hier ist besonders Karl hervorzuheben, der sie 15 Jahre lang treu begleitet hat, und es war oft alles andere als einfach. Bis zum Schluss besuchten er und seine Frau sie am Krankenbett.. spendeten unermüdlich Trost und Zuspruch und jede andere denkbare Unterstützung.

Überall wo sie lebte, selbst in Afrika, hat sie wunderschöne Gärten geschaffen, weil sie Blumen, Pflanzen und Bäume so liebte.

Es macht mich deshalb ganz glücklich, dass sie hier in diesem verwunschenen Friedhof im Wald ihre letzte Ruhestätte findet. In ihrer inneren Heimat, dort wo sie ihre Wurzeln sah.

Ein beständiger Wegbegleiter, ihr innerer Halt, ihr Trost, war die Religion. Sie war von Anfang ihres Lebens an auf der Suche nach dem Sinn des Lebens.

Begonnen hat es mit Paramahansa Yogananda. Er war ihr erster Lehrer. Er lehrte sie Meditation und Innenschau. Später wandte sie sich der alten Religion zu. Sie suchte etwas authentisches, etwas was ihrem inneren Wesen entsprach und entdeckte und belebte die alte.. die germanische Religion. Sie empfand einen direkten Kontakt zu den Göttern, ein tiefes Wissen um Runen und Brauchtum... und all das erschloss ihr die Zusammenhänge des Lebens.

Astrologie, Nummerologie und Tarot.. alles Spielarten des Einen.. sie fügte sie zusammen.. erfüllte es mit Leben indem sie es ausübte... vielen Menschen mit Horoskopen und Runenraket zur Seite stand, und indem sie es in Schriften und als Lehrerin weitergab.

Sie lebte vor, dass fast alles möglich ist, wenn man es wirklich, wirklich will. Sie lehrte, dass Große, das Gesamte, zu sehen.

Wir denken an all das.. und so vieles mehr.. wir erinnern uns und erinnern uns.. und jetzt

Liebste Mutti, was dir im Leben nicht möglich war, weil du es dir nicht gestattet hast, jetzt ist es an der Zeit. Jetzt kannst und darfst du dich endlich ausruhen.

Ruhe sanft

Du bleibst in unseren Herzen

In Hochachtung
und in Liebe

Gebe ich dir die Ehre.“



Gdy się rozejrzemy się wokół, dostrzeżemy wiele z tego, co było w jej życiu ważne: jej rodzinę, jej przyjaciół, duchowych towarzyszy drogi w najrozmaitszych kierunkach.

Porozumienie między narodami, wyrażone jej życiem tutaj w Polsce, gdzie czuła się lubiana i zaakceptowana.

Tutejsi ludzie, którzy towarzyszyli jej i wspierali ją przez długie lata oraz pracownicy, którzy stali się też jej przyjaciółmi.

Należy tu wymienić przede wszystkim Karła, który przez 15 lat wiernie towarzyszył jej w sytuacjach, o których można powiedzieć wszystko, ale nie to, że były proste. Aż do końca wraz z żoną odwiedzał ją spoczywającą na łożu boleści, udzielając jej wszelkiego wsparcia pociechy i dodając otuchy.

Wszędzie gdzie żyła, nawet w Afryce, tworzyła przepiękne ogrody, bo bardzo kochała kwiaty, zieleni i drzewa.

Dlatego bardzo mnie cieszy, że miejsce swego ostatecznego odpoczynku znalazła tu, na tym precudnym położonym w lesie cmentarzu, w swej duchowej ojczyźnie, tam gdzie widziała swoje korzenie.

Stałym towarzyszem drogi, jej wewnętrzną podporą, jej pocieszeniem była religia. Od początków swego życia poszukiwała sensu życia.

Zaczęło się od Paramahansy Yoganandy; to on był jej pierwszym nauczycielem. To on uczył ją medytacji i patrzenia we własne wnętrze.

Później zwróciła się ku prastarej religii. Poszukiwała czegoś autentycznego, czegoś.. co odpowiadałoby jej wewnętrznej istocie i odkryła oraz ożywiła religię starogermańską. Przeżywała bezpośredni kontakt z bogami i posiadała głęboką wiedzę o obyczajach oraz o piśmie runicznym, i na tym gruncie zbudowała swą życiową filozofię.

Astrologia, numerologia i tarot.. wszystko ogniwa tego samego łańcucha.. ona stworzyła z nich całość, napełniła je życiem i praktykowała dzięki pomocy udzielanej wielu ludziom, poprzez stawianie im horoskopów i odczytywanie dla nich znaków runicznych, oraz dzięki rozpowszechnianiu w piśmie i nauczaniu o nich.

Swoim życiem dała przykład, że prawie wszystko jest możliwe, gdy się tego naprawdę chce. Uczyła dostrzegać całość i wielkość.

O tym wszystkim pamiętamy.. i jeszcze o wielu innych sprawach, które nam się ciągle przypominają ... a teraz

Najukochańsza mamó przyszedł czas na to, co nie było Ci w życiu dane, bo sobie na to nie pozwoliłaś. Teraz możesz sobie wreszcie odpocząć.

Spoczywaj w pokoju.

Pozostaniesz w naszych sercach

W najwyższym szacunku i miłości



Szlichtyngowa i jej tradycje historyczne.

Znani Schlichting'owie.

Samo miasto Szlichtyngowa związane jest z rodziną Schlichting i jej założycielem Janem Jerzym Schlichting'iem. Założenie miasta bardzo mocne jest związane z wydarzeniami wojny trzydziestoletniej na Dolnym Śląsku i edyktem z 1628 roku dla mieszkańców Księstwa Głogowskiego.

Korzenie samego rodu Schlichting'ów wywodzą się z północnej Danii. Najstarsze przekazy historyczne wspominają, iż ród ten znany jest od 1069 roku; Schlichting'owie byli spokrewnieni ze wszystkimi rodami królewskimi Europy. Założycielem rodów Schlichting'ów zamieszkujących Polskę był Kasper, dziedzic wsi Jezioro (Jechser) w okolicach Świebodzina. Miał on dwóch synów Ambrożego i Filipa. Ambroży był panem (dziedzicem) Jezioro, Rzeczycy i Przytoczno. Zmarł około 1569-1572. Był on trzy razy żonaty, pierwszy raz z Jadwigą Leszczyńską, następnie z Heleną Głaubiczówną, trzeci raz z Jadwigą Gołczówną. Ambroży Schlichting doczekał się trzech synów. Byli to: Bartłomiej, Melchior i Henryk. Bartłomiej Schlichting, był po ojcu dziedzicem Rzeczycy koło Paradyża, dodatkowo nabył wsie: Bukowiec i Łagowiec. Wieś Bukowiec należała do Bukowieckich. Obie rodziny łączy wyznanie kalwińskie. Stało się to pod wpływem braci czeskich, którzy od 1548 r. przybywali do Wielkopolski (po wygnaniu z Czech przez Ferdynanda I). Bracia czescy byli odłamem husytyzmu, który oddzielił się w połowie XV w i przybrał nazwę Jednoty Braterskiej. W 1553 roku wybitny ich kaznodzieja Jerzy Izrael znalazł wsparcie u jednego z najznakomitszych ..rodzin magnackich Jakuba Ostroroga - starosty generalnego wielkopolskiego rodów najznakomitszych, w podobne ślady Ostroroga poszło wiele rodzin zamożnej i średniej szlachty. Oprócz Bukowieckich najważniejsi z nich to: Broniewscy, Bronikowscy, Gajewscy, Grodzicy, Grudzińscy, Kurnatowscy, Marszewscy, Mieleccy, Suchorzewscy, i Schlichting'owie. Portrety trumienne wspomnianych rodzin znajdują się w zbiorach muzeum w Międzyrzeczu i Muzeum Narodowym w Poznaniu¹. W roku 1578 Franciszek Bukowiecki sprzedał część swoich udziałów w wiosce Bartłomiejowi Schlichting'owi, od tego roku rodzina Schlichting'ów zaczęła dodawać sobie do nazwiska przydomek "z Bukowca". Przydomka tego używali wszyscy żyjący po nim Schlichting'owie. Kasper, drugi z kolei syn Bartłomieja, dziedzic Bukowca, pozostawił z żony Marianny Haugwitz bardzo liczne potomstwo (trzy córki i pięciu synów). Jednym z nich był Jan Jerzy Schlichting, założyciel miasta Szlichtyngowa.

Historycy bardzo często wymieniają Jana Jerzego, sędziego ziemskiego wschowskiego, który założył miasto Szlichtyngowa². Jan Jerzy Schlichting był administratorem dóbr leszczyńskich, wszelkimi sobie danymi sposobami ułatwiał osiedlanie się Ślązaków w Wielkopolsce. Miało to miejsce po edykcie z końca 1628 roku nakazującym protestantom w ciągu 6 tygodni opuszczenia księstwa głogowskiego³. Schlichting, mimo protestu Leszczynian, nadawał ziemię nowym przybyszom. W dzierżawionym przez siebie Obrzycku przedłożył rozwój gospodarczy nad interesy współwyznawców, a w swoich dobrach dziedzicznych założył dla śląskich uchodźców wspomniane miasteczko Szlichtyngowa i erylował tam kościół ewangelicki.

Losy Jana Jerzego Schlichtinga (lub Schlichting, ur. w 1597, zm. w 1658) są bardzo ciekawe. Był sędzią ziemskim we Wschowie, posłem na Sejm, a zarazem ariańskim działaczem reformacyjnym w Polsce, i założycielem miasta Szlichtyngowa. Był pochodzenia niemieckiego. Przeniósł się do Polski z powodu doznanego represji (ze względu na wyznawany antytrynityzm). Działał w zborach Braci Polskich. Swoją karierę rozpoczął od urzędu sędziego surrogatora grodzkiego wschowskiego w roku 1625, ale już w 1632 roku otrzymał nominację na sędziego ziemskiego wschowskiego. Posłował w 1632 roku na sejm konwokacyjny, podpisał z województwem poznańskim obiór Władysława IV, następnie został mianowany z sejmu koronacyjnego deputatem na Trybunał Skarbowy Radomski i komisarzem do taksowania przewożonych przez Poznań z zagranicy towarów. Wchodził w skład różnych komisji. Łącznie był jako poseł na

¹ Zob. Zbiory muzeum w Międzyrzeczu i Muzeum Narodowe w Poznaniu

² Jako ciekawostkę można tu dodać, że sędzia wschowski Schlichting jest również wspomniany w trylogii Henryka Sienkiewicza

³ J. Dworzaczkowa, *Bracia Czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1997, s. 110 i 111.

dwadzieścia sześć sejmów, co świadczy o zaufaniu, jakim go darzyli jego współobywatele. Został obrany w kwietniu 1655 roku marszałkiem sejmiku generalnego województw wielkopolskich w Środzie.

Był bardzo dobrym ekonomistą. Specjalizował się w kupowaniu i sprzedawaniu dóbr. Przeszły przez jego ręce: rodzinny Bukowiec, który skupił od rodzeństwa, Pieski Wielkie, Wielkie Krzycko i Nowawieś, Charbielino, części w Przybyszewie, Woźniki. Janowi to właśnie miasteczko Szlichtyngowa zawdzięcza swe powstanie. W 1654 roku Bukowiec przeszedł w ręce rodziny Unrugów.

Był jednym z wykładowców Akademii Rakowskiej, teologiem ariańskim i biblistą, napisał komentarze do Nowego Testamentu. W latach 1634-1643 wykupił majątek ziemski na południe od Wschowy z myślą o osadzeniu tam protestantów, prześladowanych na Śląsku. 20 lipca 1644 otrzymał od króla Władysława pozwolenie na założenie miasta, nazwanego Szlichtyngowa od nazwiska założyciela. W mieście osiedlili się głównie niemieccy luteranie, którym Schlichting w przywileju lokacyjnym zagwarantował wolność wyznania⁴. W 1645 wznosił tam kościół ewangelicki. Schlichting mieszkał wraz z żoną w pobliskiej Górczynie. Dwór Schlichting'a był traktowany jako ostoja języka i kultury polskiej w przeciwieństwie do w większości niemieckiej Szlichtyngowej. W latach potopu Jan, Jerzy poparł Szwedów widząc w nich obrońców polskich protestantów. Bogusław Leszczyński, pod pozorem choroby, przekazał obowiązki obrony Leszna Schlichting'owi. Na podstawie niejasnych i sprzecznych relacji trudno ustalić, jaką rolę sędzia wschowski odegrał w rokowaniach pod Ujściem. Jego sytuację skomplikował fakt, że razem z wojskami szwedzkimi do polski wjeżdżał Hieronim radziejowski, śmiertelny wróg Leszczyńskich. Schlichting odżegnywał się później od udziału w kapitulacji, na mocy której wojska szwedzkie miały zająć nie tylko miasta królewskie: Poznań, Kalisz i Międzyrzecz, ale i Leszno. Stanął w obronie Leszna przed wojskami polskimi, miał je poddać, ale uchodził za zwolennika władzy szwedzkich rządów. Potajemnie opuścił miasto, które także opuścili w większości mieszkańcy. Już pod koniec 1656 r. Schlichting ponownie nawiązał stosunki ze swym protektorem Janem, Leszczyńskim, by zerwać ze Szwedami. Szlichtyng już w 1657 r. ponownie występuje jako pełnoprawny właściciel Szlichtyngowej, którą sprzedał swemu bratankowi Samuelowi, zachowując sobie dożywocie. Zmarł 4 stycznia 1658 roku bezpotomnie i został pochowany w kościele w Szlichtyngowej. Żoną Samuela była Krystyna z Gruszczyńskich Kośmidrówna.

Drugim znanym z rodziny Schlichting był Jonasz Schlichting wybitny pisarz i myśliciel ariański żyjący w pierwszej połowie XVIII w. Wszystkie swoje prace podpisywał *de Bucowieiz* (z Bukowca). Jonasz Schlichting⁵ magnum ecclesiae ornamentum, wywodził się z rodzinnego Bukowca (Bukowiec (niem. *Bauchwitz*) - wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie międzyrzeckim, w gminie Międzyrzecz), mimo niemieckiego nazwiska był strojący się w polski strój szlachecki, stały mieszkaniec Rakowa, jako minister, wybitny działacz ariański. urodził się około 1592 r. , po ukończeniu szkoły w Rakowie w latach 1615-1621 pełnił na zachodzie, czyli w miastach Amsterdamie, Lejdzie, Paryżu, funkcję mentora polskich synów szlacheckich. Współpracował z Braćmi Polskimi, arianami i remonstrantami w Altdorfle, Holandii i Francji, między innymi z Hugonem Grotusem, Mersennem. Po powrocie do kraju pełnił różne funkcje kościelne, wizytacyjne szkół i zborów. Był mocno zaangażowany w sprawy wiary, był pastorem w Rakowie, a potem w Lusławicach. Skazany wyrokiem sejmu warszawskiego w 1647 za rozsiewanie bezbożnych dogmatów na wygnanie z kraju (opublikował książkę o zwykłym wykładzie ideologii ariańskiej, nie stawiał się przezornie na sąd)⁶, krył się długo po domach przychylniej sobie szlachty, następnie wyniósł się do Holandii, gdzie był nauczycielem Zbigniewa Sienińskiego, pobierającego tam nauki. W czasie najazdu Szwedów powrócił chwilowo do Krakowa, po ich jednak ustąpieniu zmuszony był znowu kraj opuścić. W 1659 roku przebywając w Szczecinie wraz ze Stanisławem Lubienieckim przygotowywał memoriał w obronie wygania arian z Polski na kongres w Oliwie dla Karola Gustawa. Zmarł w Żelechowie na pograniczu Śląska. Najważniejsze prace: "Odpowiedź na script X. D. Clementinusa" (Raków 1625), "Questiones duae" (Raków 1636), "De ss. Trinitate" (Raków 1637), "Confessio fidei Christiane etc" (1642 - dzieło spalone publicznie ręką kata, a następnie przełożone na niemiecki, francuski i holenderski).

⁴ Zob. T. Jaworski, *Wojna. Pokój i religia a ruchy ludnościowe na pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII wieku*, Zielona Góra 1998, s. 61, 72, 83 i n.

⁵ S. Tync, *Wyższa Szkoła Braci Polskich w Rakowie. Zarys jej dziejów (1602-1638)*, [w:] *Studia nad arianizmem*, pod red. L. Chmaja, Warszawa 1959, s. 365 i n.

⁶ J. Tazbir, *Bracia polscy w latach potopu*, [w:] *Studia nad arianizmem*, pod red. L. Chmaja, Warszawa 1959, s. 451 i n.

Jonasz Schlichting



Następny znany ze Schlichting'ów to: Krzysztof Schlichting (ur. po 1620, zm. po 1684), kaznodzieja ariański, teolog i pastor zboru Braci Polskich. Krzysztof Schlichting był synem Jonasza Schlichting'a, szlachcica polskiego i teologa braci polskich oraz Anny Lubienieckiej (córka Jana). (Jego krewną była Marianna Lehndorff ze Schlichting'ów w Sztynorcie.). Kształcił się w szkołach ariańskich w Rakowie i Lusławicach oraz na uniwersytecie we Frankfurcie i przypuszczalnie w Lejdzie. Krzysztof Schlichting był kaznodzieją braci polskich w Prusach, a po śmierci Krzysztofa Crella- Spinowskiego od 1680 był ministrem zboru w Kosinowie, gdzie też przez kilka lat był rektorem miejscowej szkoły. Syn Krzysztofa dwojga imion Krzysztofy, Jonasz

Schlichting po studiach na Albertynie i we Frankfurcie również był kaznodzieją.

Szlichtyngowa powstała w końcu lat trzydziestych XVII wieku jako ważny ośrodek celny i targowy na szlaku wiodącym ze Śląska w głąb Wielkopolski. T. Jaworski w swej pracy pisze, iż „żyła przede wszystkim z przemytu”⁷. W wyniku wojny trzydziestoletniej znaczna część niekatolickiej ludności Śląska i Czech została zmuszona do schronienia się na terytorium Rzeczypospolitej. Wykorzystując poszczególne fale emigracyjne i geograficzne położenie swych dóbr Jan Jerzy Schlichting utworzył osadę dla uchodźców na gruntach wsi Górczyna i Puszcza. W kilka lat później nadał jej prawa miejskie według wzorów magdeburskich i nazwę Szlichtyngowa. Przywilej lokacyjny zatwierdził 20 czerwca 1644 roku król polski Władysław IV. Lokacja Szlichtyngowej była rezultatem celowej polityki gospodarczej Schlichting. Podniosła znaczenie rodu i pozwoliła na osiąganie znacznych korzyści finansowych. Zgodnie z ówczesnym statusem miast prywatnych Szlichtyngowa otrzymała ograniczone prawa samorządowe. Osadnicy posiadali prawo do dzierżawy wieczystej oraz lokalne władze administracyjne, reprezentowane przez burmistrza i radę oraz sądowe w osobie wójta i ławy. Wójt był formalnie panem miasta, jednakże prawo magdeburskie dopuszczało swobodny rozwój miejskiej władzy sądowniczej. Rada miejska liczyła 5 osób wybieranych spośród mieszczan. Jej skład był jednak zatwierdzany przez właściciela. Faktyczną władzę sprawował burmistrz, który cieszył się zaufaniem właściciela. Rada miejska posiadała kompetencje władzy uchwałodawczej i wykonawczej na terenie miasta. Otrzymała prawo decydowania o sprawach miejskich, głównie w zakresie pilnowania miar i wag, utrzymywania budynków miejskich, zbiorów publicznych, przestrzegania przepisów policyjnych i przyjmowania do prawa miejskiego. Ponadto rozdzielała obciążenia finansowe na poszczególnych członków gminy miejskiej i pośredniczyła w wybieraniu podatków. Z jej funduszy utrzymywano kościół luterński i szpital miejski. Nie posiadała natomiast praw nadzoru nad działalnością cechów, które należały do właściciela. Schlichting'owie kontrolowali także budżet miejski oraz mogli zgłaszać veto wobec ustaleń rady sprzecznych z ich interesami. Bardziej stabilnym organem władz miejskich była ława. Sądziła ona sprawy karne, z zastrzeżeniem, iż w przypadkach ciężkich przewinień wymagana jest obecność właściciela. Ilość ławników nie przekraczała 6 osób. Wójt sprawował władzę sądowniczą w sprawach spornych. W 1777 roku, wraz z wprowadzeniem na Ziemi Wschowskiej nowego modelu sądownictwa, działalność ławy została poważnie ograniczona. Władzę w sprawach karnych sprawował wójt, z zastrzeżeniem, iż sprawy kryminalne będą sądzone we Wschowie. Aż do 1793 roku prowadzono wspólny zarząd finansowy dla miasta Szlichtyngowa i majątków: Górczyna, Wilkowo i Puszcza. W wyniku II rozbioru miasto zostało wcielone w skład państwa pruskiego. W latach 1807-1815 Szlichtyngowa znalazła się w ramach Księstwa Warszawskiego⁸.

Najciekawsza jednak historia dotycząca tego rodu pochodzi z czasów króla Zygmunta Augusta. Jak głosi legenda, pewnego dnia, król w towarzystwie świty dworskiej wyruszył na polowanie. Tam został napadnięty przez okolicznych zbójców. Większość towarzyszących mu osób rozpiechło się w popłochu, a u boku króla pozostał tylko jeden człowiek - Ambroży Schlichting (Ambrosius von Schlichting). Zadął on natychmiast swój róg myśliwski przywołując okolicznych chłopów. Tym sposobem ocalił życie królowi, który w podziękcie nadał Schlichting'owi prawo do używania herbu z czerwonym rogiem. Legenda głosiła też, że ilekroć róg Schlichting'ów będzie słyszalny/będą to dla Polski dobre czasy, dlatego też kolejny polscy królowie starali się, aby w ich świecie znajdował się ktoś tego rodu⁹.

⁷ T. Jaworski, *Wojna. Pokój i religia a ruchy ludnościowe na pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII wieku*, Zielona Góra 1998, s. 83.

⁸ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie, Akta miasta Szlichtyngowa, nr zespołu: 361/0 Karta: A, lata 1637-1941.

⁹ Poniższy fragment został przygotowany o szkic genealogiczno-historyczny autorstwa Włodzimierza Dworzaczka z roku 1938 „Schlichting'owie w Polsce” i zbiory Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, siedziba w Starym Kisielinie. Wykorzystano również prace: T. Jaworskiego, J. Tazbira, S. Tyńca, J. Dworzaczkowej oraz dostępne na stronach internetowych Szlichtyngowej, Wschowy i Arian w Polsce.

Tadeusz Lewaszkiewicz

Poznań

ŁUŻYCE DAWNIEJ I DZISIAJ*

Współczesne Łużyce dzieli się na Górne Łużyce (z centrum kulturalnym w Budziszynie/Bautzen) i Dolne Łużyce (z centrum kulturalnym w Chociebużu/Cottbus). Górnołużycanie są potomkami Milczan, Dolnołużycanie zaś potomkami Łużyczan. Ziemię na zachód od Łużyczan i Milczan zajmowali Serbowie. Między Milczanami i Serbami znajdowały się siedziby Dalemińców–Głomaczy, na wschód od Milczan usadowili się Bieżunczanie. Wymienione związki plemienne i inne drobne plemiona stanowiły w średniowieczu w pewnym sensie lużycką wspólnotę etniczną.

Terytoria na północ od Serbów i Łużyczan zajmowały w średniowieczu plemiona słowiańskie, które posługiwały się dialektami lechickimi z podgrupy języków zachodniosłowiańskich. Do połowy XVIII w. na lewym brzegu Łaby w okolicach Lüneburga, Lüchowa, Süten mieszkali Drzewianie połabscy. Na początku XVI w. obszar plemienny Serbów i Dalemińców–Głomaczy był już w znacznej większości zgermanizowany, potomkowie zaś Łużyczan i Milczan zachowali swój język i kulturę. Słowianie zajmowali wówczas obszar o powierzchni około 16 tysięcy km². Stanowili oni znaczną większość mieszkańców – około 160 tysięcy wobec około 35 tysięcy Niemców. 1850 wsi historycy określają jako słowiańskie (zamieszkałe częściowo przez kolonistów niemieckich), tylko 22 wsie uważa się za wyłącznie niemieckie. Mieszkańcami miast byli głównie osadnicy niemieccy.

W tradycji lużyckiej funkcjonuje termin Serbja/Serby jako określenie przynależności narodowej. Etonim Serbowie pochodzi od nazwy plemienia, które od dawna już nie istnieje. W Czechach przyjęła się nazwa Srbołužičané, Polacy nazywają zachodnich pobratymców Łużyczanami (Górnołużyczanami i Dolnołużyczanami) lub Serbołużyczanami. Wydaje się, że termin Łużyczanie (od nazwy dawnego plemienia Łużyczan) jest najbardziej uzasadniony.

Dosyć długo wschodnia granica dolnołużyckiego obszaru językowego sięgała po Pliszkę i Bóbr, a zatem w przeszłości również okolice Żar były pod względem językowym i narodowym lużyckie.

Po prawej stronie Nysy Łużyckiej najdłużej lużyckość utrzymała się w Łęknicy (do 1945 r. przedmieście Mużakowa) – jeszcze w 1932 r. dialekt dolnołużycki znalazły dwie rodziny. Warto jednak dodać, że w 1884 r. mieszkało w Łęknicy 380 Łużyczan i tylko 3 Niemców, co świadczy o szybkim postępie germanizacji na początku XX w.

Przynajmniej do połowy XIX w. lużycka był jeszcze wieś Trzebiel i prawdopodobnie najbliższe okolice. W rejonie Żar lużycki utrzymywał się przynajmniej do połowy XVIII w., natomiast okolice Żagania uległy germanizacji w ciągu XVI stulecia. W Lubsku mowa lużycka zanikła prawdopodobnie pod koniec XVIII w., ale jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. w języku zgermanizowanej ludności występowały liczne lużyckie wyrazy i połączenia wyrazowe. Podobnie można określić sytuację językową w okolicach Gubina. Na początku XVIII w. w dominium krośnieńskim Łużyczanie stanowili 85,3% ludności, Niemcy 11,2%, Polacy 3,5%.

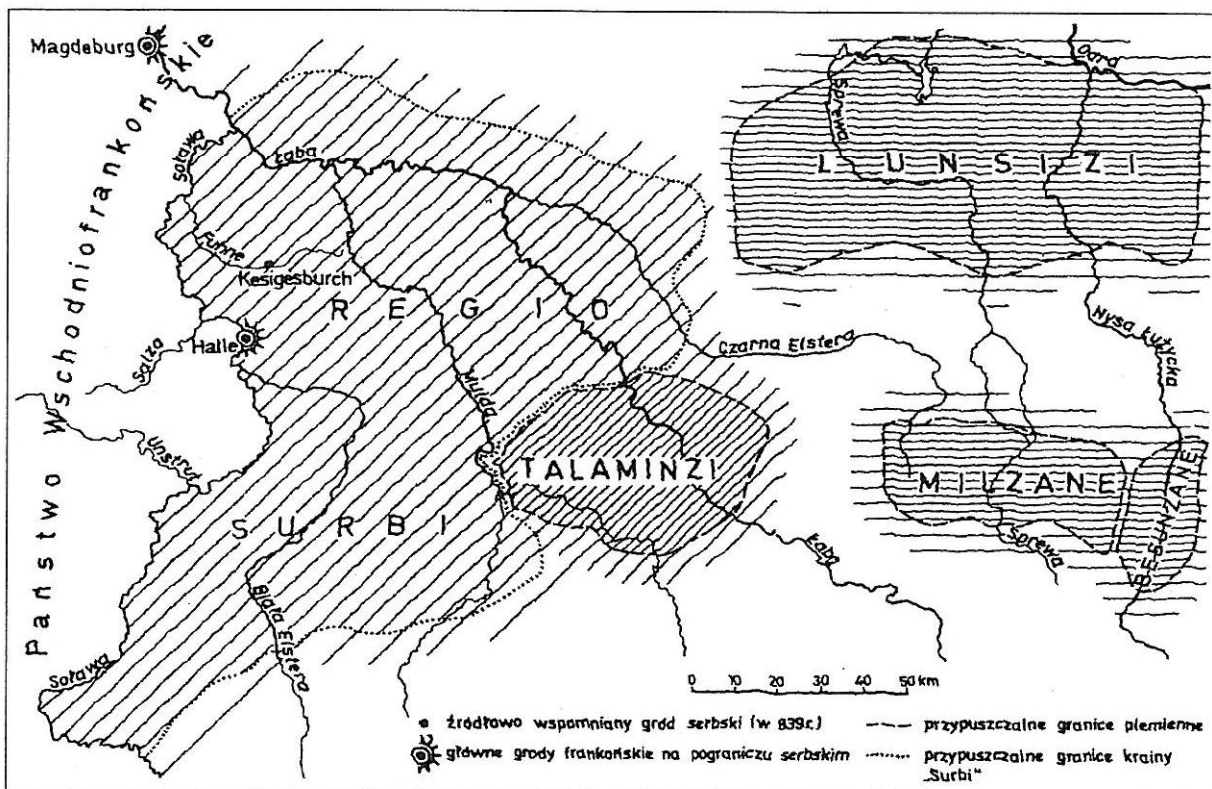
Dosyć liczne polskie elementy językowe w dolnołużyckich gwarach okolic Gubina i Żar są prawdopodobnie przynajmniej częściowo wynikiem zmieszania się ludności dolnołużyckiej i polskiej. Nie jest wprawdzie pewne, czy Mikławś Jakubica był Łużyczaninem i urodził się między

* Artykuł jest poszerzoną wersją wykładu inauguracyjnego wygłoszonego w ŁWSH 7.10.2006 r.

Żarami i Lubskiem, ale niewątpliwie dialekt wschodniolużycki jest w dużym stopniu poświadczony w jego rękopiśmiennym przekładzie Nowego Testamentu (1548).

Partykularyzm religijny na Łużycach

Na obszary zamieszkałe przez Łużyczan reformacja przenikała stopniowo, na niektóre tereny z trudnościami. Najwcześniej opowiedziała się za nią warstwa feudalów w gubińskim państwie stanowym (1519). W Chociebużu luteranizm przyjęli dopiero po roku 1555, tj. po pokoju w Augsburgu, który usankcjonował zasadę *cuius regio, eius religio*. Na Dolnych Łużycach protestantyzm całkowicie wyparł wiarę katolicką.



Polityczny podział plemion serbskich w połowie IX w. (schemat wg tzw. Geografa Bawarskiego)
 Regio Surbi = kraina Serbów, Talaminzi = Głomacze-Dalemińcy, Lunsizi = Łużycanie, Milzane = Milczanie, Besunzane = Bieżunczanie
 [J. Sołta, Zarys dziejów Serbołużyczan, Wrocław 1984, s.10]

W Budestecach (pod Budziszynem) kazania protestanckie wygłaszano już w 1520 r. Wkrótce pojawili się kaznodzieje ewangelicy także w Budziszynie i w okolicznych wsiach. Kościoły katolickie w Budziszynie zamieniono na ewangelickie już w 1530 r. Do roku 1580 protestantyzm ogarnął prawie całe Górne Łużyce; kapituła budziszynskiej udało się utrzymać jedynie enklawę katolicką na zachód od Budziszyna-okolice Kamjenca, Radworia, Kulowa, posiadłości klasztorów Marijna Hwězda, Marijny Doł, Nowa Cala i pojedyncze osady w sąsiedztwie. Katolickie Łużyce długo zachowywały czysto łużycki charakter, nawet dzisiaj w okolicy Chróścic znajduje się kilkadziesiąt wsi o przewadze ludności łużyckiej. Oparciem dla katolików było arcybiskupstwo praskie, któremu kapituła budziszynska podlegała od 1636 r. Do jezuickich gimnazjów i uczelni akademickich na obszarze Czech przybywali młodzi Łużyczanie, działający później jako duchowni w Budziszynie i w katolickiej części Górnych Łużyc.

Kształtowanie się łużyckich języków literackich

Języki łużyckie (tj. górnołużycki i dolnołużycki) – wraz z polskim, czeskim i słowackim – tworzą podgrupę języków zachodniosłowiańskich. Polszczyzna ma więcej wspólnych cech językowych z językiem dolnołużyckim niż z górnołużyckim. Wielu językoznawców za osobny język zachodniosłowiański uważa też kaszubszczyznę. Do podgrupy zachodniosłowiańskiej należały wymarłe dialekty połabsko-pomorskie; z dialektów pomorskich zachowała się tylko kaszubszczyzna. W świecie słowiańskim wyróżnia się oprócz tego języki wschodniosłowiańskie (rosyjski, ukraiński, białoruski) i południowosłowiańskie (bułgarski, macedoński, słoweński, chorwacki, serbski, bośniacki i czarnogórski).

Do połowy XIX w. głównym czynnikiem sprawczym rozwoju łużyckich języków literackich były przekłady Biblii i inne teksty religijne. Do końca XVIII w. piśmiennictwo łużyckie (drukowane i rękopiśmienne) reprezentowały niemal wyłącznie teksty religijno-biblijne, słowniki oraz niemiecko-i łacińskojęzyczne traktaty ortograficzne i gramatyki, w których znajdował się jedynie łużycki materiał językowy. W latach 1809–1812 ukazywały się pierwsze miesięczniki polityczno-informacyjne, a pod koniec lat dwudziestych XIX stulecia H. Zejler zaczął wydawać swoje utwory poetyckie. O wzroście znaczenia piśmiennictwa świeckiego (głównie prasy i literatury pięknej) w kulturze łużyckiej można mówić dopiero od lat czterdziestych XIX w., tj. od epoki odrodzenia narodowego. Od tego czasu łużyckie języki literackie (mające dotąd głównie charakter religijno-biblijny) szybko przekształcały się w języki literackie nowego typu.

Dzieje kształtowania się łużyckich języków literackich są bardzo skomplikowane. Niemal do końca XVII w. pisano wyłącznie w miejscowych dialektach, ponieważ wcześniejsze próby podniesienia jednego z dialektów do roli języka literackiego nie powiodły się. Pod względem fonetyczno-fleksyjnym język ówczesnego piśmiennictwa (rękopiśmiennego i drukowanego) odzwierciedlał mowę czysto ludową, różnił się jednak od niej znacznie w zakresie słownictwa i bogactwa środków składniowych, ponieważ teksty te były prawie wyłącznie przekładami z języka niemieckiego, który służył tłumaczom jako wzór w doskonaleniu sprawności funkcjonalno-językowej tworzywa dialektalnego. Dopiero na przełomie XVII/XVIII w. utrwaliła się w piśmiennictwie dominacja trzech dialektów: budziszyńskiego, kulowskiego i chociebuskiego. Dialekt budziszyński (najpierw głównie w odmianie lubijskiej) stał się podstawą piśmiennictwa religijnego protestantów, gdy w latach 1670–1706 ukazały się tłumaczenia biblijne, np. Ewangelie według Mateusza i Marka (1670) oraz Nowy Testament Michała Frencla (1706), który pierwszy stworzył wzór języka literackiego protestantów. Język ten normalizował się i doskonalił funkcjonalnie po opublikowaniu gramatyki górnołużyckiej Mateja (1721) i całej Biblii (1728). Na dialekcie kulowskim oparli się w swoim piśmiennictwie religijno-biblijnym górnołużyccy katolicy. Został on skodyfikowany w gramatyce Ticina (1679), a posłużył się nim w przekładach J. H. Swětlik, tłumacz Perykop (1690), całej rękopiśmiennej Biblii (1688–1707) i wydawca innych tekstów religijnych, a także autor słownika łacińsko-górnołużyckiego (1721) i kilku rozprawek o pisowni i fonetyce. O karierze dialektu chociebuskiego w piśmiennictwie dolnołużyckim zadecydował Nowy Testament Fabriciusa (1709). Jego prestiż wzrósł jeszcze bardziej, gdy Hauptmann skodyfikował język Nowego Testamentu w swojej gramatyce (1761), a Fryco posłużył się tym dialektem w przekładzie Starego Testamentu (1796). Od początku XVIII w. funkcjonowały zatem na Łużycach trzy języki literackie (ewentualnie trzy warianty łużyckiego języka literackiego): dolnołużycki oraz dwa warianty (protestancki i katolicki) górnołużyckiego. W historii tych języków widać ściśle powiązania między przekładami Biblii i opracowaniami normatywnymi (gramatykami, traktatami ortograficznymi i słownikami).

Początkowo warianty górnołużyckiego języka literackiego różniły się znacznie w zakresie

wszystkich systemów języka. Wariant katolicki zbliżył się jednak wyraźnie do protestanckiego, gdy w pierwszej ćwierci XVIII w. kapituła budziszyńska zaczęła wprowadzać w życie nową politykę językową. Polegała ona na zastępowaniu kulowskiej podstawy języka piśmiennictwa katolickiego dialektem okolicy Chrósćic, który ma więcej wspólnych cech z dialektem budziszyńskim niż dialekt kulowski. Dalej istniały jednak duże różnice w ortografii: protestanci od końca XVII w. wzorowali się na pisowni niemieckiej (jedynie Michał Frencl na początku swojej działalności przekładowej oparł się głównie na zasadach pisowni czeskiej), katolicy zaś mieli od czasów Ticina i Swętlika pisownię opartą na wzorach czeskich. Wspólną cechą pisowni druków protestanckich i katolickich był gotycki kształt liter. Program językowego zjednoczenia Górnołużyczan, poparty przez wpływowe osobistości obu wyznań, stworzyła dopiero Macierz Łużycka, koordynująca od 1847 r. działania budzicieli łużyckiego odrodzenia narodowo-kulturalnego. Z jej inicjatywy K. B. Pful skodyfikował jednolity (bezwyznaniowy) język górnołużycki w zakresie ortografii, wymowy, gramatyki i słownictwa. Macierz Łużycka opowiedziała się za pisownią zaproponowaną przez J. A. Smolera, który zastosował ją po raz pierwszy w zbiorze łużyckich pieśni ludowych (1841–1843). Ponieważ wzorowała się ona na pisowniach słowiańskich opartych na łacinie (głównie na czeskiej i polskiej), nazwa- no ją pisownią analogiczną.

Jednolity język górnołużycki – nawiązujący głównie do wariantu protestanckiego języka literackiego – upowszechnił się w piśmiennictwie świeckim w ciągu drugiej połowy XIX w., natomiast w prasie religijnej katolików i protestantów oraz w tekstach liturgicznych nieliczne odrębności językowe (głównie leksykalne i frazeologiczne) utrzymują się do dzisiaj. Tak więc w pewnym sensie tradycja dawnych wariantów języka literackiego jeszcze nie zanikła.

Na Łużycach ukształtowały się ostatecznie dwa języki literackie – dolnołużycki i górnołużycki. Główną przyczyną dualizmu językowego Łużyczan były duże różnice systemowe między zespołami dialektów górno- i dolnołużyckich. W drugiej połowie XIX w. inteligenci dolnołużyccy odrzucili projekt zjednoczenia językowego Łużyczan na podstawie języka górnołużyckiego; nie zainteresowano się także ideą M. Hórnik, który proponował znaczne zbliżenie obu języków literackich.

Statystyka Łużyczan

Jak już wspomniałem, na początku XVI w. liczbę ludności łużyckiej szacowano na około 160 tysięcy. Wyniki badań statystycznych, przeprowadzonych w XIX i XX w., są następujące: 1840/1841 r. (badania J. A. Smolera) – 164 tys., 1880/1884 r. (badania A. Muki) – 166 tys., 1904/1905 r. (badania A. Černego) – 146 tys., 1936/1938 r. (badania O. Nowiny) – 111 tys., 1955/1956 r. (badania E. Tschernika) – 81 tys. Z badań Instytutu Łużyckiego w Budziszynie wynika, że w 1987 r. 67 tysięcy osób znało język górnołużycki i dolnołużycki, przy czym 45 tysięcy miało łużycką świadomość narodową.

W latach dziewięćdziesiątych Łużyczanie nie mieli już wątpliwości, że oficjalne dane – dotyczące liczebności użytkowników języków łużyckich – odbiegają znacznie od stanu faktycznego. Badania terenowe z lat 1993–1995 dowiodły, że dolnołużycki znało wówczas w różnym stopniu niespełna 7 tysięcy osób. Mamy jednak prawo przypuszczać, że swobodnie posługiwało się nim najwyżej tysiąc Dolnołużyczan. Ponad 60% mówiących po dolnołużycku miało przynajmniej 60 lat. Po kilkunastu latach sytuacja językowa w tym regionie się pogorszyła.

Na Dolnych Łużycach zaledwie kilka osób poniżej czterdziestego roku życia wyniosło biegłą znajomość języka ojczystego z domu. Jeśli ktoś z tej grupy pokoleniowej zna dobrze dolnołużycką, to nauczył się jej w szkole, na kursach językowych, jako samouk itd. Jest to fakt zdumiewa-

jący, ponieważ istniało kilkaset małżeństw czysto łужицких oraz niemiecko-łужицких.

Obecnie wiadomo już, że górnołужицки zna czynnie około 8 tysięcy Górnołужицзан z katolickiej części Górnych Łужyc i zapewne pół tysiąca katolików z Budziszyna. Prawdopodobnie bardzo dobrze i dobrze mówi po górnołужицку mniej niż dwa tysiące górno-łужицких protestantów z Budziszyna i okolic. Sytuacja językowa na protestanckich Górnych Łужycach nie jest dzisiaj lepsza niż na Dolnych Łужycach.

Na całych Łужycach sprawnie posługują się łужицким nie więcej niż 11–12 tysięcy osób; zapewne 10–15 tysięcy zna dolnołужицки lub górnołужицки w różnym stopniu tylko biernie. Prawdziwych Łужycзан jest zatem najwyżej 25 tysięcy; oprócz tego kilkanaście tysięcy przyznaje się do pochodzenia łужицкого lub akceptuje łужицką tradycję rodzinną, ale nie rozumie już języka swoich rodziców i dziadków.

W połowie lat dziewięćdziesiątych w katolickiej gminie Ralbicy–Różant urodziło się prawie pięć razy mniej dzieci niż w roku 1989. Po 2000 r. nastąpiła poprawa w tym zakresie, ale wciąż na katolickich Łужycach więcej ludzi umiera, niż się rodzi. Podobnie jest w innych regionach Łужyc. Jeśli w przyszłości sytuacja demograficzna się nie zmieni, naród łужицки wymrze.

Na Górnych Łужycach dzieci z protestanckich rodzin łужицких oraz łужицко-niemieckich bardzo rzadko wynoszą z domu dobrą znajomość górnołужицзыны. Coraz częściej również w katolickiej enklawie Górnych Łужyc dzieci z mieszanych rodzin łужицко-niemieckich nie znają dobrze łужицкого.

Łужыццы działacze narodowi starają się zapobiec całkowitej asymilacji Łужycзан. Jednym ze środków zaradczych jest tzw. projekt *Witaj*, który polega na tym, że dzieci z rodzin łужицких i niemieckich uczą się łужицкого w przedszkolach; naukę mają kontynuować w szkole podstawowej. Dotychczasowe wyniki programu można określić jako dobre.

Łужыцзаніе по другой войне свіатowej

W 1948 r. Parlament Saksonii uchwalił ustawę o ochronie praw ludności łужицkiej. Po raz pierwszy w historii Niemiec Łужыцзаніе zostali uznani za mniejszość narodową, zagwarantowano im również prawo do rozwoju języka ojczystego i kultury narodowej. Ustawowe równouprawnienie Łужыцзан potwierdziła Konstytucja NRD z 1949 r., a w 1992 r. odpowiednie zapisy o ich prawach włączono do Konstytucji Brandenburgii i Konstytucji Saksonii.

Po drugiej wojnie свіатowej w kilku ministerstwach i w administracji terenowej na Łужycach zorganizowano odpowiednie wydziały łужицкие. Domowina – narodowa organizacja Łужыцзан – otrzymała środki finansowe umożliwiające jej działalność na obszarze całych Łужyc, powstały liczne instytucje kulturalne (np. Dom Łужицkiej Sztuki Ludowej, Wydawnictwo Domowina, Łужицки Театр Ludowy, Łужицка Redakcja Radia NRD), Instytut Łужицкого Ludoznawstwa w Budziszynie (jako placówka Akademii Nauk NRD, od 1992 r. jako Instytut Łужицки), Łужицки Instytut Pedagogiczny, Instytut Sorabistyki Uniwersytetu im. K. Marksa w Lipsku (obecnie: Uniwersytet Lipski), sześć szkół podstawowych i średnich z górnołужицким językiem wykładowym oraz dwa gimnazja łужицкие – w Budziszynie i w Chociebużu. W kilkudziesięciu szkołach średnich (tj. w tzw. dziesięciolatkach) na całych Łужycach język łужицки (tj. górno- lub dolnołужицки) stał się przedmiotem nauczania. Państwo popierało aspiracje narodowe Łужыцзан, ale jednocześnie podporządkowało cały łужицки ruch narodowy polityce rządzącej partii komunistycznej.

W strukturze etnicznej Dolnych Łужyc nastąpiły po drugiej wojnie свіатowej bardzo niekorzystne zmiany związane z industrializacją tego regionu, szczególnie z powstawaniem kopalni odkrywkowych węgla brunatnego i budową wielkich elektrowni. Zniknęło wówczas wiele wsi dolno-

łużyckich, a przesiedlona do miast ludność dolnołużycka szybko się asymilowała. Industrializacja oddziaływała również negatywnie na świadomość narodową i językową protestanckich Górnołużyczan, głównie z tzw. Średnich Łużyc (tj. z obszaru na pograniczu Górnych i Dolnych Łużyc). Do powstających po wojnie zakładów przemysłowych przybywali masowo niemieccy robotnicy. Część protestanckiej ludności górnołużyckiej przeniosła się w poszukiwaniu pracy do całkowicie lub niemal wyłącznie niemieckojęzycznych miejscowości. W niektórych łużycko-niemieckich wsiach zamieszkało po wojnie wielu niemieckich przesiedleńców. Coraz częściej zawierano mieszane narodowo związki małżeńskie. Wymienione powyżej czynniki przyspieszały asymilację protestanckich Górnołużyczan i utratę języka ojczystego.

Łużycanie po zjednoczeniu Niemiec

Po zjednoczeniu Niemiec ogólnonarodową dyskusję na obszarze Łużyc zdominowały następujące problemy: 1) ocena rzeczywistości politycznej oraz działalności Domowiny, 2) problem finansowania łużyckich instytucji i łużyckiego życia kulturalnego, 3) problem odrębności narodowej Dolnołużyczan, 4) rzeczywista sytuacja językowa i narodowa na Dolnych i Górnych Łużycach (przedstawiłem to zagadnienie przy omawianiu statystyki Łużyczan), 5) rola szkolnictwa łużyckiego w utrzymaniu łużyckości, 6) rola Kościołów protestanckiego i katolickiego w życiu narodowym Łużyczan.

Ocena rzeczywistości politycznej w NRD oraz ocena działalności Domowiny

Dyskusje o rzeczywistości politycznej w NRD miały miejsce głównie na łamach prasy łużyckiej oraz podczas posiedzeń i konferencji organizowanych przez Macierz Łużycką.

Przywołano wiele wymownych faktów dotyczących osób, którym władze NRD oraz Domowina uniemożliwiły prowadzenie działalności narodowej. Wielu Łużyczan o orientacji niemarksistowskiej nie mogło pracować na stanowiskach zgodnych ze swoimi kwalifikacjami, niektórych prześladowała tajna policja. Powszechnym zjawiskiem w całej historii NRD stała się indoktrynacja ideologiczna społeczności łużyckiej.

Funkcjonowanie Domowiny oceniano na początku lat dziewięćdziesiątych bardzo surowo. Zarzucano jej przede wszystkim, że dała się podporządkować polityce Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Krytykowano niedostateczną aktywność Domowiny w realizacji polityki dwujęzyczności na obszarze Łużyc, tj. brak należytej troski o utrzymanie języka ojczystego Łużyczan oraz upowszechnianie znajomości łużyckiego wśród Niemców.

Do kierownictwa Domowiny wybrano nowych przedstawicieli ludności łużyckiej, a na jej politykę narodową pierwszy raz po drugiej wojnie światowej mogli w pełni oddziaływać duchowni wyznania katolickiego i protestanckiego.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych znacznie złagodzone krytyczną ocenę organizacji narodowej Łużyczan. Obecnie raczej dominuje pogląd, że w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej Domowina nie mogła przeciwstawić się polityce rządzącej partii, a w jej powojennej działalności można dostrzec sporo pozytywnych elementów.

Problem finansowania instytucji łużyckich i łużyckiego życia kulturalnego

Republika Federalna Niemiec zagwarantowała niezbędne środki – podobnie jak za czasów NRD – na finansowanie szkolnictwa łużyckiego. Ograniczono jednak wydatki na Instytut Sorabistyki Uniwersytetu Lipskiego, tj. zmniejszono tam liczbę etatów dydaktycznych. Finansowaniem działalności instytucji łużyckich i całokształtu łużyckiego życia kulturalnego zajęła się powołana w

1991 r. Fundacja Narodu Łużyckiego. Dysponuje ona obecnie kwotą prawie 16 milionów euro, na początku działalności jej fundusz był o około 10% większy. W najbliższych latach planuje się zmniejszenie dotacji dla Fundacji Narodu Łużyckiego, co bardzo niepokoi społeczność łużycką. Coraz częściej Łużycanie otwarcie mówią, że państwo niemieckie nie dba należycie o ich interesy narodowe.

Problem odrębności narodowej Dolnołużyczan

Od 1990 r. na Dolnych Łużycach wypowiadano się krytycznie o oddziaływaniu Górnołużyczan na powojenne życie kulturalno-narodowe Dolnołużyczan. Zarzucano Górnołużyczanom ambicje ekspansjonistyczne, obarczano ich odpowiedzialnością za bezsensowne zmiany w ortografii dolnołużyckiej na wzór pisowni górnołużyckiej, które miały się przyczynić do wzajemnego zbliżenia się dolnołużyckiego i górnołużyckiego, a w rzeczywistości reforma ortografii doprowadziła do znacznej rozbieżności między wymową gwarową a standardową wymową dolnołużycką. Twierdzono, że niedostateczna troska Budziszyna o sprawy Dolnołużyczan przyczyniła się w znacznym stopniu do ich szybkiej asymilacji. W końcu na Dolnych Łużycach zwyciężył pogląd, że nie istnieje jeden naród łużycki, że Dolnołużycanie są po prostu Wendami, choć dawniej niemiecki termin Wenden był odczuwany jako deprecjonujący. Separatystyczne poglądy wielu Dolnołużyczan osłabiają – w moim przekonaniu – wolę walki o przetrwanie narodu łużyckiego.

Rola szkolnictwa łużyckiego w utrzymaniu łużyckości

Do niedawna na Górnych Łużycach istniało sześć łużyckich szkół podstawowych i średnich: w Chróścicach i Ralbicach szkoły z górnołużyckim językiem wykładowym, w Pančicach–Kukowie, Worklecach, Radworiu i Budziszynie szkoły z górnołużyckim językiem wykładowym i paralelne klasy z górnołużyckim jako przedmiotem nauczania; oprócz tego w Budziszynie istnieje łużyckie gimnazjum (tj. liceum). W kilkudziesięciu szkołach górnołużycki jest przedmiotem nauczania. Na Dolnych Łużycach w ponad 30 szkołach podstawowych, średnich oraz w gimnazjum (tj. liceum) w Chociebużu dolnołużycki jest przedmiotem nauczania.

Obecnie na tzw. katolickich Górnych Łużycach bliski realizacji jest projekt, aby utrzymać tylko jedną centralną szkołę w Worklecach i dwie filie – w Ralbicach i Pančicach–Kukowie. Decyzja władz Saksonii jest bardzo krytycznie oceniana na Łużycach. Domowina, Łużyckie Towarzystwo Szkolne oraz inne łużyckie instytucje i organizacje uważają, że saksońska polityka szkolna nastawiona jest na germanizację Łużyczan. Przypomina się politykę germanizacyjną Niemiec z przeszłości (jak np. w broszurze wydanej w 2003 r. przez Domowinę), porównuje się nawet działania obecnych władz Saksonii z antyłużycką polityką z czasów nazimu.

Wydaje się, że społeczność łużycka zbyt emocjonalnie ocenia decyzję władz Saksonii. Za edukację językową uczniów nie może być odpowiedzialna jedynie szkoła łużycka. Za kształcenie językowe dzieci i młodzieży bardziej musi czuć się odpowiedzialna także rodzina, tj. rodzice, babcie i dziadkowie. Od wielu lat rodzina (również na katolickich Łużycach) zaniedbuje edukację językową dzieci; coraz częściej stara się ona przerzucić odpowiedzialność za nauczanie języka głównie na państwo niemieckie.

Rola Kościołów protestanckiego i katolickiego w życiu narodowym Łużyczan

Po zjednoczeniu Niemiec powstały lepsze warunki do oddziaływania Kościołów protestanckiego i katolickiego na życie narodowe Łużyczan. Kościół protestancki ma ograniczone możliwości działania, ponieważ w żadnej wsi łużyckiej nie ma już nabożeństw wyłącznie w języku łużyckim. Na

Dolnych Łużycach nabożeństwa w języku dolnołużyckim odprawia się zaledwie kilka razy w roku – za każdym razem w innym kościele. Pełną możliwość oddziaływania na sytuację językową ma jedynie Kościół w parafiach na tzw. katolickich Górnych Łużycach.

Od kilkunastu lat krytycznie ocenia się postawę protestanckiego i katolickiego duchowieństwa niemieckiego w sprawach duszpasterstwa łużyckiego przed drugą wojną światową i po jej zakończeniu. Społeczność łużycka dowiedziała się m. in., że władze Kościoła protestanckiego na Dolnych Łużycach w latach osiemdziesiątych nie widziały potrzeby przyznania połowy etatu dla pastora dolnołużyckiego.

Od kilku lat otwarcie dyskutuje się na Łużycach o potrzebie powołania pomocniczego biskupa pochodzenia łużyckiego, który nadzorowałby życie religijne górnołużyckich katolików w Budziszynie i na tzw. katolickich Górnych Łużycach. Po 1978 r. na Łużycach żywiono nadzieję, że wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża rozwiąże problemy duszpasterskie górnołużyckich katolików. Prawdopodobnie przyczyną milczenia Watykanu w sprawie oczekiwanej przez Łużyczan nominacji był brak poparcia tej idei ze strony niemieckich władz kościelnych.

Z braku miejsca nie omówiłem podobieństw i różnic między językiem polskim i językami łużyckimi (dolnołużyckim i górnołużyckim). Sądzę, że w pewnym stopniu podobieństwa i różnice ukazał łużyckie przekłady fragmentu *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.
Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu):
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.

Przekład górnołużycki Jakuba Barta-Ćišińskiego:

Ow Litwa, wótčina, bych „strowosć” dał ci mjeno!
Kak ważyć maš so, tón to dopóznaje jeno,
štóz zhubi so. Kak twoja krasnosć wša so błyska,
džens widžu, pišu, hdyž mi po tebi so styska...
Ow swjata knjeni, kotraž hajiš Čęstochowu,
so w Wótrych swěćiš wrotach! Ty, kiž hroda głowu
we Nowohrodže škitaš a lud jeho swěrný,
mje džěčko ty sy wustrowiła – džiw to wěrný
(hdyž plakajcy mać tebi na starosć mje poda,

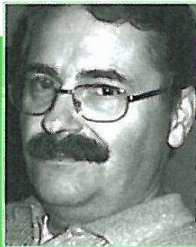
a nohu pozběhnych ja mortwu wot naroda
 a hnydom pěši móžach ke swjatnicy prohu
 hić, za wrócene žiwjenje so klaknyc bohu).
 Tak z dźiwom wróciš nas tež do wótčiny klina...

Przekład dolnołużycki Alfreda Měškanka:

Litwa! Domownja mója! Ty sy ak to strowje;
 wjele śi cesćiś trjeba, ten akle se dowě,
 kenž jo stšul śi. Žins rědnosć cełu k twójej chwalbje
 wižim a wopisujom. Som stysny pó tebjje.
 Swěta Kněžna, kenž 'Jasnu' šćitaš Częstochowy
 a swěšiś w Ostrobramje! Ty, kenž grod zamkowy
 Nowogrodski wobšćitujoš z wěrnym jog' ludom!
 Mě ak' góle do strowja sy wrošila z žiwom,
 (gaž wót płakuceje mamy pód Twóje schowy
 pówudany, zas marle zwignul som pówócy
 a mógał pěšy hyś do Twójich swětnic progu,
 se za žywjenje nowe wužěkowat Bogu);
 něnt wrošiś ze žiwom nas na domownje stronu.

Bibliografija

- Cygański M., Leszczyński R., *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. 1: do 1919 r., Opole 2002.
Das sorbische Schulnetz in der Demontage. Hintergründe und Fakten, Domowina, Bautzen 2003.
Die Sorben in Deutschland, pod red. J. Mahling i M. Völkel (Maćica Serbska), Budyšin/Bautzen 1991.
 Elle L., *Sprachenpolitik in der Lausitz. Eine Dokumentation 1949–1989*, Bautzen/Budyšin 1995.
 Jaworski T., *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993.
 Jaworski T., *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.*, Zielona Góra 2007.
 Jodlbauer R., Spiess G., Steenwijk H., *Die aktuelle Situation der niedersorbischen Sprache. Ergebnisse einer soziolinguistischen Untersuchung der Jahre 1993–1995*, Bautzen 2001.
 Kowalczyk T., *Kościół katolicki na Łużycach Górnych w latach 1919–1990*, Lublin 1999.
 Lewaszkiewicz T., *Łużyckie przekłady Biblii (Przewodnik bibliograficzny)*, Warszawa 1995.
 Lewaszkiewicz T., *Łużycanie po zjednoczeniu Niemiec*, [w:] *Kulturowe konteksty integracji europejskiej*, pod red. M. Walczak-Mikołajczakowej, Gniezno 2004, s. 213–221.
Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Serbszcina, pod red. H. Faski, Opole 1998.
 Pech E., *Die Sorbenpolitik der DDR 1949–1970. Anspruch und Wirklichkeit*, Bautzen/Budyšin 1999.
 Popowska-Taborska H., *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie (w świetle danych toponomastycznych)*, Wrocław 1965.
Serbja pod stalinistiskim socializmom 1945–1960. Protokol schadźowanja Maćicy Serbskeje 18.01.1992 w Budyšinje, Budyšin 1992.
 Siatkowska E., Meškank T., *O języku Łużyczan prawie wszystko*, Warszawa 2001.
 Šolta J., *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984.



Tomasz Czyżniewski

Jodyna

Kto rozliczy Aspe?

Czy Winobranie bez zielonogórskiego wina jest jeszcze świętem wina? Na takie pytanie będą musieli odpowiedzieć miejscy urzędnicy i prezydent Janusz Kubicki.

Oficjalna odpowiedź zapewne będzie optymistyczna i beczki z portugalskim winem zostaną uznane za element winiarskiej tradycji. W końcu samo picie wina jest również nawiązaniem do tradycji. Takie podejście wydaje się odpowiadać miejskim urzędnikom odpowiedzialnym za Winobranie: – Naród miał co wypić i było dobrze. Jednak głośno żaden z nich tego nie powie. Oficjalnie festyn zwany Winobranie ma głębsze uzasadnienie. Przynajmniej w słowach.

A przecież można się było choć troszeczkę wysilić. Choć troszeczkę podawać.

Na przykład znakomitym wybiegiem byłoby ustawienie w beczułkach Wina Winobraniowego sprowadzonego z Francji. Wtedy byłoby to same jądro historii uprawy winorośli w naszym regionie. Bo 1200 lat temu to z Francji sprowadzono osadników, by zakładali pierwsze winnice.

Można też było rzucić na deptak wino węgierskie. Przecież m.in. z tego kraju Henryk IX sprowadzał sadzonki, gdy zaraz zniszczyła zielonogórskie plantacje. – Niech żyje Winobranie – toast wzniesiony węgierskim winem, z odpowiednim historycznym uzasadnieniem, mógłby pokazać, jak organizatorzy święta głęboko sięgają do tradycji miasta.

Takie wybiegi są bezsensowne? A jaki sens miało tegoroczne miasteczko winiarskie bez winiarzy? Jeżeli coś można było dokumentnie spieprzyć, to właśnie miasteczko winiarskie okazało się być strzałem w dziesiątkę. Tylko tarczę strzelecką umieszczono na stopie...

W centralnym punkcie miasta mieliśmy pokaz nieudolności. To co w zamyśle miało być solą święta, jej wizerunkowym nr 1, okazało się być kompletną tandetą. Zamiast królestwa winiarskiego powstała jedynie niezbyt elegancka pijalnia wina. Teraz prezydent ze swoim sztabem będzie musiał rozstrzygnąć: czy takie miasteczko spełniło warunki określone w przetargu na organizację imprezy? A był to jeden z najważniejszych punktów specyfikacji przetargowej. Ciekawe, jak to ludzie Kubickiego rozstrzygną. Bo chyba powinni sprawdzić, jak zostało zrealizowane zamówienie.

Również radni mają nad czym debatować. W końcu w ciemno przyznali dodatkowe 200 tys. zł na organizację Winobrania, które miało być ciekawsze i bardzo winiarskie. Tylko czy było? Czy opłacało się wydać te pieniądze?

Według mnie, lepiej było przeznaczyć je na rozbudowę winnic okalających miasto. I wesprzeć „Dni otwartych winnic”. To byłoby i lepsze, i bardziej długofalowe działanie, niż przelewanie kasy na konto organizatora Winobrania, który sprowadzając zespół Myslowitz jedynie spełnił marzenie prezydenta Wiolety Haręźlak. To przynajmniej była autentyczna gwiazda (jak na Winobranie).

Na winnicach gwiazd nie było, ale kto je odwiedził, mógł odkryć, że uprawa winorośli w naszym regionie to nie tylko dekoracja okalająca Palmiarnię. To autentyczna produkcja, niestety wciąż niewielka. Jej efektem są lokalne wina, które wciąż można jedynie degustować.

A ich jakość jest całkiem niezła. Jest to dziedzina wymagająca sensownego wsparcia. Okazało się jednak, że tworzenie miasteczka winiarskiego może wsparciem być, ale nie dla zielonogórskich winiarzy.

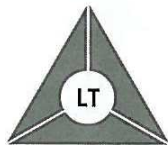
W rewanżu część z nich postanowiła prezydentowi podłożyć nogę. Kubicki „uciekł do przodu” poprzez zbórkę podpisów pod obywatelskim projektem ustawy winiarskiej. Nawet jeżeli z jego strony był to wyłącznie chwyt propagandowy, to sama akcja ma sens. Wykonawstwo jest jednak tradycyjne. Kiedy dziennikarze chcą się dowiedzieć, ile głosów już zebrano, nie zdobędą takiej informacji. A kto ma propagować zbórkę, jak nie media?

Na rok przed wyborami prezydent Kubicki musi sobie odpowiedzieć na pytanie, czy takie Winobranie, z takim organizatorem, pomoże mu w reelekcji, czy też zaszkodzi?

Od odpowiedzi zależy wynik kolejnego przetargu na organizację Winobrania. Jeżeli oczywiście do przetargu dojdzie. Przecież można Winobranie zlecić spółce miejskiej. Tylko jaka wtedy będzie rola spółki Aspe?

Tomasz Czyżniewski
(dziennikarz Gazety Lubuskiej)

PS. Niewątpliwie z Winobrania zadowoleni powinni być organizatorzy Dni Piwa. Ich ogródki otaczały główną scenę... no właśnie – dni czego: winobrania czy piwa?



Strona prowadzona przez Stowarzyszenie Dialog-Współpraca-Rozwój
www.lubuskietrojmiasto.pl
Nowa Sól • Sulechów • Zielona Góra



Mieczysław J. Boniśławski

Czym jest społeczność lokalna, czym się różni od wspólnoty politycznej (państwowej) lub etnicznej (narodowej)? Ograniczenie do małej, wspólnej przestrzeni życiowej powoduje, iż jej głównym spoiwem jest ekonomia i gospodarcze współdziałanie.

Region zielonogórski od zawsze był przygraniczny. Stąd Zielona Góra bywała miastem piastowskim, czeskim, pruskim, miała epizod z węgierskim królem. Mieszały się narodowości mieszkańców: Tak jak pomieszane są style architektoniczne miejskich zabytków (nie ma ulicy, pierzei rynku, kwartału utrzymanego w jednym stylu). Uczestnicy niedawnego międzynarodowego obozu studentów wolontariuszy „Memoria – Europejskie dziedzictwo kultury”, zorganizowanego w Zielonej Górze przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Fundację Batorego, podkreślali, iż ten eklektyzm czyni miasto niepowtarzalnym i uroczyzm, takim, które zapamiętają i gdzie będą chcieli wrócić.

Eklektyzm etniczny powoduje, iż w mieście lub regionie mieszka nie tyle wspólnota narodowa, ile społeczność lokalna, wyróżniona bynajmniej nie ze względu na tzw. wielką kulturę (na poziomie narodowym), język panujący lub takąż religię. Społeczność lokalną charakteryzuje wspólne, niewielkie obszary miejsce życia, pracy, zabawy i śmierci. Czy eklektyzm etniczny, charakteryzujący społeczność lokalną, jest równie wartościowy, co eklektyzm stylów zabudowy Zielonej Góry? Tak, gdyż głównym spoiwem społeczności lokalnej jest wspólny interes ekonomiczny i współdziałanie gospodarcze, które w przypadku wspólnot narodowych lub politycznych ustępują miejsca tzw. wartościom wyższym, a nie rzadko – i najwyższym.

Gdy dziś słucham, jak to narodowemu, państwowemu przewoźnikowi, czyli PKP,

nie się nie opłaca, gdy widzę, jak wyprzedaje swój majątek i tnie połączenia kolejowe, wspominam odkrycia związane z działalnością spółki szprotawsko-zielonogórskiej kolei powiatowej sprzed blisko wieku.

Z poprzednich „Pulsów” wiemy, iż dla oszczędności na kolei szprotawskiej nie było kas na stacjach wiejskich, tylko agencje kolejowe sprzedające bilety, że zamiast utrzymywać ekspedycje towarowe w każdej wsi, wprowadzono marki, sprzedawane również w punktach agencyjnych. Punkty te prowadzili albo mieszkańcy wsi w swoich prywatnych domach (Wichów), albo w wiejskich sklepach (Jarogniewice). Spółka oszczędzała na etatach i zabudowaniach, a lokalna społeczność (przedsiębiorcy, mieszkańcy) mieli dodatkowe źródło zarobków (lub większy obrót).

Kolej szprotawska prowadziła również dodatkową działalność zarobkową w postaci własnej poczty kolejowej. Okazuje się, że to nie wszystko. Gdy przed laty po raz pierwszy przemierzałem dawne torowiska, odkrywając nieznane mi wsie regionu, jeden jedyny raz wątpiłem w skuteczność rozmów z mieszkańcami. Było to w Siecieborzycach. Stojąc na placu przed nieczynną mleczarnią, zastanawiałem się: którędy biegły tory, w którym miejscu były perony, gdzie kasa i poczekalnia tej niezachowanej stacji? Praktykowanym od lat zwyczajem, chciałem zacerpnąć języka u miejscowych. Lecz nikt nie potrafił opisać układu stacji, która nie istniała już od pół wieku, uraczono mnie natomiast informacją, iż ten a ten, narożny (tu wskazano ręką) budynek to dawny gościniec kolejowy.

Mówiąc szczerze, przez wiele lat uważałem tę informację za przekłamanie, nie widząc potrzeby funkcjonowania gościńca kolejowego przy lokalnej kolejce, w niedużej wsi. Ku mojemu zdziwieniu, informację tę powtórzył portal szprotawski poświęcony kolei, a jeszcze później, w sąsiedniej wsi, Witkowie, mieszkańcy budynku po dawnym dworcu Szprotawianki pokazali mi kolejny były gościniec kolejowy. Zacząłem dokładnie studiować to zagadnienie.

Tak dochodzimy do września 2009 r., kiedy to z grupą studentów wzięliśmy udział w spotkaniu z Niemcami, dawnymi mieszkańcami Wichowa. W tzw. międzyczasie, natrafiłem w zbiorach proboszcza z Broniszowa na pocztówkę, przedstawiającą Gasthof zur Eisenbahn, czyli... gościniec kolejowy w Broniszowie (Brunzelwaldau), co stanowiło pierwszy namacalny dowód na prawdziwość informacji, w którą nie do końca dotąd wierzyłem. Goście z Niemiec wytłumaczyli mi, co to były te „gasthofy kolejowe”. Otóż spółka kolei szprotawskiej sprzedawała miejscowym restauratorom prawo używania nazwy „kolejowy” za określoną sumę pieniędzy. Taki „kolejowy” gościniec musiał być położony w ustalonej odległości od stacji lub przystanku Szprotawianki i spełniać kilka wymagań natury organizacyjnej. Nie udało się mi ustalić, co dawało takie miano restauratorom, być może miało to znaczenie marketingowe, może wiązało się z przywilejami wynikającymi z ówczesnego prawa? Faktem jest, że kolej szprotawska miała dodatkowe

Świat starej kolejki
www.kolejka.ptkraj.pl

wycieczki i rajdy szkolne
żywe lekcje dla ścieżki regionalnej
programy i zajęcia dla szkół i kół turystycznych

stygmaty

Wspólne działanie – zwierciadło władzy

źródło dochodu, a miejscowym przedsiębiorcom się to opłacało.

Lokalna kolej, stanowiąca własność samorządową i miejscowych przedsiębiorców, potrafiła czerpać ekonomiczne zyski ze współpracy z tutejszą ludnością i jej gospodarczymi liderami: karczmarzami, sklepikarzami, zagrodnikami. Sama czerpała zyski (oszczędności) z takiej współpracy, a i im dawała zarobić. Czy można sobie wyobrazić takie działanie ze strony PKP?

Takie rozważania zbiegły mi się w czasie z komunikatem o konflikcie stowarzyszenia zielonogórskich winiarzy z organizatorem Winobrania i o odejściu jednego z aktywistów tegoż stowarzyszenia z magistratu. Nie wiem dokładnie, jak się układała współpraca burmistrza Grünbergu i starosty koźuchowskiego (byli z racji urzędu jednymi z ważniejszych udziałowców spółki kolei szprotawskiej) z A. Schulzem (agentem kolejowym w Jarogniewicach) czy B. Rose (restauratorem w Broniszowie) ani w jaki sposób obaj urzędnicy ich traktowali? Wiem tylko, że dzisiejszy prezydent Zielonej Góry, „obserwiniarz” z racji urzędu i tradycji, próbuje słowami swojego zastępcy stosować zasadę „dziel i rządź”.

Otóż miasto ma w następnych latach rozmawiać o udziale w Winobranii nie ze stowarzyszeniem winiarzy, a z poszczególnymi członkami, z każdym z osobna. Rozumiem, tak jest łatwiej. Prezydent ze stojącym za nim całym aparatem administracyjnym bez problemu spacyfikuje oczekiwania drugiej strony, jeżeli będą nią pojedynczy ludzie. Może nawet prezydentowi uda się ich przeciwstawić sobie nawzajem, obdzielając przywilejami jednych, a drugim rzucając urzędnicze kłody pod nogi.

I tak magistrat wyhoduje sobie oddanych „przydupasów” i nie będzie musiał się liczyć ani męczyć z silną, zorganizowaną reprezentacją środowiska. Przykładów stosowania takiej socjotechniki mieliśmy za obecnej prezydentury już sporo, choćby w środowisku sportowym.

Nie staję po żadnej ze stron winobraniowego konfliktu. Odnoszę się wyłącznie do socjotechniki stosowanej przez prezydenta Kubickiego: przypomina mi ona bardziej staczającą się ku bagnu



Lagów - mały most k/jeziora PGR - owskiego, małego, cichego... Lato 2009, Foto:R.Bryl

PKP, niż operatywną Kleinbahn Grünberg-Sprottau AG. Prezydent upodabnia naszą społeczność lokalną do wspólnoty politycznej, z całym bagażem negatywnych konotacji tej ostatniej. Dobry menadżer tak nie postępuje. Stąd liczę, że w następnej kampanii prezydenckiej, za rok, nie będziemy już mamieni wizją zarządzania przez osobę o takich właśnie walorach.

A może prezydent Kubicki się zmieni i pozwoli funkcjonować w naszej lokalnej społeczności największemu dobrodziejstwu demokracji – organizacjom społecznym i stowarzyszeniom? Wszak to one stanowią o sile społeczeństwa obywatelskiego, są najlepszym gwarantem blokady nepotyzmu i korupcji. To w nich władza przegląda się niczym w zwierciadle...

Mieczysław J. Bonisławski

WIĘCEJ DZIUR NIŻ ASFALTU

To dobrze, że rok 2009, jak pisano, miał więcej pieniędzy na drogi – na remonty, wszelkie decyzje. Jak zapisałem sobie kilka miesięcy temu wzrost był istotny z 2,1 mln do 13 mln na całoroczne planowanie, na dobre skuteczne planowanie...



Ile tutaj trzeba odrobić zaległości, droga Żelechów - Łągów powiatowa a czas jakby się zatrzymał - jest V/2009 r.



Jedziemy do Jemiołowa, pod górę, obok osiedla Lecha, ul. Sulęcińska od 6 lat do poważnej całościowej przebudowy...

prędkości i przy wieloletnich zaniedbaniach poboczy, nawierzchni, zakrzaczeniu, zawężaniu się szerokości. Modne staje się pojęcie drogi alternatywne, czyli dodatkowo dobre, boczne, pomocnicze dla tych głównych w przypadku ich „zakorkowania” kolizjami, tragediami wypadków i braku przejezdności, a także czasu bieżącego – budowania odcinków autostrad.

Już prawie każda droga prowadząca do Łągowa – do znanej miejscowości wypoczynkowej jest dobra, ale nie jest tak dobrze, aby chwalić. Od 2006-2009 nie udało się zrealizować pomimo obietnic (naprawa, budowa, przebudowa) drogi Łągów - Łągówek – nie udaje się umocować w budżecie starostwa powiatowego realizacji drogi do Jemiołowa. Obie z Żelechowem można nazwać ostatnimi, jakie są do bardzo poważnej inwestycji – nadal są, i zobaczymy, co nam powie Świebodzin na rok 2010.

Jeśli starostwo powiatowe w Świebodzinie zarządza 416-ma kilometrami dróg powiatowych, to widać już, że różne były i będą priorytety teraz i na dalsze lata (przy takich lub większych pieniądzach). Z prognoz podawanych do budżetu 2009 roku są realizowane przedsięwzięcia i trwanie przy obietnicach – rok się kończy, obyśmy nie otrzymali wiadomości, że nie było sprzętu, że nie udało się, bo coś tam...

Drogi do Rokitnicy, Węgrzyc, Niedźwiedzia licząc od Świebodzina już nie wytrzymują. Droga Łągów – Łągówek, Łągów – Jemiołów, Łągów – Żelechów do dużego, pełnego opracowania, czyli odbudowy, przebudowy, czyli położenia na lata nawierzchni, pociągnięcia ścieżki np. chodnikowo-rowerowej, bo czasy są takie, że tylko przybywa pojazdów, nasila się gęstość przejazdów,



Ul. Sulęcińska – do Jemiołowa – „remont” pozorny plackami asfaltu



Tak wygląda jedna z najbardziej zaniedbanych dróg powiatowych w gminie Łągów, który kurortem chce być! Tutaj trzeba dużo zrobić, gdy się nie robiło przez lata...



Ileż tutaj miejsca na dobrą drogę powiatową, na ścieżkę rowerową lub chodnik do tablicy miejscowości



Z boiskiem gminnym już coś się robi

Weź Pan i napisz – mówią napotykanymi mieszkańcy Łągowa, Jemiołowa, Żelechowa widząc, że fotografuję, przyglądam się tym śmiesznym, nieporadnym, nieskutecznym straszliwie tzw. „plackom krowim”, jakie doraźnie pokrywają ubytki w asfalcie.

To zaniedbanie zbyt długo trwa, to już niemoc realizacyjna trwająca kolejny sezon, w Łągowie, to sezon na turystów. Tak się składa, że droga na wspomnianym odcinku to najbardziej wrażliwy teraz temat, i aktualny. Od Łągowa do Jemiołowa tak się dzieje, jadą samochody, w tym bardzo duże i ciężkie z drzewem tartacznym. To przy tej drodze mamy Osiedle Lecha – ulicę z wzrastającą ilością mieszkańców i nadal ze złą drogą powiatową. To na tej drodze jest najgorszy asfalt do już realizowanej budowy k/młyna zespołu boisk sportowych. To tam będą zmierzać kibice, sportowcy, osoby i grupy trenujące w zasadzie cały rok, to tam będą także organizowane gminne imprezy skupiające i słusznie, oglądających. Ale droga nadal jest z asfaltem z pierwszej połowy

lat 60-tych, gdy budowano Centrum Radiowo-Telewizyjne. Nie da się utrzymać tego stanu drogi powiatowej np. twierdząc, że nie ujęto w planie, zbyt małe obciążenie, może poczekać, są inne potrzeby, posiadamy zbyt małe środki finansowe i musimy odłożyć na lata dalsze. Jakże dalsze, obciążenie pojazdami to stała wzrostowa zagrożenia życia ludzkiego, to stała wzrostowa (chyba, że nadal życie ludzkie jest tak mało warte).



Jedziemy z Żelechowa do Łągowa (PGR)



Świetna powiatowa droga z Żelechowa, przed Łągowem widać, że można poszerzać pobocze, że trzeba drzewa jabłoni pielęgnować lub wyciąć, że nawierzchnia to pożałuj się Bogu...

Na wyżej sygnalizowanym odcinku są szerokie, oczywiście mocno zaniedbane pobocza z murawą, zbędnym piaskiem, z ostrymi zakrętami, z dużym nachyleniem procentowym wzniesienia. Jeśli to jest mało, to mamy też możliwość

profilowania bezpiecznego chodnika lub połączonego chodnika-ścieżki rowerowej, która zapewni bezpieczeństwo pieszym użytkownikom w różnym wieku po niej się poruszającym. To już konieczność wyboru i realizacji. Zawsze w pewnych sytuacjach jesteśmy piechurami. Idziemy do lekarza, po zakupy, do kościoła, do szkoły, na pole, na grzyby, itp. I tak będzie.

Co pozostaje? Należy siłami lokalnymi ludzi naciskać na władze, to obowiązek i wymóg zapewniania sobie bezpieczeństwa na co dzień, także oświetlenia, ławki do wypoczynku, wygody wreszcie.

Pozostaje także dążyć, wymagać, dawać do zrozumienia, aby realizacja chodnika, ścieżki rowerowej była sensowna, mądra, uchowała starych dębów, wymusiła odnowę drzew zielonych,

ich pielęgnację, czyli – zostawić stare i zaniedbane drzewa owocowe, jabłonie, dbać o ich istnienie kontrolowane i ładne – czy wyciąć i „hodować” zaniedbane odrosty i samosiewy

dziczek krzewiących się na poboczach. Fakt, zadbane pobocza, jarzębiny, dzikie róże, gruszki, śliwy, podkrzesane jak drzewo, to sama piękność. A to dlatego, że naturalne, zadbane i inni by to widzieli. Nie tylko „For Sale”. Do tematu Łągów sprzedany- będziemy uparcie wracać!

Redakcja w następnym numerze przytoczy obywatelską korespondencję na wyżej wymieniony temat, gdy zarząd dróg powiatowych w Świebodzinie odpowiada, iż nie może więcej zrobić, ubolewając – brak pieniędzy i pracowników! Kpina!



Droga do Łągowa – szerokie pobocze do bezpiecznego tworzenia ścieżki rowerowej, chodnika do granic miejscowości i trochę dalej, gdy już się buduje zespół boisk – powiedzmy, że porządny może stadion?!

Tekst i zdjęcia Ryszard Bryl



**ZESPÓŁ
MUZYCZNO - WOKALNY**

DIKOR

**Zapewnia dobrą muzykę i udaną zabawę na:
wesełach, studniówkach,
bankietach, balach,
i innych imprezach okolicznościowych**



tel. kom. 0-608-203-685,

TAK BYŁO!

Rozmowa z porucznikiem w ST. Spoczynku Wojska Polskiego, Panem Janem Andrusikiem zam. Łagów. W Wielki Piątek 10.04.09r., w bardzo ciepły kwietniowy dzień wiosenny, na ławeczce przed domem umówiliśmy się wstępnie na rozmowę o dawnych czasach, o bitwie pod Lenino w październiku 1943 roku. Rozmowa z 27.04.2009 – w Łagowie Kolonii

RB: Nie widziałem dotychczas, że był Pan żołnierzem II wojny światowej w ZSRR i w Polsce, że szczęśliwie doszedł do Berlina, że jest Pan przyzwoitego zdrowia, samodzielny...

J.A.: W Łagowie, to ja jestem od kilkunastu lat, moja droga do tej miejscowości była długa i trudna, wręcz bolesna. Doszedłem tutaj i dojechałem pokonując tysiące kilometrów i widząc tragedie i niejedną śmierć innych. Niestety.

R.B.: Na wschodzie jak było?

Jestem z rodziny Polaków, która zamieszkała na terenach dawnej Polski, na Kresach, w Kolonii Kupczyńce pow. I woj. Tarnopol. Naokoło była większość wsi ukraińskich, ale w latach 1922 – 1939 żyliśmy wspólnie, obok siebie i było spokojnie, pracowaliśmy głównie na roli. Jeszcze nie była podsycana potem wrogość, ukrywana i jawna niechęć, nie głoszone ostre nacjonalistyczne hasła o samodzielnej Ukrainie.

R.B.: Jakie były zachowania Ukraińców w 1939 – 40 roku?

Moi rodzice mieli wiejski sklep, żyliśmy dostatnio i spokojnie choć sklep był mały. Już w 1939 r. niektórzy Ukraińcy srożyli się na Polaków, odgrządzali się za zachowania Piłsudskiego i jego wojska, za osiedlanie ziem osadnikami wojskowymi, za zabranie ziem ukraińskiej.

Do tej pory musi Pan wiedzieć, nie powiedziano całej trudnej prawdy o czasach osadnictwa o zachowaniach ludzi, ale my Polacy tam też nie zawsze byliśmy w porządku...

Tak w październiku 1939, w nocy była pierwsza groźna awantura Ukraińców z bronią na Polaków – ja miałem wtedy 17 lat. W nocy, biciem w dzwony oznajmiono, że jest zagrożenie, że trzeba ubierać się i uciekać, że napadli na nas. Uciekaliśmy w pola, do wsi Hudaczków, polskiej wsi. Były pobicia i strzały, jeszcze u nas nikt nie zginął – zastraszano

nas.

Coraz częściej widziano cywilnych obcych ludzi, jawnie z bronią długą, coś tworzyli, gromadzili się, organizowali system państwa ukraińskiego, oceniali przeciwnika – Polaków, Rosjan. Formalnie jak wiemy był to teren po 17.09.1939r. włączony do ZSRR. Jakoś my – ojciec i matka oraz nas sześcioro dzieci (3 siostry i 3 braci) nadal żyliśmy w Kolonii, a dodam, że ojciec osiadł tam od 1920 roku kupując ziemię, a był z Krakowa. To może Pan sobie wyobrazić, pasowaliśmy na obcych!



Lubrza – Pomnik Bohaterom II wojny światowej, Foto. R. Bryl

Wędrowka: Początek gehenny wojennej.

10.II. 1940, nocą wpadli do mieszkania, wojskowi, Rosjanie i dając 20 min. czasu nakazali szykować się do drogi, w podróż, wsiadać na podstawione sanie i jazda na stacje kolejową do pociągu – jak się okazało w niewolę rosyjską. Zdążyliśmy zabić 58 kur i do worka, aby potem było co jeść – jechaliśmy pociągiem w mrozie rosyjskim w głąb Rosji, aż do 04.03.1940r. Tak dojechaliśmy do Krasnojarskiego Kraju w tajgę, w bezkresne obszary, do pracy.

Dostali miejsce w domach z drewnianych bali, już zbudowanych, mocno osadzonych w ziemi. Dom na 7 rodzin, z piecykiem do gotowania strawy, ogrzewania, suszenia mokrej bielizny i odzieży, do życia przy nim gdy płonie ogień i daje pożądane ciepło życia...

R.B.: Jak było na początku w mrozach Rosji, w nowym miejscu, wśród nowych ludzi, biedy i strachu?

Pobyt stał się przymusowy, przydzielono nam pracę w lesie przy wyrębie drzew, spalaniu ich rzeką Jenisiej. Do najbliższej stacji kolejowej było 86 km. Pośród ludzi w różnym wieku były choroby, załamania psychiczne, próby ucieczek – śmierć. Ciągłe drżeliśmy o rodzinę, obawa o rozłąkę była motorem działania, do życia, pracy, walki o byt, przetrwanie.

Ucieka jednak przez tajgę i Jenisiej, aby dotrzeć do stacji kolejowej, chciał dotrzeć do Krasnojarska, ale to 500 km. Idzie pieszo lasami, bocznymi drogami, jest głodny, słaby, ludzi aby nie wydali, słabnie. Wtedy w lesie spotkał starszego, brodatego człowieka – opowiedział co zrobi, co chce zrobić. Okazało się, że był to syn dawnego zesłańca w Rosji carskiej. Ten Rosjanin miał syna milicjanta, przybiecał i kazał zaufać, że pomogą, pogada z synem i coś ustalą, teraz aby jeszcze siedział dobie w lesie, potem go zabiorą. Rzeczywiście tak się stało, nie było zdrady, chęci zarobku na uciekinierze – pomogli. Wymyślili, że milicjant będzie udawał, że konwojuje Polaka jako aresztanta do Krasnojarska i tam się rozstali. Nie miał wyboru, był słaby, chorowity, nie wiedział co dalej robić – zgłosił się w komendzie milicji sam. Został zatrzymany jako podejrzany o szpiegostwo, osadzony w dużym więzieniu, w jednoosobowej celi i siedział 3 miesiące będąc często przesłuchiwanym (nie bili). Następnie bez wyroku i dokumentów sądowych został przewieziony do drugiego więzienia, siedząc w celi z 45 osobami, podobnie uwięzionymi, Rosjanami z różnych republik. Naród był karany i podejrzewany za byle co i żył w biedzie i zastraszaniu.

W więzieniu ciężko zachorował na malarię (40⁰), było ciężko, zabrano go do szpitala i tam od Polaka z Tarnopola (ziem laka) dowiedział się, iż rodzina żyje. Chciał się wypisać z leczenia, pisał pisma, był niestety słabej kondycji aby pracować dalej i wracać do tajgi. Wtedy dostał wyrok – 10 lat więzienia za szpiegostwo (11 zarzutów). Nie wie dlaczego do dziś, ale po paru miesiącach dostaje pismo (bunagę), że jest wolny, niewinny i może sobie powracać do rodziny. Należy przyjąć, że to co opowiedział w śledztwie, zostało sprawdzone, nie kłamał i nie był szpiegiem. Popłynął statkiem rzeką Jenisiej i dopłynął do pracującej nadal w tajdze rodziny – nadal byli wszyscy razem – 3 siostry, brat, ojciec, matka, i pracował w lesie...

Do Armii Andersa!

R.B.: Jak kwalifikowano do nowej armii polskiej, co mówiono?

Rozchodziły się wieści, że w Rosji gen. Anders tworzy polskie wojsko, armię, która ma pomóc ZSRR w walce z Niemcami, a było akurat Rosjanom bardzo ciężko. Rozgłaszano, że można się zgłaszać, że Rosjanie są przychylni, dają wolność, szkolą, karmią, leczą i ubierają – liczą na wspólną walkę z Niemcami. Było to już w 1942, po ciężkich walkach w Rosji, Niemcy zajęli wielkie obszary ZSRR. Do Armii Andersa szli lepiej wykształceni, samotni, ochotnicy, nie musieli się martwić o utrzymanie rodzin. U Rosjan ciągle brano kolejnych cywilów do wojska, zaczynało brakować rąk do pracy w kołchozach i sowchozach m.in. w Minisińsku, wieś Bietera. Do tajgi zaczęli przyjeżdżać tzw. werbownicy aby nas zachęcać do pracy w kołchozach bo tam jest lepiej żyć. Niektórzy szli, próbowali pracy kołchozowej, ale sytuacja w całej Rosji była ciężka żywieniowo. Armia Radziecka brała zboża, mięso – nic się nie poprawiło...

Do Armii Kościuszkowskiej – jak było?

Potem w V/1943 r. zabrali mnie i innych mężczyzn do Sielec, do wojska polskiego, do tworzących się oddziałów. Wtedy, zmarł nam ojciec na serce, w tym kołchozie...Ja i brat Stanisław I. 22 szkoliliśmy się na żołnierzy wojska polskiego, budowaliśmy od podstaw obóz wojskowy z namiotów i domy drewniane - tak powstawała I Dywizja im. T. Kościuszki. Ćwiczyliśmy każdy dzień po kilka godzin, większość mężczyzn była bez jakiegokolwiek przeszkolenia wojskowego, inni wcześniej odeszli z gen. Andersem. Ludzie byli z kołchozów, tajgi, obozów pracy, zesań, więzień. I znowu było bardzo ciężko i głodno. Dostawaliśmy czarny chleb o gliniastej konsystencji, kasza w zupie, kasza na drugie – bieda a jeść się dalej chciało. Kapral – dowódca 10 – cio osobowej drużyny dzielił pożywienie krojąc chleb w porcje, kaszę do menażek. Przygotowanie nowego wojska było przyśpieszone, nie wiedzieliśmy kiedy zakończymy szkolenie, przysięgę i wymarszem na front. Jak to w wojsku, był cały system nagród i kar, do sądów doraźnych rozstrzeliwania, włącznie.

W tym czasie dochodziły do nas wieści i listy, że na Wołyniu i Polesiu Ukraińcy w 1943 już jawnie, mocno, w dzień i noc palą wsie i mordują ludzi, Polaków od dzieci po starców...

Walka – Lenino 12.10.1943 r.

10.10.1943 byliśmy blisko frontu, linii walk, okopaliśmy się i trwali w pogotowiu w okopach. Niemcy samolotami zwiadowczymi śledzili nasze pozycje i zaznaczali cele artylerii dymem gdzie ostrzeliwać nas.

Przez swoje gigantofony „powitali” nas po polsku propagandą wojskową i po rosyjsku głosząc „cześć żołnierzom walczącym za 400 gram czarnego chleba, gdy w tajgach od ciężkiej pracy umierają wasze matki i siostry, przechodźcie na naszą stronę” itp. Oczywiście strona radziecka także Niemcom przykładała jako germańcom, którzy wojnę przegrają.

Wieś Lenino leżała na wzniesieniu, wyżej, i tam usadowieni i umocnieni, były oddziały niemieckie, niżej były oddziały polskie i radzieckie, były dobrze widoczne...

Bitwa była wielogodzinna, ciężka z artylerią i samolotami, z Rosjanami z lewej i prawej strony, na odkrytym terenie pod górę do Niemców wstrzeliwujących się łatwo w nasze oddziały, zresztą nieobycie w walkach. Żołnierz musiał iść wg taktyki walki 1943 – wyprostowany z bagnietem na karabinie, w tyralierze...

Już na początku bitwy, w walce, od kuli niemieckiej zginął starszy brat Stanisław, na oczach innych, sam Jan ranny w dłoń, poił umierającego wodą z pobliskiej rzeczki Miereji, a krew z dłoni barwiła wodę podawaną bratu przez brata.

Obrazek Matki Boskiej i dokumenty w menażce przypiął agrafką do munduru zmarłego i już sam wymagał pomocy medycznej i trafił do lazaretu polowego.

Po walce, po szpitalnym leczeniu powrócił do dywizji, do Smoleńska i poszli dalej na Berlin – ludzie ginęli, zostawali inwalidami, umierali, były uzupełnienia nowym żołnierzem i walki trwały dalej i dalej. Wyzwali Rosję, Polskę. Już w 1944 r. został wybrany jako młody, sprawny, odważny żołnierz do kolejnej, tworzonej grupy desantowej (zrzutków), aby zdobywać przyczółki, być w zwiadzie przed główną armią, zaskakiwać wroga, zdobywać języka, walczyć w mieście i współpracować z partyzantką itp. Ćwiczył znowu w Sielcach. Niestety już wtedy dała o sobie znać choroba złego odżywiania, choroba żołądka, wycieńczająca organizm, nie pozwalająca na dalszą niepewność w terenach nieznanach. Lekarze wycofali go z formacji specjalnej. Wojnę zakończył w Berlinie.

Zaraz po wojnie

Zwycięzcy powoli, w luźny, żołnierskim szyku wracali do Polski, do kraju o który walczyli. Wracali też inni – furmankami, rowerami zdobycznymi, marszem i . Do Polski wracali oprócz żołnierzy – robotnicy przymusowi, z obozów pracy i koncentracyjnych, drogi były zatłoczone ale spokojne.

Jednostka naszego bohatera wracała do Warszawy do Rembertowa, potem na Śląsk do Zabrze, a dalej do Tarnowskich Gór, gdzie tworzone garnizony stałe. Wojsko Polskie ochraniało obiekty państwowe, strategiczne –

fabryki, miasta, kopalnie, magazyny żywności, paliw itp. Gdy zaistniała możliwość demobilizacji, powrotu do cywila, zwalnia się jesienią 1947 r. ze służby i powraca do rodziny.

Znowu szuka rodziny

Wojna się skończyła kraj mozolnie dźwigał się z ruin i klęsk 1939 – 45, był czas odbudowy. Kanałami jeszcze wojskowymi, poprzez rodzinę w Krakowie odnalazł najstarszego brata Kazimierza, który już w 1939 r. brał udział w obronie Polski przed najeźdźcą, a następnie był w niewoli niemieckiej. To brat zajął i wybrał gospodarkę poniemiecką w podługowskim Jemiołowie i tam się spotkali. Z ZSRR powróciła matka i siostry, brat Kazimierz już miał rodzinę.

Na zachodzie nowej Polski

Ożeniłem się w grudniu 1948 r., ślub był w Łagowie, wielu ludzi zawierało nowe związki, rodziły się dzieci. Wokół stabilizowały się osiedlenia wsi, rolnictwo i zakłady pracy.

W Łagowie, w kościele ślub dawał proboszcz Paweł Brłyk. Matka po powrocie z Rosji dostała 8 ha ziemi i zamieszkała z Kazimierzem w Jemiołowie, wspólnie gospodarowali w starych budynkach poniemieckich.

Razem było nam trochę ciasno i postanowiłem jako przyszły samodzielny rolnik szukać swojego gospodarstwa. Wyjechałem na Dolny Śląsk, osiadłem we wsi Maciejowice k/Jeleniej Góry. Ponownie odnawia się choroba żołądka, nie czuł się dobrze na tamtych ziemiach (wyobcowany), powraca jeszcze raz do Jemiołowa, a następnie znajduje gospodarstwo rolne w Wielowski i przez 19 lat jest rolnikiem na 10 ha własnej ziemi rolniczej. Najlepiej ma się w latach 70 –tych gdy uprawia len. W Wielowski stał się rencistą po wypadku drogowym, gdy wioząc len szosą najechał na jego zaprzęg, z drogi podporządkowanej, „fachowiec” kierowca ciągnika.

Pobliskie wsie powiatu Sulęcín były skazane na zamieszkanie przez nowych gospodarzy . Tereny zachodniej Polski to tereny przejęte, powojkowe, poligonowe do tej pory. Pomagano znaleźć domy, gospodarstwa, sprzęt rolniczy, potem przydzielano nawet pieniądze na zagospodarowanie, pod zasiewy. Lata 50 –te, 60 –te, to pogorszenie sytuacji rolników poprzez dostawy obowiązkowe, gorzej opłacane.

Za krew ostatnią!

Jestem kawalerem Krzyża Orderu Odrodzenia Polski i innych odznaczeń i odznak czasu wojny. Za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego bardziej o nas kombatantach pamiętano (może po raz ostatni) o walce o Polskę przy boku Armii Czerwonej. Były awanse, spotkania wymierającego już pokolenia z młodzieżą. Kancelaria Prezydenta Kwaśniewskiego organizowała wyjazd do Smoleńska i na pola walki – pod Lenino, wyjazd pociągiem, aby po raz ostatni obejrzeć ten tragiczny a konieczny obszar walk nad Miereją. Tam na tablicy pamiątkowej, odczytałem w kolumnach nazwisk poległych żołnierzy 12.X.1943r. nazwisko nieco starszego brata Stanisława Andrusika – kaprała W.P I. 22. W 60 – cio lecie bitwy w 2003 roku było też uroczyste spotkanie w koszarach obecnej jednostki W.P w Rembertowie, oficierski obiad, obejrzenie sprzętu wojskowego w największym Muzeum Wojskowym w Warszawie.

Rozmawiał
Ryszard Bryl

Bardzo dziękuję za opowieść o trudach, tamtych biednych, nieprzyjemnych ludziom czasach z Pana młodości.

Kraina dębów

Gryżyna jest miejscowością oddaloną od Łagowa o ok. 26km. Jest to wieś w gminie Bytnica, powiat Krośnieński. Liczy sobie ok. 140 mieszkańców. Aby tam dojechać z Łagowa, należy kierować się na Krosno Odrzańskie mijając kolejno Pożrzadło, Toporów, Niedźwiedź i Węgrzynice. Gryżyna jest miejscowością bardzo mało znaną, jednak wyjątkowe ukształtowanie terenu okalającego Gryżynę, czyni ją niezwykle atrakcyjną turystycznie i przyrodniczo. Walory niezwykłego krajobrazu polodowcowego doceniono tworząc w 1996 roku Rozporządzeniem Wojewody Zielonogórskiego

Gryżyński Park Krajobrazowy .

Jest on jednym z najmniejszych parków krajobrazowych w Polsce. Jego niezwykle bogactwo rzeźby terenu, park zawdzięcza działalności lodowca. Gryżyński Park Krajobrazowy, swoim kształtem i mnogością różnych form ukształtowania terenu, mocno kontrastuje z równinami sandru Ołoboku. Występują tu wąwozy, wzgórza morenowe, jeziora,



woda jeziora Kałek, zachęca do kąpieli. Idealnym miejscem do kąpieli, jest plaża na terenie ośrodka

wczasowego Gryżyna. Robi ona niesamowite wrażenie opadając półkołem w dół, ku wodom jeziora. Klimatem kąpielisko przypomina nadmorską plażę, ma jednak tę przewagę nad Bałtykiem, że wody jeziora są zdecydowanie bardziej czyste. Latem, w promieniach słońca woda nabiera odcienia błękitu. Kąpielisko jest bezpieczne dla dzieci, piaszczyste dno i spory obszar płytkiej wody pozwala maluchom cieszyć się kąpielami. Nurkując w wodach jeziora Kałek, zachwycać się można



stawy, ciek wodne, strumienie, rozlewiska, moczary, torfowiska i rzeki. Czyni to Gryżynę atrakcyjną dla miłośników sportów wodnych, wędkarzy oraz osób ceniących sobie bliski kontakt z naturą i wędrowki piesze.

Osoby lubiące spędzać czas nad wodą, nie będą zawiedzione przyjeżdżając w te strony. Bardzo czysta

czystością wody i bogactwem świata podwodnego. Wędkarze, nie mogą tu narzekać, na brak urodzaju ryb. Najgłębsze jezioro parku, drugie po jeziorze Ciecz na Ziemi Lubuskiej, jezioro Jelito (36,6m) jest również znane z bogatego rybostanu. Występują tu karaś, płoć, szczupak, lin, okoń, leszcz, amury (dorastające nawet do kilkunastu kilogramów) oraz

tołpygę pstrą, której osobniki dorastają nawet do 25kg.

Piechurkom polecam wycieczkę ścieżką przyrodniczą, która zaczyna się przy ośrodku wczasowym Gryżyna.



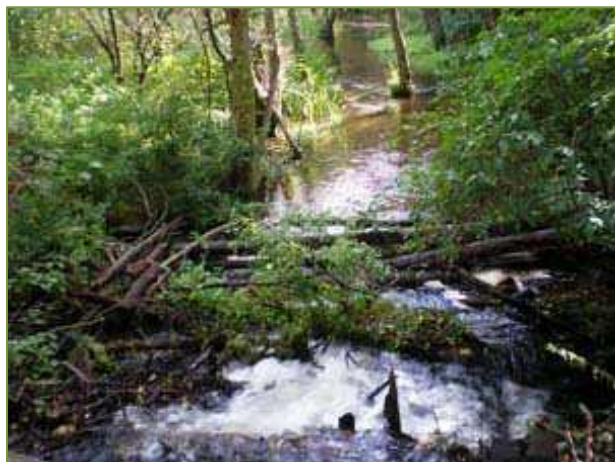
Ścieżka jest doskonale oznaczona, co pozwala bez przeszkód wędrować Gryżyńskim Parkiem Krajobrazowym.

Dodatkowo, wiele tablic informacyjnych, przybliża bogaty świat przyrody.

A jest co podziwiać. Niezwykle okazały Wąwóz Gryżyński robi niezwykle wrażenie i do

złudzenia przypomina wąwozy będące atrakcją Łagowskiego Parku Krajobrazowego. Jego zbocza są porośnięte buczyną, co sprawia, że jego stromości są doskonale widoczne. Ścieżka prowadzi nas krętym szlakiem. Wielokrotnie pokonywać trzeba bystre strumienie.

Pomocne w tym są wysłużone, ale stabilne kładki, pod którymi przelewa się krystalicznie czysta woda.



Skojarzenie z krajobrazem górskim jest uderzające.

Uważne i dyskretne osoby, podczas wędrowki napotkać mogą całe bogactwo świata ptaków i ssaków. Występują tu czaple, kormorany, perkoz dwuczuby, zimorodki, łabędzie nieme, oraz dostojne orły bieliki i rybołowy. Dzikimi ostępami przemykają sarny, jelenie, dziki, lisy i jenoty. W większości jest to teren podmokły, który w posiadanie wzięły bobry.

Te płochliwe i bardzo rzadkie ssaki wpuszczone zostały do rzeki Gryżynki i doskonale się zadomowiły

na terenie całego parku. Ślady ich bytności widać szczególnie w okolicy rzeki i stawów. Brzegi „zdobią” tam stojące martwe, olbrzymie dęby. Noszą one ślady zębów bobra, okazały się jednak zbyt potężne dla tych ssaków.



Spowodowało to jednak śmierć wielu dostojnych okazów. Drzewa te, wydają się być charakterystyczne dla krajobrazu Gryżyny. Występują tu w dużej ilości. Są to w większości okazy, mające status pomników przyrody. Ich rozmiary robią wrażenie, większość z nich ma ok.



25m wysokości i 4 m obwodu. Ich wiek szacowany jest na ok. 200 lat. Tworzą one cztery przepiękne aleje.

Najpiękniejsza prowadzi z Gryżyny

do wsi Kosobudz. Aleja prowadzi przez pola, które porastają pospolite w tych stronach lasy sosnowe. Majestat dębów, kontrastuje pospolitością okolicznych pól uprawnych. Szczególne wrażenie, drzewni arystokraci robią we wsi, gdzie wspólnie z leciwymi stodołami tworzą sentymentalny klimat, przez który przebija wspomnienie minionych wieków.

Dla wszystkich ceniących sobie rodzimą faunę i florę, rozumiejących zasadność powiedzenia „ cudze chwalicie a swojego nie znacie” polecam wycieczkę do Gryżyny. Nie będziecie zawiedzeni.



*Tekst i zdjęcia
Paweł Biskup*

KWB Sieniawa dzisiaj

Gmina Łągów ma sporo atutów na swoim atrakcyjnym obszarze. Począwszy od swoich znanych i czystych jezior, różnorodności losów, szlaków turystycznych i zabytków. Kopalnia jest i była, choć nie wszyscy tak uważają, ekologicznie prowadzona odkrywkowa, nieduża leżąca na obrzeżach wsi Sieniawa – kopalnia węgla brunatnego. Tylko część miejscowych w tym byłych pracowników mają dalej do czynienia z węglem i kurzem letnim mówi krytycznie, że im przeszkadza.



KW Brunatnego Sieniawa odkrywka, trwa wydobycie urobku i sprzedaż

Jak zawsze są zadowoleni ludzie, bo pracują, wydobywają, zarabiają i są Ci co już renty i emerytury mają – właśnie tutaj wypracowane, tradycją, Świętem Górnik, tradycją Barbórki, ekwiwalentami górniczymi, zdobywanymi mieszkaniem, Osiedlem Górniczym, medalami za pracę.

To też wiedzą i pamiętają. Bywało różnie, ale tylko rozwój daje perspektywę, sens życia i pobytu. Okolice Sieniawy, Wielowski i pobliskie tereny, to od ponad 100 lat zbadane, opisane i kontynuowane kopalnictwo. Teraz nie może być inaczej, jak kontrolowane, regulowane, wszak wokół jeziora, lasy i Łągowski Park Krajobrazowy – unikalny jakby Park Narodowy...

Trochę historii...

Zapiski dawniejsze mówią, że pierwsze złoża węgla odkryto w 1826 roku, także niedaleko stąd w Lubrzy podczas potrzebnych w gospodarstwach domowych

KOPALNIA W SIENIAWIE

Sieniawa to wieś w Polsce, położona w województwie lubuskim, w powiecie świebodzińskim, w gminie Łągów. Funkcjonuje tu niewielka kopalnia węgla brunatnego, jedyna w Polsce, eksploatująca swe złoża metodą podziemną i jedna z najdłużej eksploatowanych na ziemiach polskich (od 1853 roku). W ostatnim roku II wojny światowej została zniszczona i zdewastowana. Ponownie uruchomiona została w 1950 roku. W latach 1951-1962 została połączona z Kopalnią Węgla Brunatnego (KWB) „Smogóry” i działała jako KWB „Smogóry-Sieniawa”. W roku 1974 została na krótko złączona z KWB „Przyjaźń Narodów”. Później działała ponownie jako KWB „Sieniawa”, z siedzibą w Sieniawie. Eksploatację prowadzono systemem filarowym, wydobywając węgiel w partiach złoża leżących powyżej poziomu wód podziemnych. Osiągnięto dość dobry wskaźnik wykorzystania bilansowych zasobów geologicznych złoża rzędu 20-40%. W roku 1983 wydobyte osiągnęło maksymalną w historii kopalni wartość - 209,1 tys ton. Ze względu na kłopoty ze zbytem węgla kopalnię postanowiono w stan likwidacji. Likwidację ostatniej w Polsce podziemnej kopalni węgla brunatnego rozpoczęto w 1997 roku i zakończono w 2001 roku. Należy żałować, że nie zachowano dla celów turystycznych i dydaktycznych choćby niewielkich fragmentów tego historycznego obiektu techniki i sztuki górniczej.

W 2002 roku powstało prywatne przedsiębiorstwo, które rozpoczęło działalność pod nazwą KWB Sieniawa SP z.o.o. W czerwcu, na bazie sprzętu zakupionego ze zlikwidowanej państwowej kopalni rozpoczęto organizację i uruchamianie nowego zakładu górniczego. Równoległe z prowadzonymi działaniami formalnymi, przeprowadzono kapitalne remonty przejętych maszyn, zakupiono grunty i prowadzono uzbrajanie terenu w niezbędne media - linia energetyczna, stacja transformatorowa, drogi dojazdowe. W końcu uzyskano koncesję na eksploatację do 2025 roku. Lata 2003-2004 to dalszy ciąg budowy kopalni z równoczesnym wzrostem wydobycia i sprzedaży węgla. W ubiegłym roku zakończono fazę budowy wkopu udostępniającego, dochodząc do planowanej głębokości wyrobiska (średnio 40 m poniżej powierzchni terenu).

poszukiwaniach wody, czyli gdy drążono studnie. Od 1853 roku są datowane dokumenty – nadanie górnicze od Cesarskiego Pruskiego Urzędu, aby ruszyć z pracami, które pozwalają od 1873 roku wydobywać legalnie węgiel brunatny. Ostatnie ćwierćwiecze XIX wieku w tej części państwa pruskiego to rozwój także tej gałęzi wydobywczej,



Sieniawa – kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego

rozwój kolejnictwa, maszyn i transportu co znowu wpływało na osadnictwo, rolnictwo i in. To wtedy powstaje wiele domów, folwarków, fabryk dachówek, cegielni, odkrywki, to glina, piasek, żwir itp. Kopalnia w Sieniawie otrzymuje nazwę „Emilbenglück” i prowadzi wydobycie do końca II wojny światowej, jej wydobycie to miejscowe paliwo dla lokalnego i dalej leżącego przemysłu oraz ludności miejscowej. W XX wieku w Smogórzach, Wielosiu, Długoszynie w okolicach Sulęcina funkcjonowały kopalnie małe, odkrywki in.

Sytuacja aktualna

Na czas XXI wieku, w dobie dążenia do działań ekologicznych, do pozyskiwania paliw lokalnych, wiatrowych – kopalnia w Sieniawie lokuje się dobrze. Dalej w strefie zachodniej Polski mamy też dążenie do powstania dużych nowych kopalń odkrywkowych – Gubin i okolice, Porody i okolice – tereny mogące zająć obszary swoją odkrywkową na dziesiątki kilometrów z potrzebą wysiedleń ludzi zasiedziały z propozycjami nowych zamieszkań gdzieś w Polsce od nowa, z wypłacanymi rekompensatami finansowymi. Sieniawa ze swoją odkrywką ok. 4 ha, to enklawa pracy i zarobku, rekultywacji terenów do normalności, to pilnowanie aby nie popsuć drogę.. Psując trzeba przewidzieć, że będą srogie kary – nie



inaczej.

**Czynna kopalnia węgla brunatnego w Sieniawie
k/łagowa - trwa wydobycie**

Tutaj i teraz nie może być zjawiska i planów oszukania okolicy, gminy, działań pazernych i zjawisk gospodarki rabunkowej (po nas może być wszystko).

To tutaj i teraz, przyglądają się i tak musi być ludzie lasu – leśnicy, ekolodzy, przyrodnicy a wszystkich ich mamy wokół. Nie może być błędu, zaniedbania gdy



Sieniawa – kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego

patrzą fachowcy Nadleśnictwa Sulęcina i Świebodzin... Od 2002 roku kopalnia to prywatne przedsiębiorstwo KWB Sieniawa SP z o.o. To ta firma wykupuje pozostałości po upadku w 2001 roku sprzęt techniczny i tworzy od nowa podstawy do zakładu co się udaje. Od marca 2008 roku, po pracach na zaniedbanych torach kolejowych także nieczynnej linii kolejowej Międzyrzecz – Toporów jeździ wagonami do odbiorów węgla brunatny. Skromnie, b. skromnie, ale odcinek kolejowy trasy Sieniawa – Łągów – Gronów – Toporów jako sprawny, żyje kolejowo, przewozy trwają, zamówienia są, praca górnicza trwa..

*Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl*

Jerzy Strzelczyk
Żary–Poznań

ZŁY SĄSIAD?

Z tradycji polsko-niemieckiego sąsiedztwa*

„Polacy, nikt z sąsiadów, tylko ten dom brandenburski z potrzeby na waszą zgubę czatuje. Jest to od was zależne i od was wychowane straszdyło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomierze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne; sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia”.

Mieszczanin polski z pogranicznej Piły, ksiądz Stanisław Staszic, jeden z najbystrzejszych obserwatorów sceny politycznej po I rozbiore Polski, doskonale rozumiał pruskie zagrożenie. Już w roku 1772, a następnie pod koniec XVIII stulecia, przytoczona przed chwilą przestroga, zawarta w traktacie Staszica „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”, spełniła się w sposób pełny. Prusy były współinicjatorem i współrealizatorem wymazania Rzeczypospolitej Obojga Narodów z politycznej mapy Europy.

Przypomnijmy: Królestwo Pruskie, powstałe w 1701 r., składało się z kilku początkowo niepowiązanych terytorialnie części. Rdzeniem było księstwo elektorskie Brandenburgii, które wraz z nabytymi na początku XVII w. posiadłościami nadreńskimi wchodziło w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, ale nazwę wzięło nowe królestwo nie od Brandenburgii, lecz od Księstwa Pruskiego, to zaś, ze stolicą w Królewcu (Königsberg, obecnie Kaliningrad) znajdowało się w całości na ziemiach należących niegdyś do Polski oraz zamieszkiwanych przez ludy bałtyjskie (Prusowie, Litwini, Żmudzini). Księstwo Pruskie, przypomnijmy dalej, powstało w 1525 r., kiedy to ostatni wielki mistrz Zakonu NMP Domu Jerozolimskiego, potocznie nazywanego w Polsce krzyżackim, Albrecht von Hohenzollern-Ansbach, po zmianie wyznania z katolickiego na protestanckie, złożył hołd lenny polskiemu królowi Zygmuntowi Staremu w Krakowie. Jeden z następców Albrechta, Fryderyk Wilhelm, zwany „wielkim elektorem”, wykorzystując trudną sytuację Rzeczypospolitej w dobie „potopu” szwedzkiego i zręcznie lawirując pomiędzy Polską a Szwecją, uzyskał w traktatach welawsko-bydgoskich zwolnienie z lenna i stał się w Prusach (lecz nie w Brandenburgii, gdzie nadal nominalnie podlegał cesarzowi) władcą suwerennym. Suwerenność w Prusach stała się podstawą wspomnianej koronacji królewskiej z 1701 r. Przypomnijmy jeszcze: w 1740 r. król pruski Fryderyk I („Wielki”) odebrał Habsburgom Śląsk, w 1772, 1793 i 1795 w trzech rozbiorach kolejno przyłączał ziemie polskie; wprawdzie Prusy zostały wkrótce potem upokorzone przez cesarza Francuzów Napoleona, ale na Kongresie Wiedeńskim znalazły się po stronie zwycięzców i uzyskały znaczne nabytki terytorialne w samej Rzeszy, jeszcze później doprowadziły do wyeliminowania Austrii czy Austro-Węgier, a więc Habsburgów, w rywalizacji o rolę hegemonia w Niemczech poprzez utworzenie pod swoją egidą Związku Północnoniemieckiego, a w 1871 r. Cesarstwa Niemieckiego, nazywanego II Rzeszą, doprowadziły do „sprusaczenia” Niemiec, ponosząc główną odpowiedzialność za I a następnie II wojnę światową. Po przegranej II wojnie decyzją aliantów państwo pruskie zostało zlikwidowane, czy słusznie, czy niesłusznie? – zostawmy pytanie w zawieszaniu. Obecnie „Prusy” nie występują już w nazwie żadnego z krajów związkowych RFN, należą całkowicie do historii.

* Wykład inauguracyjny wygłoszony w Łużyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej 9.10.2004 r.

Dotąd zgoda – główne wydarzenia dziejów Prus i Niemiec w trzech ostatnich stuleciach są na ogół w Polsce dobrze znane. Ale znane w sposób niepełny i jednostronny. Jak bardzo negatywnie dzieje Prus nie zaciążyłyby na losie Polski i Polaków, nie należy zapominać o drugiej stronie medalu. Państwo brandenbursko-pruskie, a następnie pruskie, wreszcie niemieckie, pod rządami Hohenzollernów ma bowiem z powszechnodziejowego punktu widzenia także niemałe atuty. Było państwem tolerancji religijnej w czasach, gdy o tolerancji zapominano w tak się nią dawniej szczycącej Rzeczypospolitej szlacheckiej, gdy w Anglii i krajach protestanckich prześladowano katolików, a z arcykatolickiej Francji wypędzano protestantów-hugenotów. Było państwem prawa, gdzie prawo i praworządność były na ogół skrupulatnie przestrzegane, choćby nawet popularna powiastka o młynarzu, który ponoć wygrał proces sądowy z samym królem Fryderykiem II, nie była autentyczna. Przypomnijmy postępowe w XIX w. pruskie i niemieckie prawo wyborcze, najbardziej w skali europejskiej postępowy bismarkowski system powszechnych ubezpieczeń społecznych, wreszcie powszechny i skrupulatnie egzekwowany obowiązek szkolny, z którego – obiektywnie rzecz biorąc – skorzystała także polska ludność zaboru pruskiego, niezależnie od tego, że obowiązek szkolny miał w zamyśle zaborcy spełniać także funkcję germanizacyjną. Świat kręcił głową i podziwiał pracowitość Prusaków i Niemców, ich niesamowitą zdolność samoorganizacji i mobilizacji, gdy taka była potrzeba, wszystkich sił dla osiągnięcia dobrych czy złych celów, do wychodzenia obronną ręką z klęsk doby napoleońskiej, I i II wojny światowej. W końcu na oczach pokolenia waszych rodziców Niemcy, wychodząc ze stanu druzgocącej zapaści w 1945 r., w ciągu nie więcej niż dwóch dziesięcioleci osiągnęli pozycję mocarstwa ekonomicznego, co zapewniło im pozycję współlidera w Unii Europejskiej.

Germanizacja, oczywiście, była faktem, ale w pełniejszych, bardziej wyrafinowanych formach, z wykorzystaniem wszelkich możliwości prawnych, niekiedy na granicy własnego prawa, rozwinęła się ona dopiero pod koniec XIX wieku. Wiemy, że jej formy i rezultaty były rozmaite, bynajmniej nie zawsze zamierzone i proporcjonalne do nakładów. W Wielkopolsce, na Górnym Śląsku (Śląsk, jak wiemy, nie wchodził w skład ziem odebranych Polsce w rozbiorach) i w Prusach Zachodnich („Królewskich”), wywoływała w znacznym stopniu skuteczną kontrakcję ludności polskiej, a o jej skuteczności najlepiej może świadczyć fakt, że w przededniu odzyskania przez Polskę niepodległości procentowy stosunek ludności niemieckiej do polskiej w Poznaniu był nieco niższy niż na początku doby rozbiorowej. Wieśniak wielkopolski Michał Drzymała, który, wykorzystując zawilgość pruskiego prawa oraz panującą w Prusach wspomnianą zasadę praworządności, potrafił przez całe lata „wodzić za nos” potężną pruską administrację, słusznie czy niesłusznie, ale stał się symbolem woli oporu społeczeństwa polskiego przeciw germanizacji, faktem jest jednak, jak to już dawno dostrzeżono, że podobna afera na ziemiach polskich mogła być możliwa jedynie w zaborze pruskim, a ewentualny Drzymała w Królestwie Kongresowym, pod rosyjskimi rządami, zostałby najprawdopodobniej niezwłocznie spacyfikowany nahajkami przez pierwszy lepszy szwadron kozaków.

Nie będziemy tego wątku rozwijać, ale zwrócimy uwagę, że Prusy to jeszcze nie Niemcy, lecz tylko ich część, może poczynając od XVIII w. najsilniejsza i najbardziej wpływowa, ale na pewno nie wcześniej. Z punktu widzenia dziejów Polski istotną, porównywalną z Prusami, we wcześniejszych zaś fazach bez wątpienia ważniejszą rolę odgrywała cesarska Austria Habsburgów oraz elektorskie księstwo Saksonii Wettynów, której trzech władców, jak wiadomo, piastowało również koronę polsko-litewską, bądź Księstwa Warszawskiego. Nie zapominajmy, że w opinii zdecydowanej większości braci szlacheckiej właśnie rządy Augusta III Sasa zapisały się w jak najlepszej pamięci.

Istotą dziejów niemieckich od ich początku poniekąd do dnia dzisiejszego, z kilkunastoletnią zaledwie przerwą w okresie panowania nazistów, jest federacyjność. Dzieje Niemiec to nie tylko dzieje Królestwa Niemieckiego, czy dawnego Cesarstwa („Pierwszej Rzeszy”), którego Niemcy stanowią rdzeń, lecz także, a w długich okresach – przede wszystkim, dzieje poszczególnych jego terytoriów, państw niemieckich, których liczba i konfiguracje były zmienne, od kilkunastu na przełomie XIX i XX w. po kilkaset w późnym średniowieczu i w pierwszych wiekach czasów nowych. Interesy tych państw bywały nie tylko różnorodne, lecz także sprzeczne, co zaś może równie istotne z polskiego punktu widzenia – różny był stopień powiązania tych interesów z dziejami naszego narodu i państwa.

Czas przejść na polskie podwórko. Niełatwo wyzwolić się od stereotypów, legend i prawd pozornych. Sąsiedztwo polsko-niemieckie, podobnie jak – powiedzmy – niemiecko-francuskie czy niemiecko-duńskie, stanowi fakt w znacznym stopniu determinujący dzieje Europy, niejako stały od ponad tysiąclecia ich faktor. Jakie ono było, jak je ocenić z polskiego punktu widzenia?

„Polska–Niemcy. Dziesięć wieków zmagania” – taki tytuł nadał wybitny, działający i nauczający w Poznaniu historyk Zygmunt Wojciechowski swej napisanej w latach okupacji hitlerowskiej, a wydanej drukiem już w 1945 r. książce. Nietrudno byłoby wskazać dziesiątki czy nawet setki podobnych wypowiedzi, akcentujących odwieczność, stałość, niezmienną wrogość pomiędzy Niemcami a Polakami od zarania wzajemnych dziejów. Dzieje te miałyby charakteryzować stały, jak gdyby żywiolowy, wręcz metafizycznej natury niemiecki „napór na wschód” (Drang nach Osten), przenikający krwawą nicią dzieje naszej części Europy. Zmieniały się formy, może nawet zmieniała się intensywność zjawiska, występującego bądź to w bardziej zawołowanej, bądź bardziej brutalnej formie, ale nie jego istota. Od czasów margrabię Gerona w X w., który zdradziecko, w czasie uczt wymordował zaproszonych na nią 30 naczelników ludów słowiańskich (kto wie, czy wśród nich nie byli ci z plemienia zwanego Zara, pamiątką po których jest miasto, w którym odbywa się niniejsza uroczystość!), od zdradzieckiego zatem Gerona poprzez wielkich książąt–kolonizatorów i grabarzy niepodległości bitnych ludów połabskich – Albrechta Niedźwiedzia i Henryka Lwa w XII w., następnie poprzez kolejnych margrabiów brandenburskich, wrywających z polskiej substancji coraz to nowe tereny, przez wielkich mistrzów zdradzieckiego zakonu krzyżackiego (przypomnijmy mickiewiczowskie: „krzyżackiego gadu nikt nie ugłaszcze!”), następnie – jak gdyby po dłuższej przerwie – poprzez zaborczość Fryderyka II pruskiego, antypolskość „żelaznego kanclerza” Bismarcka i cesarza Wilhelma II, po ludobójstwo Adolfa Hitlera (a, jak pamiętam z czasów własnej młodości, ciąg ten w komunistycznej propagandzie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia chętnie bywał przedłużany jeszcze o czyhającego na nasze Ziemie Odzyskane „rewizjonistę” i imperialistycznego sługusa – kanclerza Konrada Adenauera) – trwa nieustanne zagrożenie Polski i Polaków ze strony drapieżnego zachodniego sąsiada. Traumatyczne doświadczenia II wojny światowej i lat okupacji bez wątpienia sprzyjały utrwalaniu i pogłębianiu takich przekonań, ale – musimy to przyznać – nastroje, tendencje i przesady antyniemieckie miały już w Polsce wcześniej bogate tradycje, zwłaszcza w kręgach narodowo-katolickich. Te zaś miały w okresie zaborów koniunkturę, skoro dwa spośród państw zaborczych – Rosja i Prusy – były bastionami odmiennych konfesji (katolicka i federacyjna od II połowy XIX w. Austria nie budziła w Polsce takich obaw i resentymentów), pojęcia „Polak” i „katolik” stawały się niemal synonimami, a niebezpieczeństwo wynarodowienia ze strony przeważającego pod względem cywilizacyjnym i bez porównania lepiej zorganizowanego czynnika niemieckiego wydawało się znacznie poważniejsze niż rusyfikacja w Kongresówce. Pod koniec II wojny światowej, nawet jeszcze wyprzedzając decyzje jałtańskie i poczdamskie, hasła antyniemiec-

kie, pod hasłem obrony „staropiasowskich” Ziemi Odzyskanych oraz zażegnania odradzającego się jakoby imperializmu niemieckiego, zostały, dość właściwie nieoczekiwanie, ale przecież logicznie, przejęte przez instalujący się w Polsce z ramienia zwycięskiego Związku Radzieckiego obóz radykalnej lewicy. Czynnikiem, z czasem raczej straszak niemiecki, ze sporym powodzeniem pełnił z punktu widzenia komunistycznych władz doniosłą funkcję ogólnospołeczną, stanowiąc jedną z bardzo niewielu płaszczyzn porozumienia narzuconej władzy ze społeczeństwem, a także ciągle wpływowym Kościołem katolickim, żywotnie zainteresowanym w utrzymaniu tak bardzo w wyniku zmian powojennych rozszerzonych sfer wpływu.

Dopiero, na mniejszą skalę, lata osiemdziesiąte, przede wszystkim zaś pokojowa rewolucja końca tych lat, umożliwiła podjęcie prób rewizji zakorzenionych stereotypów narodowych, w tym kwestii niemieckiej. Jak wiadomo, nastąpiły fakty zasadniczo zmieniające charakter stosunków polsko-niemieckich w sferze wielkiej polityki, a także, choćby poprzez niewyobrażalny uprzednio rozwój różnorodnych stosunków bilateralnych i turystyki, trwa proces rzeczywistego wzajemnego poznawania się Polaków i Niemców. Socjologom i politologom pozostawmy monitorowanie i badanie tego procesu, który, jak dobrze możemy niemal codziennie śledzić czy to z telewizji i prasy, czy to z własnych obserwacji, jest złożony, niełatwy, i wcale nie przypomina tryumfalnie wznoszącej się linii prostej. Postrzegany z perspektywy Warszawy, Krakowa czy Poznania może on się zresztą wydawać niezupełnie zbieżny z tym, który się obserwuje z Wrocławia, Szczecina czy Żar. Sądzę wszakże, że mało kto, przynajmniej z trzeźwo, bez zaciętrzewienia, spoglądających na świat nas otaczający i w dodatku dysponujących podstawową wiedzą historyczną, nie zaprzeczy, że jesteśmy świadkami epokowej, doniosłej przemiany, że stosunki polsko-niemieckie, zwłaszcza w szybko jednoczącej się Europie nie tylko nabrały cech normalności, ale – mimo wszelkich przeszkód i zahamowań – nabierają cech dobrosąsiedztwa i przyjaźni.

Argument historyczny może jedynie wspomagać teraźniejszą rzeczywistość, nie zaś ją kształtować. Jak nauka historyczna obecnie ocenia polsko-niemieckie tysiąclecie? W żadnym wypadku nie postrzega już się naszego sąsiedztwa w kategoriach „wiecznej walki”, „tysiącletniego Drang nach Osten”. Te i tym podobne klisze historyczne nie tylko są obecnie zbędne, raczej przeszkadzają i szkodzą wzajemnym stosunkom, ale także i przede wszystkim nie mają po prostu pokrycia w rzeczywistości. Nie znaczy to, broń Boże, bym zachęcał do historycznej amnezji, do zapominania, wyparcia ze społecznej pamięci rzeczywistych sprzeczności interesów, konfliktów, wojen, podłości i krzywd, jakich przykłady z dziejów stosunków polsko-niemieckich tak łatwo jest mnożyć. Pojawiły się już, na razie co prawda odosobnione, ale symptomatyczne, zwłaszcza ze strony co gorliwszych publicystów, wypowiedzi równie skrajne „na odwrót”, równie niebezpieczne jak antyniemiecki chór tradycjonalistów: stosunki polsko-niemieckie to po prostu sielanka, Jagiełło popełnił błąd bijąc pod Grunwaldem zakon, który był nie tylko forpoczta Niemczyzny w tej odległej wschodnioeuropejskiej dzicy, ale także chrześcijaństwa i wyższej cywilizacji; wspomniany wyżej Michał Drzymała, a nawet rodzice dzieci z wielkopolskiej Wrześni, które przeciw potężnej machinie państwa niemieckiego prowadziły dramatyczny strajk szkolny w obronie języka polskiego, to po prostu ciemni wstecznicy, sterowani przez Kościół, nie rozumiejący ducha czasu i rzekomo prawdziwych interesów społeczeństwa. Nie! Stosunków polsko-niemieckich, wystarczająco dramatycznych, nie ma potrzeby ani dodatkowo dramatyzować, tym bardziej demonizować, ale także za wszelką cenę i wbrew oczywistości harmonizować.

Można dzieje polsko-niemieckiego sąsiedztwa, tak jak to rzeczywiście najczęściej czyniono, pojmować i przedstawiać w kategoriach rywalizacji i walki. Historia jednak to nie coś w rodzaju

rekwizytorni teatralnej, w której każdy może znaleźć to, czego akurat potrzebuje i szuka. Historia również to nie sąd, który feruje wyroki, choć nieraz tego od historii wymagano. Wreszcie historia, nauka historyczna, nie powinna być plastrem na ropiejące rany, lekarstwem na narodowe czy społeczne bolączki i kompleksy. Historia ma jedynie (czy „aż”?) pomóc w zrozumieniu naszej rzeczywistości poprzez rozpoznanie dróg do niej wiodących, a przez to (kto wie?) poprowadzić do bardziej świadomego i rozumnego wyboru dróg w przyszłość.

W tym celu można i należy przeszłość widzieć we wszystkich jej barwach, blaskach i cieniach. Skoro dotąd szukano głównie cieni, zastanówmy się nad blaskami.

Nic na to nie poradzimy, ale nie czemu innemu jak niemieckiemu sąsiedztwu zawdzięczamy w wielkiej, a niekiedy decydującej mierze, tysiącletni awans cywilizacyjny. Stwierdzenie to nie ma nic wspólnego z dawną, przez stronę niemiecką lansowaną teorią „kulturträgerstwa”, w myśl której Niemcy byli w tej części świata jedynymi nośnikami wszelkiego postępu, a „miejscowi”, np. Polacy, czy szerzej – Słowianie, „bierną, ciemną masą”, swoistą pustynią cywilizacyjną. Prawdą jest natomiast, że w paneuropejskim czy nawet paneuroazjatyckim procesie rozszerzania wpływów cywilizacji śródziemnomorskiej, zapoczątkowanym przez Greków i Rzymian, w pewnej jego fazie i na pewnych (obejmujących m.in. ziemie polskie) obszarach czynnik niemiecki odegrał rolę doniosłą i dla tych ziem błogosławioną.

Za symboliczny można uznać fakt, że pierwsza w ogóle, jaką dysponujemy, konkretna informacja źródłowa o Polsce, czy raczej – państwie Polan i jego władcy – Mieszku I, zanotowana przez pewnego saskiego kronikarza pod rokiem 963, donosi, że władca ten był „przyjacielem cesarza” (*amicus imperatoris*) Ottona I. Więcej: w pierwszych, decydujących o powodzeniu i trwałości procesu kształtowania Polski, dziesięcioleciach jej „historycznych” dziejów, stosunki pomiędzy Polską a potężnym wówczas Cesarstwem były, pomijając drugorzędne (a w polskiej tradycji niepotrzebnie wyolbrzymione) epizody, w rodzaju bitwy pod Cedynią w 972 r., na ogół nie tylko poprawne, ale wręcz przyjazne, czego najbardziej spektakularnym i doniosłym dowodem była wizyta–pielgrzymka cesarza Ottona III do Gniezna w równo tysięcznym roku. Potem nastąpiło wprawdzie radykalne pogorszenie tych stosunków, wybuchały długotrwałe wojny, dodam – których przyczyny były po obu, polskiej i niemieckiej, stronach konfliktu, ale jeżeli państwo polskie zdołało odrodzić się po wielkim kryzysie lat trzydziestych-czterdziestych XI w., to stało się to w dużej mierze dzięki poparciu Cesarstwa. Były wojny i dramaty za Krzywoustego, był Głogów i Psie Pole, ale było to w owych czasach nic nadzwyczajnego. Bito się z Sasami, ale Niemców szanowano, widziano w nich godnych przeciwników, dostrzegano i ceniono blask godności cesarskiej. Chciałbym podkreślić, że nie znam aż do XII w., kiedy to po raz ostatni władcy niemieccy, tzn. cesarze, interweniowali w sprawy polskie, przypadku interwencji „bezprawnej”, tzn. bezprawnej w świetle ówczesnie w świecie chrześcijańskim obowiązujących norm i zwyczajów prawnych, nigdy też cesarze nie prowadzili z Polską wojen mających na celu zdobycie czy oderwanie od Polski terytoriów, do których nie mogliby przedstawić określonych tytułów prawnych (co prawda na ogół nie uznawanych przez Polskę).

W XIII wieku sytuacja zmieniła się o tyle, że Niemcy tak dalece posunęły się w feudalnym rozbiciu, że władza centralna niemal zanikła, a potem została znacznie zredukowana. Niemcy stały się „Rzeszą” państewek terytorialnych, niemal samodzielnych. Z tą chwilą politycznymi partnerami Polski stały się księstwa i marchie pograniczne, zwłaszcza dynamiczna i ekspansywna Marchia Brandenburska, a także Królestwo Czech, stanowiące część składową Rzeszy, a od początku XIV w. pozostające pod świetnymi rządami dynastii luksemburskiej. Wiadomo, że na rzecz Czech Polska w XIV stuleciu utraciła – jak się okazało: na 600 lat – Śląsk. Poczynając od początku XIV w. głównym

jak gdyby eksponentem niemieczyny na wschodzie i głównym przeciwnikiem politycznym odradzającego się Królestwa Polskiego stało się państwo Zakonu Krzyżackiego w Prusach i nad dolną Wisłą.

Koniec wieku XIV wraz z zawarciem unii polsko-litewskiej w sposób zasadniczy zmienił układ sił w tej części Europy. Groźni do niedawna krzyżacy znaleźli się w defensywie, po klęsce grunwaldzkiej – na straconej pozycji. Drugi pokój toruński w 1466 r. przyniósł Polsce zwrot Pomorza Wschodniego, nazywanego odtąd Prusami Królewskimi, a wraz z nim szeroki dostęp do morza. Preferencje polityczne połączonych Polski i Litwy przesuwwały się coraz wyraźniej na wschód, ziemie utracone na zachodzie: Pomorze Zachodnie (zresztą, trzeba przyznać, niedługo pozostające w związku z Polską), Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, przede wszystkim zaś Śląsk, nie były praktycznie do odzyskania, coraz wyraźniej traciły też pierwotnie polski czy słowiański charakter. Nie była to jednak germanizacja; to ostatnie pojęcie zarezerwujemy dla odgórnjej, państwowej akcji ograniczania i eliminowania elementu polskiego na rzecz niemieckiego, o jakiej można mówić właściwie dopiero od czasów Fryderyka pruskiego; dla okresów wcześniejszych proponowałbym raczej termin „niemczenie”, oznaczający proces bardziej żywiołowy, spontaniczny, niesterowany, choć, dodajmy, nieraz popierany czy stymulowany przez samych polskich władców i możnych.

Jednego też nie należy zapominać. Po II pokoju toruńskim, który w 1466 r. przywrócił Polsce Pomorze Wschodnie i praktycznie zlikwidował zagrożenie krzyżackie, aż do I rozbioru Polski w 1772 r., zatem w trzech bardzo burzliwych stuleciach w dziejach Europy, gdy uwaga i energia Polaków w coraz większym stopniu angażowana bywała na kresach wschodnich, zachodnia granica Rzeczypospolitej, a zatem granica polsko-niemiecka, była najbardziej pokojową, stabilną i niekwestionowaną granicą polityczną w Europie. Ten stan rzeczy został naruszony dopiero przez wzrost drapieżnej potęgi pruskiej i pożałowania godny stan Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Raz jeszcze cofnijmy się. Koniec wieku XII, a zwłaszcza wieki XIII i XIV, były świadkami niespotykanego wcześniej napływu ludności niemieckiej na ziemie polskie. O ile wcześniej przybywały jednostki, na ogół należące do niemieckich elit społecznych, jak żony władców piastowskich i ich świty, biskupi, księża, zakonnicy, dworzanie i rycerze, teraz imigranci wywodzili się najczęściej z plebejuszy niskiego pochodzenia – ministeriałów (ubogich rycerzy), wieśniaków, rzemieślników. Po raz pierwszy w dziejach prosty Polak miał szansę bezpośredniego kontaktu z niemieckiego pochodzenia niemieckojęzycznym sąsiadem. Proces ten, który do Polski bynajmniej się nie ograniczył, a który później, poczynając już od XIV w., sami Polacy będą kontynuowali na obszarach ruskich, nazywamy „wielką kolonizacją” pełnego średniowiecza. Przybysze przynosili z sobą nie tylko rodziny, dobytek (o ile go w ogóle posiadali) i własną siłę roboczą, ale także umiejętności zawodowe i wypróbowane na Zachodzie rozwiązania i wzorce organizacyjne, oparte na idei samorządu miejskiego i wiejskiego. Tymi wzorami „zarażali” polskie społeczeństwo, które w znacznym, choć nie wyłącznym stopniu dzięki nim odrabiało z powodzeniem cywilizacyjny dystans wobec krajów Zachodu. Inna rzecz, że dość masowe pojawienie się „obcych”, którym w dodatku na ogół gwarantowano lepsze warunki gospodarowania, i którzy w dodatku sami potrafili lepiej i wydajniej gospodarować, sprzyjało ujawnianiu się nastrojów niechętnych, ksenofobicznych, wśród polskich tubylców, a występujące niekiedy przypadki solidaryzowania się przybyszów (bądź ich potomków) z niemieckimi przeciwnikami państwa polskiego, dolewały oliwy do ognia. Nie przypadkowo w II połowie XIII i I połowie XIV w., kiedy to rzeczywiście nieokrępie jeszcze po rozbiciu dzielnicowym i mocno okrojone terytorialnie państwo polskie musiało borykać się chyba w największym stopniu z niemieckim przede wszystkim zagrożeniem zewnętrznym, po raz bodaj pierwszy pojawiły się w Polsce w większej liczbie gwałtowne, zdecydowanie antyniemieckie wypowiedzi. Zauważył to na

początku XIV w. nawet pewien bezimienny francuski franciszkanin, pisząc: „naturalna nienawiść panuje pomiędzy nimi [Polakami] a Niemcami”. W takiej sytuacji, spotęgowanej jeszcze przez niemieckich mieszczan krakowskich, którzy nie chcieli na tronie Władysława Łokietka, nie bez racjonalnych względów przedkładając nad jego słabe i bynajmniej dotąd nie świetne rządy panowanie władców czeskich, możliwe stały się surowe antyniemieckie proskrypcje zastosowane przez zwycięskiego w końcu Łokietka, które dotknęły (jeżeli wierzyć późnemu, a zatem nie wiadomo czy wiarygodnemu źródłu) wszystkich tych, którzy nie potrafili prawidłowo wymówić typowo polskich słów: soczewica, koło, miele, młyn. Widzicie Państwo, że jednak warto uczyć się języków obcych!

Potomkowie tych niemieckich osadników na terenach, które pozostały przy Polsce, na ogół dość szybko się polszczyli, a kultura polska wieków następnych (aż do dnia dzisiejszego) aż się roi od świetnych przedstawicieli tych rodów, więcej: wydaje się bez nich trudna do pomyslenia. Wystarczy przypomnieć choćby nazwiska, takie jak Linde (twórca pierwszego słownika języka polskiego!), Lelewel czy Estreicherowie.

Temat jest niewyczerpany i pewnie zawsze będzie rozpamiętywany, bardziej chyba przez Polaków, niż przez Niemców. O tym, że jest niejednoznaczny, i że dzieje stosunków polsko-niemieckich można oceniać krańcowo rozbieżnie, niech nas przekona wypowiedź polskiego kronikarza z XIV wieku, nieco tylko zapewne późniejsza od przytoczonej przed chwilą „kategorycznie negatywnej” opinii francuskiego franciszkanina. Polak ten (imięcia jego nie znamy) napisał, tłumacząc znaczenie nazwy „Germanie”: „Nazywa się ich tak od »german«, ponieważ jeden z drugim związany jest pokrewieństwem braterstwa. Albowiem »gerzmo« [wyraz ten zgodnie z ówczesną pisownią słowiańską należy czytać »jerzmo, jarzmo«] jest to pewien przyrząd, w którym dwa woły razem złączone postępują ciągnąc pług lub wóz. Tak i Niemcy mając państwa sąsiadujące ze Słowianami, często z nimi obcuja i [UWAGA!] nie ma na świecie innych narodów tak uprzejmych i przyjacielskich względem siebie jak Słowianie i Niemcy”.

Dwie prawie współczesne sobie, tak diametralnie różne oceny. Równie nieprawdziwe, czy równie prawdziwe? Prawdy w badaniach historycznych nie ustala się na szczęście większością głosów, tym bardziej nie ich donośnością, ani na zasadzie wyznaczania średniej poglądów. Liczy się tylko, a przynajmniej powinna liczyć, siła argumentów. Wyrażam jednak przekonanie, że u progu III tysiąclecia ery chrześcijańskiej, w toku II tysiąclecia stosunków polsko-niemieckich, w obliczu stawającej się po raz pierwszy realnej jedności europejskiej, wobec długotrwałej tradycji akcentowania wrogości i antagonizmów, występującym na całej przestrzeni wzajemnych dziejów dwóch wiodących w Europie Środkowej narodów elementom koegzystencji, współpracy i przyjaźni, należą się ze strony naszego pokolenia szacunek i większa niż dotąd uwaga.

Z podstawowej literatury naukowej na temat stosunków polsko-niemieckich w przeszłości zob.:

G. Labuda, Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych, Poznań 1971, 2. wyd. 1974; tenże, Polsko-niemieckie rozmowy o przeszłości, Poznań 1996; T. Szarota, Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy, Warszawa 1996; M. Zybyra, Niemcy w Polsce, Wrocław 2001; Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Poznań 2003; J. M. Piskorski, Polacy i Niemcy. Czy przeszłość musi być przeszkodą? (Wokół dyskusji o wysiedleniach i tzw. Centrum przeciw Wypędzeniom), Poznań 2004.



Kościół w Łagowie

Zdjęcie: Ryszard Bryl